

PIOTR LISIEWICZ:
KIEDY TUSK MÓWI
„NARÓD”, „RACJA STANU”,
„GODNOŚĆ” I „ZDRADA”

JAKUB MACIEJEWSKI
O CHOROBI
ANTYAMERYKANIZMU
W EUROPIE

WOJNA TUSKA
Z MISIEM WOJTKIEM
NIE WOLNO UCZYĆ
O NIM DZIECI!



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TY JESTEŚ NAJLEPSZYM POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN

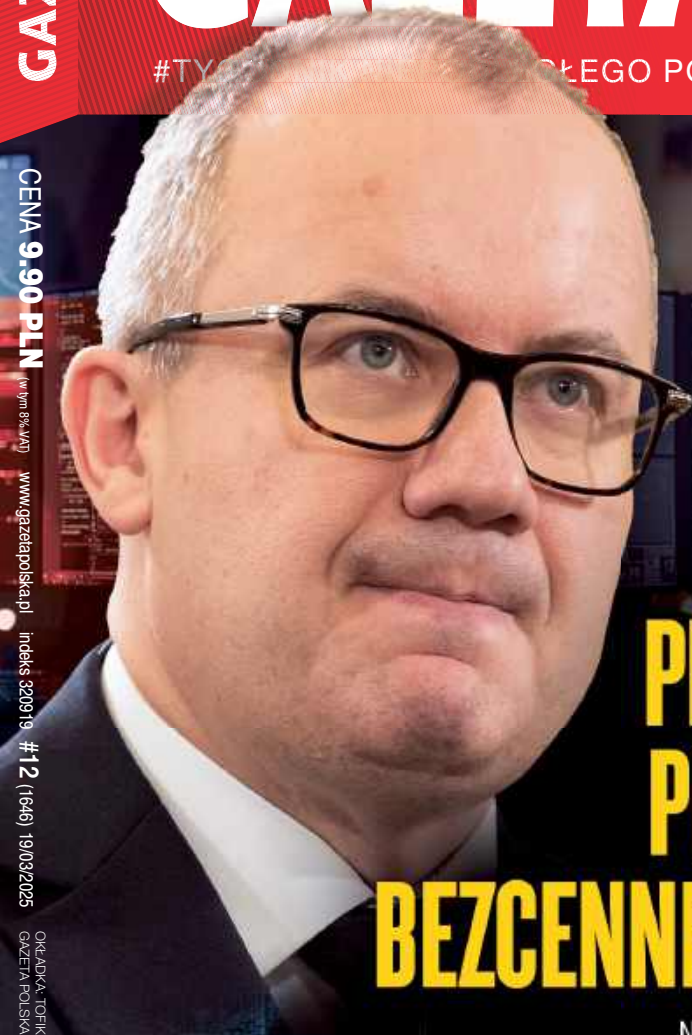
(w tym 95% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks: 32097 9

#12 (1946) 19.09.2025

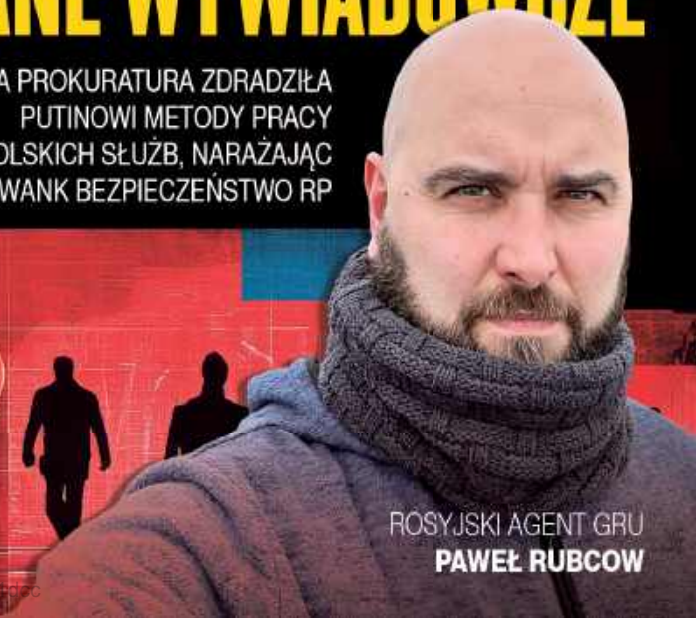
OKŁADKA: TOPIK, FOT. TOMASZ JERZELIŃSKI / GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK, XCOM



**DOTARLIŚMY DO AKTU
OSKARŻENIA RUBCOWA**

PROKURATURA BODNARA PRZEKAZAŁA ROSJANOM BEZCENNE DANE WYWIADOWCZE

NIELEGALNA PROKURATURA ZDRADZIŁA
PUTINOWI METODY PRACY
POLSKICH SŁUŻB, NARAŻAJĄC
NA SZWANK BEZPIECZEŃSTWO RP



ROSYJSKI AGENT GRU
PAWEŁ RUBCOW

ISSN 1230-4581



NUMER
W SPRAWDZENIU
DOI: 10.303025

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy	
F U N D A C J A R E P U B L I K A	
nazwa odbiorcy cd.	
nr rachunku odbiorcy	
2 3 1 0 9 0 1 8 8 3 0 0 0 0 0 0 0 1 5 8 5 9 5 5 4 3	
nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy cd.	
tytułem	
D A R O W I Z N A N A W O L N E M E D I A	
tytułem cd.	
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy	
Oplata	

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

druk PP-519a

Tomasz
Sakiewicz

ONI NIE POTRAFIĄ RZĄDZIĆ BEZ OFIAR

Od wielu miesięcy ostrzegałem, że rosnące represje ze strony rządu doprowadzą do śmierci ludzi, których ta władza prześladowa albo chce użyć do prześladowań. Śmierć żołnierza na granicy to efekt wcześniejszej nagonki na obrońców granic. Mieli złe rozkazy, byli źle przygotowani do tej funkcji, ale przede wszystkim mieli w pamięci represje wobec tych, którzy próbowali skutecznie bronić naszego państwa.

Młody rolnik, którego w marcu ubiegłego roku policja zatrzymała po demonstracji, popełnił samobójstwo. Nie radził sobie ze stresem wywołanym przez zatrzymanie.

Śmierć Barbary Skrzypek jest jednak przekroczeniem kolejnej granicy. Na zimno zaplanowano jej przesłuchanie w taki sposób, żeby wyrzucić maksymalną presję. Pozbawiono ją w czasie przesłuchania możliwości udziału jej pełnomocnika. Jednocześnie w przesłuchaniu uczestniczyli pełnomocnicy człowieka, który za wszelką cenę chce wydobyć pieniądze ze Spółki Srebrna. Najbardziej skandaliczny jest fakt, że sprawę prowadzi Ewa Wrzosek – prokurator, która dała się poznać jako zagorzały zwolennik obecnej władzy. Nagrano ją, gdy próbowała wydobyć materiały obciążające władze miasta Warszawy po katastrofie wywołanej przez kierowcę znajdującego się pod wpływem narkotyków. W rządzie Tuska dostała posadę w Ministerstwie Sprawiedliwości. Publicznie lansowała Romana Giertycha na szefa tego resortu, co spowodowało, że obecny minister pozbył się jej z tej instytucji. I to ona



dopuszcza kancelarię Giertycha do przesłuchań w sprawie, która zakończyła się śmiercią Barbary Skrzypek.

Całe przesłuchanie było zorganizowane tak, żeby złamać przesłuchiwanego. Trudno było nie liczyć się z tym, że tak to może się skończyć.

Za pierwszej kadencji Tuska mieliśmy tragedię smoleńską i działania seryjnego

samobójcy. Spraw nie wyjaśniono. Teraz represje są takie, żeby wszyscy widzieli. Zmieniają się metody, ale cele i skutki działania jego ekipy są takie same.

Rodzinie śp. Barbary Skrzypek i wszystkim Jej bliskim składam najszczerze kondolencje. Niech dobry Bóg da Jej pokój i życie wieczne. **GP**

W numerze

KRAJ

6 Prokuratura Bodnara przekazała Rosjanom bezcenne dane wywiadowcze

Piotr Nisztar

10 Rosyjskie „osiem gwiazdek” i kochanka szpiega

Grzegorz Wierzchołowski

18 Wariant rumuński, cenzura w sieci, grzebanie przy przepisach. Tak wyglądają przygotowania do paraliżu wyborów

Grzegorz Wszolek

26 Zielona ekipa Trzaskowskiego i dekarbonizacja za wszelką cenę

Hubert Kowalski

28 Tajemniczy cenzor w Prokuraturze Krajowej

Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

32 Liderzy w wyścigu na dno. Wybory referendum w sprawie rządów Tuska

Wojciech Mucha



36 Tusk zrzeka się suwerenności. Nie ma alternatywy dla Ameryki

Piotr Grochmalski

40 Choroba antyamerykanizmu w Europie

Jakub Maciejewski

42 Konfederacja na rozdrożu

Dawid Wildstein

44 Z kijem na emerytów. Władza przetrzepie seniorom portfele

Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

46 Gra Trumpa o pokój

Maciej Kożuszek

HISTORIA

62 W Krzyżu nadzieja

Piotr Dmitrowicz

KULTURA

70 Dostałem potwierdzenie z nieba

Z Michałem Kondratem rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

74 Krokusy ogłosiły już wiosnę

Jacek Liziniewicz



KRAJ



14

Kiedy Tusk mówi „naród”, „racja stanu”, „godność” i „zdrada”

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

25 Witold Gadowski

30 W INTERNETACH

34 Dawid Wildstein

35 Jacek Liziniewicz

35 Krzysztof Karnkowski

53 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

78 PODRÓŻE

82 KULINARIA



83 NAUKA

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

KRAJ



22

Wojna Tuska z miśm Wojtkiem. Nie wolno uczyć o nim dzieci!

Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



50

Kto miesza w syryjskim kotle?

Antoni Rybczyński

HISTORIA



66

Cyrk Skalskiego

Tomasz Łysiak

1,5%

KRS 0000309499



Przekaż swoje **1,5%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA



niezależna.pl



epresa.pl 3f53cc1dcc



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Darka Mateckiego poznałem jako 18-latkę w knajpie Propaganda w Szczecinie. Już wtedy robił przebojowe wrażenie. Wśród wielu filmików, które wkurzały władzę, szczególnie zwróciłbym uwagę na jeden, moim zdaniem najważniejszy. Otóż Matecki zaczęcił Justynę Dobrosz-Oracz z „Gazety Wyborczej” i zapytał ją o jej obrzydliwe kłamstwa, że ksiądz Michał Olszewski w chwili zatrzymania był z kobietą. Czy to wtedy zapadła decyzja, że Matecki ma podzielić los księdza Michała i trafić do aresztu? Kim jest naprawdę Dobrosz-Oracz?

Ostra jazda Tuska z misiem Wojtkiem!

Jak wykazali kontrolerzy ministerstwa kultury, którzy postanowili rozprawić się z Instytutem Pileckiego (z samym Pileckim rozprawili się ich ideowi poprzednicy), doszło tam do poważnej afery i skandalu. Mianowicie nauczyciele z Instytutu wykroczyli poza swoje ustawowe kompetencje i nauczali dzieci o niedźwiedziach brunatnych! A konkretnie to o jednym, kaprale Wojtku z armii Andersa. „Tematem kursu była postać niedźwiedzia brunatnego, który nie jest związany z zakresem zadań Instytutu” – napisał czujny kontroler Marek Marczuk. Marczuk gieroj! Bodnarowcy, do boju! Kominiarki na twarz i rozprawcie się z misiem jak z Dariuszem Mateckim, bobrami dywersantami z wałów przeciwpowodziowych czy tam innym ojcem Kolbe. Haki na misia są liczne, ponoć lubił piwo i papierosy, więc w grę wchodzi także demoralizacja nieletnich. Trzeba go złapać i kazać mu łać do butelki jak księdzu Olszewskiemu albo dokarmiać go przymusowo jak Mariusza Kamińskiego, i to bynajmniej nie miodkiem. Albo pogazować go jak rolników. To zły niedźwiedź, pisowski niedźwiedź, jak powiedziałby Jerzy Owsiak. No i fakt, że jest brunatny, też jest bardzo znaczący.

Szczyt lizusostwa Jacka Pawlickiego z „Newsweeka”. Napisał o Radosławie Sikorskim: „Mały człowieczek» pokazał, że potrafi robić rzeczy wielkie”. Jasne, Sikorski to niezwykle wręcz obrońca uciśnionych. Wykazał się tym, gdy miesiąc (!) po ataku Rosji na Gruzję przyjmował w War-



A TY CO ZNOWU, HYZIU?

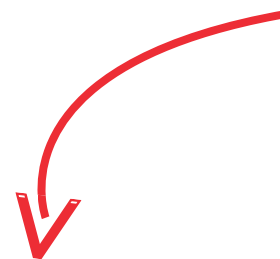
ZAMIAST TYRAĆ JAKO KOŃ POCIĄGOWY DO 65-60 ROKU ŻYCIA...



...PRZEJDĘ NA WCZEŚNIEJSZĄ EMERYTURĘ JAKO BALETNICA!



Ruscy agenci w Polsce nie tylko malowali osiem gwiazdek, ale i hasła antykościelne w ramach strajku kobiet, w tym z błędem: „Fanatycy koscielni” i „Tu pedofile”.

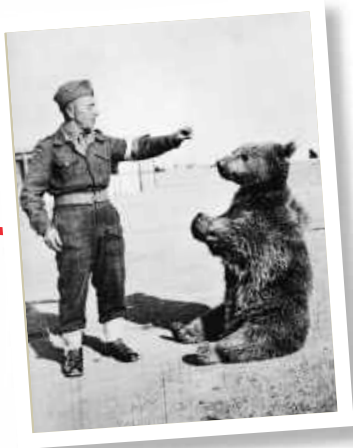


„Tematem kursu była postać niedźwiedzia brunatnego, który nie jest związany z zakresem zadań Instytutu”

Marek Marczuk, kontroler ministerstwa kultury

szawie Siergieja Ławrowa. A także gdy mówił do Ukraińców z Majdanu w 2014 roku, przeciwstawiających się Janukowyczowi: „Albo poprzecie porozumienie, albo będziecie mieli stan wojenny, armię. I wszyscy będziecie martwi”. Cały reset, w tym zatrzymanie czecheńskiego premiera Ahmeda Zakajewa na podstawie rosyjskiego listu gończego, dowodził niezwykle wręcz wielkości Sikorskiego. Podziękowania dla Ameryki za wysadzenie Nordstreamów, które administracja BIDENA uznała za rosyjską propagandę, dowodzą wielkości Sikorskiego w sposób szczególny.

Jak opisuje dziś Grzegorz Wierchołowski, ze śledztwa ABW wynika, że ruscy agenci w Polsce nie tylko malowali osiem gwiazdek, ale i hasła antykościelne w ramach strajku kobiet. Niektóre napisy na kościołach wykonali z błędami wynikającymi ze słabej znajomości polskiego, na przykład „Fanatycy koscelni” i „Tu pedophile”. Przeraża, że ruscy rozumieją źródła naszej siły, a nie pojmują ich miliony Polaków. Moskwa patrzy na Jana Pawła II jako na kogoś, kto im rozpierzył imperium. Bo podważył ideologię komunistyczną, gdy po jego pielgrzymce w Polsce zbuntowały się miliony robotników. A atrakcyjność Sowietów opierała się na wizerunku obrońców robotników na wszystkich kontynentach. No więc Rosja zrobi wszystko, by zniszczyć polski katolicyzm, bo poznała jego siłę. A odmóżdzeni, wynarodowieni, zidiociali Polacy jeszcze jej pomogą.



To samo dotyczy misia Wojtka. Niektórzy pomyślą, że zamach na kaprała Wojtka to tylko bezbrzeżna głupota jednego kontrolera, Marka Marczuka. Tylko że ruskie służby mają dłuższą pamięć niż durni, żyjący tylko teraźniejszością Polacy. Dla nich miś Wojtek to wróg budzący postrach w 2025 roku, bo był od Andersa. A wokół żołnierzy Andersa, wokół zapomnianych dziś „Wiadomości” londyńskich Miecz-

ysława Grydzewskiego, powstał na wygnaniu najważniejszy ośrodek polskiej kultury, wydający tysiące książek. Gdyby tę tradycję przywrócono w III RP, byłibyśmy naprawdę niepodległym państwem. Żaden Tusk nie miałby tu racji bytu. Dlatego Adam Michnik zrobił wszystko, by została ona zapomniana. Ruskie służby zajmujące się Polską analitycznie, na poważnie, w perspektywie stuleci, wiedzą o nas więcej, niż my sami. Stąd metodycznie pracują nad tym, by zniszczyć polski Kościół i zamilczeć duchowe dziedzictwo polskiej emigracji. A my błędzimy jak dzieci we mgle, pozbawieni historycznej perspektywy, skupieni na pseudonowoczesnych bredniach.

„Gazeta Wyborcza” oburzyła się orędziem Victora Orbána wygłoszonym do tłumów z okazji święta narodowego. Wśród jego postulatów znalazło się żądanie „przywrócenia narodowej suwerenności i silnego weta rządowi narodowym”, „wyrzucenia agentów Sorosa z Komisji Europejskiej” oraz niewysyłania „korupcyjnych dolarów i euro do krajów członkowskich”. Jak dla mnie wszystko słusznie, tylko jeszcze ruskich kontaktów powinno się zakazać, a z tym nawet w rodzinie Orbána jest źle.

Magdalena Środa o zakupach uzbrojenia przez Polskę: „Można zawiesić przekonania pacyfistyczne, jeśli sytuacja zagrożenia jest poważna (robili to i Gandhi, i Russell), ale trudno zaakceptować hurra-radosne, otwarte, podniecenie polityków

i ministrów, że udaje im się wydawać miliardy na śmiertelnością broń oraz że za dziesięć lat staniemy się najbardziej przygotowanym do zabijania krajem Europy. Oczywiście wszystko w imię pokoju”. No więc w przypadku Polski, położonej pomiędzy dwoma najbardziej zbrodniczymi państwami w Europie, to chodzi raczej o to, żeby nie być przygotowanym do bycia zabijanym.

Tytuł na plotkarskim portalu Pudelek: „Kurdej-Szatan mówi, co usłyszała, gdy zerwano z nią kontrakty po wpisie o Straży Granicznej: »Uważamy to samo co ty, ale nie możemy współpracować«”. Ktoś mało uważny mógłby pomyśleć, że Kurdej-Szatan znalazła sojuszników w Straży Granicznej, którzy uznali, że trochę są „maszynami bez serca i mózgu” oraz „mordercami”. Ale jak się okazuje, chodziło o biznes, który bał się utraty klientów. „To było dla mnie bardzo rozczarowujące, ta niesprawiedliwość świata, która nastąpiła i to, że pieniądź okazał się ważniejszy” – stwierdziła Kurdej-Szatan. A jakby oszczędzono okazały się ważniejsze od pieniądza, to byłoby szlachetniej? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

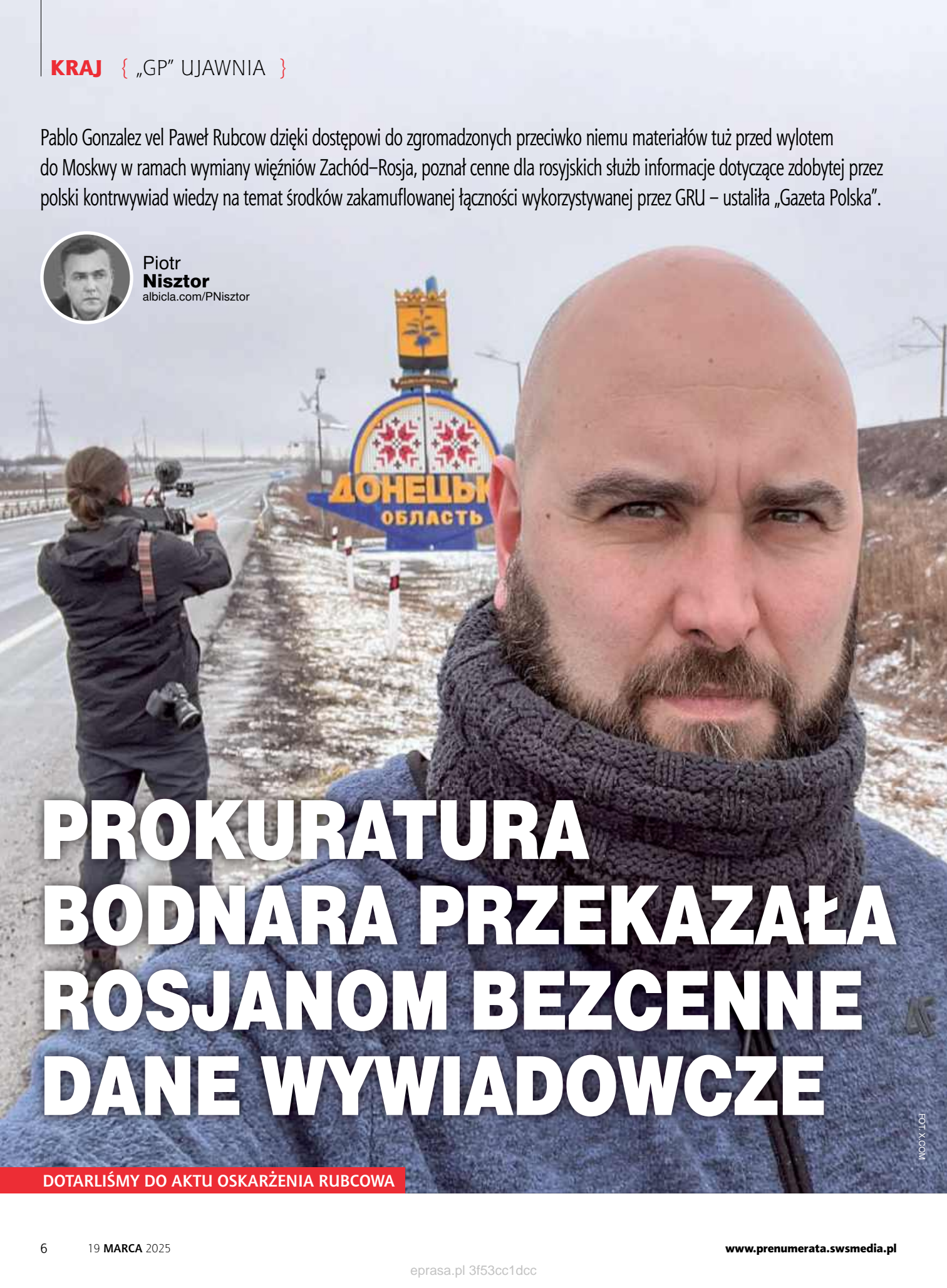


www.galeriazbirka.pl

Pablo Gonzalez vel Paweł Rubcow dzięki dostępowi do zgromadzonych przeciwko niemu materiałów tuż przed wylotem do Moskwy w ramach wymiany więźniów Zachód–Rosja, poznał cenne dla rosyjskich służb informacje dotyczące zdobytej przez polski kontrwywiad wiedzy na temat środków zakamuflowanej łączności wykorzystywanej przez GRU – ustaliła „Gazeta Polska”.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor



PROKURATURA BODNARA PRZEKAZAŁA ROSJANOM BEZCENNE DANE WYWIADOWCZE

DOTARLIŚMY DO AKTU OSKARŻENIA RUBCOWA

Przemyśl. Dom Studencki przy ul. Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego. To tam 28 lutego 2022 roku, tuż po rosyjskiej inwazji na Ukrainę, funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) zatrzymali dwie osoby. Pablo Gonzaleza Yague vel Pawła Rubcowa, podającego się za hiszpańskiego dziennikarza, oraz jego partnerkę – dziennikarkę Magdalenę Ch. Obydwoje w Lubelskim Wydziale Zamiejscowym Prokuratury Krajowej w Lublinie usłyszeli zarzuty szpiegostwa na rzecz Federacji Rosyjskiej. Gonzalez trafił do aresztu tymczasowego. Ch. po postawieniu zarzutów wyszła na wolność, a jej wątek w połowie 2023 roku wyodrębniono do oddzielnego prowadzenia (śledztwo cały czas jest w toku). Dzięki zgromadzonym materiałom ustalono, że posiadający obywatelstwo Hiszpanii i Rosji Gonzalez vel Rubcow to faktycznie działający pod przykrywką dziennikarza oficer rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Przez 2,5 roku przebywał on w areszcie. 1 sierpnia 2024 roku wraz z dziewięcioma innymi rosyjskimi szpiegami odsiadującymi wyroki w zachodnich więzieniach został przekazany Federacji Rosyjskiej w ramach międzynarodowej wymiany więźniów. Na lotnisku witał ich osobiście Władimir Putin. Problem w tym, że – jak ustaliła „Rzeczpospolita” – krótko przed wymianą Gonzalez zapoznał się z całością akt swojej sprawy, w tym z materiałami niejawnymi. Zarówno prokuratura, jak i przedstawiciele rządu Donalda Tuska przekonywali, że nie ma tam żadnych tajemnic państwowych, a oficer GRU miał prawo zaznajomienia się ze zgromadzonym materiałem. „Gazeta Polska” ustaliła jednak, że Gonzalez dzięki dostępowi do akt poznał cenne dla rosyjskich służb informacje dotyczące zdobytej przez ABW wiedzy na temat środków zakamuflowanej łączności wykorzystywanej przez GRU. Polski kontrwywiad ustalił m.in., że wymiana informacji pomiędzy agentem a centralą w Moskwie odbywa się poprzez aplikację „Game Center”, popularną wśród fanów gier komputerowych, która pozwala na jed-

noczesne uczestnictwo w grze wielu osobom. Informacja na ten temat znalazła się w... jawnej części uzasadnienia aktu oskarżenia przeciwko Gonzalezowi.

„Jeśli Centrala życzy sobie...”

Akt oskarżenia przeciwko Gonzalezowi trafił do Sądu Okręgowego w Przemyślu 9 sierpnia 2024 roku, czyli osiem dni po wymianie Zachód–Rosja. Wówczas odmówiono „GP” dostępu do jakichkolwiek materiałów. Jednak pod koniec ubiegłego roku sprawa została przekazana do prowadzenia Sądowi Okręgowemu w Warszawie. Jako pierwszy o tym, co znajduje się w akcie oskarżenia przeciwko Gonzalezowi, napisał Marcin Rybak, dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Z materiałem zapoznała się też „Gazeta Polska”.

Z aktu oskarżenia wynika, że podający się za dziennikarza oficer rosyjskiego GRU prowadził działalność szpiegowską w Polsce przynajmniej od kwietnia 2016 roku do momentu zatrzymania, czyli przez blisko sześć lat. Kluczowymi dowodami są materiały odkryte na odszyfrowanych dyskach komputerów i smartfonów Gonzalez, zabezpieczonych w ramach śledztwa. To m.in. raporty, jakie wysyłał do centrali w Moskwie. Pochodzą one z lat 2016–2021. Część z nich dotyczy Polski i jego działalności na terenie naszego kraju. Oprócz tego znaleziono także zdjęcia i nagrania wideo datowane na 12 grudnia 2020 roku, przedstawiające Elektrownię Siewierki w Warszawie. Jeden z raportów Gonzalez do centrali GRU nosi datę 26 stycznia 2017 roku i dotyczy mającego się rozpocząć w Rzeszowie X Forum Europa–Ukraina. „Jestem już w Warszawie, przelot odbył się bez problemów. Jutro lecę do Rzeszowa w celu wzięcia udziału w forum. (...) Informacji z forum nie będę wysyłał codziennie, jeżeli oczywiście nie nastąpi nic wyjątkowego, napiszę o efektach w poniedziałek. Jeżeli Centrala życzy sobie otrzymywać informacje również w dni wolne, proszę mnie poinformować o tym jutro w piątek, będą miał sesję w celu otrzymania informacji po 17.00 MSK” – czytamy we fragmencie raportu, cytowanego w akcie oskarżenia przeciwko Gonzalezowi.

ŁĄCZNOŚĆ Z GRU

Do kontaktów z mocodawcami z GRU Rubcow wykorzystywał m.in. aplikację „Game Center”, pozwalającą na uczestnictwo w grach online wielu osobom.

Moderator dyskusji na forum w Rzeszowie

„Sprawozdanie z pracy od stycznia do maja 2019 r.” – tak z kolei zaczyna się notatka utworzona 22 maja 2019 roku. Gonzalez pisze w niej szczegółowo o swoim udziale w rzeszowskim forum oraz zdobytych tam kontaktach. Szczegółowo opisał także fakt, że był tam moderatorem jednego z paneli z udziałem m.in. Johannesesa Kerta, byłego głównodowodzącego estońską armią, czy Vytautasa Umbrasasa, wiceministra obrony Litwy. „Ogólnie wykonywałem swoją pracę jako moderator. Dwa tygodnie przed forum napisałem list z instrukcjami dla uczestników, dotyczący naszej dyskusji. O taki list z mojej strony zostałem poproszony przez organizatorów forum. W liście podkreśliłem kilka pytań, na które należałoby odpowiedzieć w trakcie dyskusji. (...) W praktyce nikt oprócz Estończyka Kerta nie odpowiedział na moje pytania i wszyscy powiedzieli dokładnie to, co ich interesowało, dość typowe i nieinteresujące wypowiedzi o zagrożeniu FR i dużej chęci Ukrainy i Gruzji, aby dalej iść drogą euro-atlantycką” – czytamy w raporcie cytowanym w uzasadnieniu aktu oskarżenia przeciwko Gonzalezowi.

Podający się za dziennikarza oficer GRU rozpracowywał w Polsce białoruską opozycję. W raporcie z 24 września 2020 roku przesłał do centrali informacje o adresach w Warszawie biur siedziby Rady Koordynacyjnej białoruskiej opozycji, której członkami przywódzami byli m.in. Paweł Łatuszka i Olga Kovalkova. Przekazał szczegółowe usytuowanie użytkowanych przez nich pomieszczeń w budynku Domu Białoruskiego, a także przesłał hasła Wi-Fi do używanej tam sieci oraz fotografie, warszawski adres zamieszkania Łatuszki, a także pliki audio z nagraniem rozmowami z białoruską opozycją.

Kontakty Magdaleny Ch. i blisko 90 świadków

Kluczowa dla działalności Gonzalez w Polsce okazała się znajomość z Magdaleną Ch. Rosyjski szpieg poznał ją w czerwcu 2019 roku w Armenii, podczas odbywających się tam mistrzostw Europy nieuczynanych państw w piłce nożnej. O szczegółach znajomości powiadomił centralę GRU.



Zgromadzone przez prokuraturę i ABW materiały wskazują, że Gonzalez vel Rubcow był niezwykle cenny dla GRU.

Bardzo szybko wraz z Ch. zostali parą. Nie tylko wspólnie mieszkali w Warszawie, ale także razem wyjeżdżali jako dziennikarze do różnych krajów. Jednym z takich wyjazdów była podróż do Syrii zorganizowana przez Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej. W ramach jednego z programów Unii Europejskiej odwiedzili też Izrael i Palestynę. „Podczas pobytów w Polsce Pablo Gonzalez Yague, w tym za pośrednictwem Magdaleny Ch., nawiązywał kontakty z różnymi osobami, z którymi przeprowadzał rozmowy i wywiady na pozostające w jego zainteresowaniu tematy” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Lista jego rozmówców częściowo pokrywa się z listą świadków. W sumie jest na niej 89 nazwisk. Z aktu oskarżenia wynika, że prokurator

podczas rozprawy chciał przesłuchać tylko dwóch świadków: hiszpańską żonę Gonzalez a oraz Magdalenę Ch. Z kolei w materiałach śledztwa znajdują się protokoły z przesłuchań kolejnych 87 osób (ich stawienie w sądzie prokuratura uznała za niepotrzebne). Wśród nich można znaleźć kilku znanych dziennikarzy, popularną aktywistkę protestującą przeciwko stawianiu ogrodzenia na granicy polsko-białoruskiej, czy byłego urzędnika Ministerstwa Finansów, powiązanego rodzinnie z właścicielem spółki zajmującej się handlem bronią. Kilku świadków przesłuchano dzięki międzynarodowej pomocy prawnej. Na liście przesłuchanych osób znalazła się też Żanna Niemcowa, córka zamordowanego w lutym 2015 roku rosyjskiego opozycjonisty Borisa

Niemcowa, a także przedstawiciele białoruskiej opozycji przebywający w Polsce, m.in. Paweł Łatuszka. „Poza raportami związanymi z przesłaniem informacji dotyczących opozycjonistów białoruskich i przebiegu forów w Rzeszowie i w Warszawie nie ujawniono na nośnikach cyfrowych Pablo Gonzalez Yague dokumentów – plików, które wskazywałyby na przesłanie wiadomości czy też informacji, które powziął lub mógł powziąć od osób, z którymi miał kontakt na terenie Polski” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia oficera GRU.

Zaproszenie na ślub od gruzińskiego wojskowego

ABW odkryła też raporty Gonzalez z jego wyjazdów na Ukrainę. Był tam od 21 marca do 2 kwietnia 2016 roku w celu zdobycia dla GRU informacji o sytuacji politycznej oraz militarnej tego kraju. „Z raportu wynika, że wyjazd ten odbył się pod przykryciem pracy dziennikarskiej, a zainteresowanie tematyką wojskową wynikało z tematu pracy semestralnej w ramach studiów magisterskich. W tym celu porozumiał się z gazetą Gara w celu przygotowania materiałów o katastrofie w Czarnobylu, w związku ze zbliżającą się 30-tą rocznicą tego wydarzenia, a także napisania reportażu o społeczności LGBT na Ukrainie” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Miesiąc po wyjeździe na Ukrainę, Gonzalez odwiedził Gruzję, gdzie przebywał od 9 do 26 maja 2016 roku. Z raportów dla GRU wynika, że posiadał on doskonałe relacje z gruzińskim żołnierzem, który planował ślub z amerykańską wojskową. Otrzymał on zresztą zaproszenie na tę uroczystość. Gonzalez wskazywał w raporcie, że małżeństwo żołnierza z Amerykanką może pomóc mu w karierze, dlatego uznał za wartościowe zacieśnianie z nim kontaktów, aby w perspektywie stał się dla niego źródłem informacji.

Dokumenty Niemcowa i informacje o Nawalnym

Zgromadzone przez prokuraturę i ABW materiały wskazują, że Gonzalez vel Rubcow był bardzo cenny dla GRU. Ze znajdujących się tam raportów wynika, iż miał relacje z Aleksiejem Nawalnym, liderem rosyjskiej opozycji, głównym przeciwnikiem Władimira

Putina. Nawalny zmarł w lutym 2024 roku w tajemniczych okolicznościach w rosyjskiej kolonii karnej. Gonzalez przekazał do GRU informacje o klinikach w Barcelonie i Lozannie, w których leczył się Nawalny.

Rubcow miał też bliskie relacje z Żanną Niemcową. Dzięki nim udało mu się skopiować m.in. jej skrzynkę e-mail, a także zdobyć dokumenty dotyczące działalności opozycyjnej wobec Putina partii Parnas. Gonzalez przekazał też swoim mocodawcom z GRU szereg informacji i materiałów dotyczących prowadzonej przez Niemcową Fundacji imienia jej ojca. Dzięki tej organizacji nawiązał również kontakty z rosyjskimi dysydentami krytykującymi Putina, m.in. Ilją Jashinem i Vladimirem Kara-Murzą. Obydwaj byli potem w Rosji prześladowani. Skazano ich na wieloletnie więzienia lub kolonię karną. Zostali uwolnieni w ramach wymiany Zachód–Rosja, tej samej, w której Gonzalez został zwolniony z polskiego aresztu i samolotem wrócił do Moskwy.

Nie przyznał się do winy

Gonzalez nie przyznał się do winy. Zaprzeczal, aby działał na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego. „W złożonych wyjaśnieniach opisał swoją historię rodzinną, etapy pracy zawodowej, wykształcenie, okoliczności poznania różnych osób, w tym partnerek życiowych, m.in. Magdaleny Ch., podróże do różnych krajów, w tym wspólnych z wymienioną m.in. do Syrii w ramach wyjazdu dziennikarzy pod auspicjami Ministerstwa Obrony Narodowej Federacji Rosyjskiej, czy początkiem lutego 2022 r. na Ukrainę, podczas którego po wezwaniu do siedziby Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie został poinformowany przez funkcjonariuszy SBU o zastrzeżeniach do jego działalności. W dalszych przesłuchaniach Pablo Gonzalez Yague odmawiał ustosunkowania się do treści okazywanych mu ujawnionych w wyniku oględzin komputerów dokumentów tekstowych – raportów, korzystając z prawa do odmowy składania wyjaśnień” – czytamy w akcie oskarżenia.

Czego dowiedział się Gonzalez?

Tuż przed międzynarodową wymianą Zachód–Rosja, w lipcu 2024 roku, przez

dwa tygodnie – jak ujawniła „Rzeczpospolita” – Gonzalez zapoznawał się z materiałami zgromadzonymi w aktach jego sprawy, także z tymi niejawnymi. Dzięki temu dowiedział się, jakie faktycznie dowody zostały przeciwko niemu zgromadzone. Poznał też informacje, które były kluczowe dla jego mocodawców z GRU. Z ustaleń „GP” wynika, że w aktach sprawy szczegółowo opisano odkryte przez kontrwywiad ABW kanały łączności wykorzystywane przez rosyjski wywiad wojskowy, w tym jeden mocno zakamuflowany, jednocześnie zaznaczając, że nie wszystkie zostały ustalone. „Pomimo przeprowadzenia licznych czynności analitycznych, w toku postępowania nie zdołano jednoznacznie ujawnić i potwierdzić wszystkich kanałów komunikowania się w celu przekazywania do Centrali Informacji – raportów przez Pablo Gonzalez Yague” – czytamy w dokumencie. Dzięki odkrytym raportom ABW ustaliła, że szpieg GRU korzystał m.in. z „chmury”: iCloud i dysk Google. Jednak mocno zakamuflowany kanał łączności był inny. ABW trafiła na niego na należącej do Gonzalez laptopie Dell XPS. Szczegóły na ten temat opisane są m.in. w tomie XXII, w załączniku nr 1 do protokołu oględzin rzeczy. To znajdujące się w folderze „Rebuilt Desktops” rzuty ekranu, na których widać szereg ikon, w tym aplikacji „Game Center”, pozwalającą na uczestnictwo w grach online wielu osobom. W tle znajduje się zdjęcie szturmowca z filmu „Gwiezdnych Wojen” (ulubionego filmu Rubcowa). Ta popularna wśród fanów gier komputerowych aplikacja była wykorzystywana przez Gonzalez do tajnej łączności z centralą GRU. Potwierdził to jeden z raportów rosyjskiego szpiega. „Pablo Gonzalez Yague opisał problemy z podłączeniem się do Game Center przy użyciu produktu Huawei i jednoczesnym korzystaniu do łączności z Internetu za pośrednictwem karty SIM na telefonie” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Dalej można znaleźć informacje, że szczególne w tym zakresie znajdują się w niejawnym fragmencie dokumentu, z którym Gonzalez zapoznał się podobnie jak z innymi materiałami niejawnymi. **GP**



Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



ROSYJSKIE „OSIEM GWIAZDEK” I KOCHANKA SZPIEGA

POD ZNAKIEM RUBCOWA

Wiele wskazuje na to, że antypisowska akcja „ośmiu gwiazdek” mogła być inspirowana przez Rosjan długo przed 2023 rokiem, gdy zajęła się nią Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W 2020 roku pierwszym salonem, który tatuował „osiem gwiazdek”, była firma brata Magdaleny Chodownik. Dziennikarka ta – której postawiono zarzut pomocnictwa w szpiegostwie – była wówczas partnerką szpiega GRU Pawła Rubcowa. „Ośmiogwiazdkowe” tatuaże wykonywane w tym salonie miały nie tylko antyrządowy, lecz także antyklerykalny wydźwięk, a ich autorka opisywana była w reportażach... Rubcowa.



sabotażu i dywersji, lecz także prowadzili operację mającą na celu obrzydzenie Polakom ówczesnej władzy. Propagandowa akcja – wymierzona w Prawo i Sprawiedliwość oraz prezydenta Andrzeja Dudę – prowadzona była zarówno w mediach społecznościowych, jak i na ulicach. Imitując i podsycając społeczny bunt, agenci i współpracownicy GRU umieszczali na budynkach i murach niesławne „osiem gwiazdek” oraz wulgarne napisy wymierzone w polskie władze.

Opisywane niedawno w „GP” akta sprawy dotyczącej siatki GRU obejmują działania prowadzone od początku 2023 roku. Wszystko wskazuje jednak na to, że Rosjanie inspirowali podobne akcje dużo wcześniej, a kluczem do nich mógł być zaufany człowiek GRU, jakim był „hiszpański dziennikarz” Pablo Gonzalez, czyli Paweł Rubcow.

Darmowe „osiem gwiazdek”. Rubcow zachwala

Jak ustaliła „GP”, w sierpniu 2024 roku Bartosz Chodownik, brat byłej kochanki rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa, mającej zarzuty pomocnictwa w szpiegostwie, zarejestrował przy ul. Żąbkowskiej 18 w Warszawie dwie firmy: C347 i C164. Beneficjentem rzeczywistym obu spółek jest Magdalena Chodownik. Tak się składa, że C347 i C164 funkcjonują pod tym samym adresem co studia tatuażu 77ink i Przenikanie – oba związane z Bartoszem Chodownikiem.

To właśnie w tych dwóch warszawskich studiach w 2020 roku zrodził się nietypowy pomysł: darmowe tatuaże z błyskawicą dla wszystkich, którzy chcieli zmanifestować sprzeciw wobec wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Jak relacjonował Paweł Rubcow vel Pablo Gonzalez w artykule dla hiszpańskiego portalu Publico.es, ta „oddolna inicjatywa” stała się jednym z najbardziej wyrazistych symboli polskich protestów, przyciągając tłumy i rozprzeszczając się na inne salony w kraju.

W tekście opublikowanym 1 listopada 2020 roku Gonzalez opisał klimat panujący w stolicy Polski: „Przed wejściem do piwnicy budynku, zachowując bezpieczną odległość, czeka trójka młodych ludzi. Przyjechali zrobić sobie tatuaż z błyskawicą w praskiej dzielnicy stolicy Polski, Warszawie”. Dzien-

nikarz podkreślał, że akcja warszawskiego studia 77ink szybko zyskała rozgłos, stając się dowodem na to, jak głęboko zakorzeniony jest sprzeciw wobec polityki rządu.

Studio 77ink, znane w artystycznym środowisku Warszawy, oferowało darmowe tatuaże z błyskawicą – symbolem protestów – dla każdego chętnego. „To kolejny sygnał, że nabrały znaczenia protesty przeciwko rządowi w Polsce. Ludzie tatuują symbole protestu na znak, że nie jest to przemijająca moda, ale postawa” – pisał rosyjski szpieg.

Tatuażystka „Gryzak” wspominała w tekście Gonzalez: „Szef mi wyraźnie powiedział, że musimy robić takie tatuaże i mamy je robić za darmo”. Ale – uwaga – w studiu Chodownika oprócz błyskawic zaczęto wykonywać też wtedy tatuaże z symbolem ośmiu gwiazdek, będące wulgarnym atakiem na Prawo i Sprawiedliwość. Tym samym, który stał się niedługo potem motywem przewodnim ulicznych akcji siatki GRU.

Rubcow vel Gonzalez tak tłumaczył to swoim hiszpańskim czytelnikom: „Oprócz błyskawicy niektórzy ludzie robią sobie inny tatuaż związany z protestami: osiem gwiazdek. Jest to sposób na uniknięcie cenzury, ponieważ gwiazdki te odpowiadają hasłu »jebać PiS«”.

Portal NOIZZ.pl donosił 30 października 2020 roku, że salon Chodownika Przenikanie jako pierwszy zaoferował bezpłatne tatuaże z opisywanymi wyżej symbolami.

Rosyjski ślad

W salonie Chodownika wykonywano na przykład takie tatuaże jak ten widoczny na zdjęciu. Ośmiu trupich czaszek jako hasło „je**ć PiS”, a w tle płonący kościół. W mediach społecznościowych jego zdjęcie rozpowszechniała właśnie tatuażystka „Gryzak” – autorka „dzieła” – wcześniej wypowiadająca się w artykule rosyjskiego szpiega Gonzalez. Dopisywała przy tym: „***** ** i kler i pseudotrybunał Przylębskiej”. Tatuaż ten promowało również na Instagramie studio Przenikanie, tak jak i „Gryzak” okraszając wpis symbolem „***** **”. Co ciekawe – w niektórych aktach wandalizmu w tym samym czasie widoczny jest językowy „wschodni” ślad: na przykład 6 listopada 2020 roku na kościele w Blachowni (woj. śląskie) pojawiły się napisy: „Jebac PiS” (bez „ć”),

Na początku 2023 roku Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego skutecznie rozpracowała 16-osobową grupę kierowaną przez Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (GRU). Jej członkowie nie tylko podejmowali się obserwacji wyznaczonych obiektów oraz dokonywali aktów



Gryzak – 😊 dumna w: **Przenikanie** · ...

Obserwuj

28 sty 2021 · 🌐

***** *** i kler i pseudo trybunał Przyłębskiej! 🐱❤️



Zapisy i pytania w sprawie tatuaży proszę kierować na maila hello@przenikanie.com lub na **Przenikanie** Kościół autorstwa : Lycan ❤️



Błyskawica, osiem trupich czaszek jako hasło „je**ć PiS”, a w tle płonący kościół – w salonie Chodownika wykonywano na przykład taki tatuaż. W mediach społecznościowych jego wzór rozpowszechniała „Gryzak” – autorka „dzieła”.

„Fanatycy koscielni” i „Tu pedofile”. Pod koniec października 2020 roku – co budziło wówczas pewne zdumienie nawet wśród polskich proaborcyjnych aktywistów – hasło „Je**ć PiS” wymazane zostało na warszawskim pomniku Ronalda Reagana, w pobliżu amerykańskiej ambasady.

Antyaborcyjne protesty, w czasie których wznoszono także ordynarne hasła przeciwko PiS, skwapliwie relacjonował kremlowski Sputnik. Co ciekawe, polski oddział propagandowego ośrodka prowadził i tekstową, i filmową relację „na żywo” z przetaczającej się przez nasz kraj fali demonstracji – codziennie zamieszczając ponadto po kilka większych artykułów na ten temat. Z satysfakcją odnotowywano, że protestujący wznoszą okrzyki: „Precz z Kaczorem dyk-

tatorem” i „Jeb... PiS”. Jeden z publicystów Sputnika uskarżał się jednak, że rząd PiS nie zostanie obalony, a wszystko przez kościelnych „troglodytów”: „Kobiety rządu nie obalą, są same. Ich mężowie, kochankowie, partnerzy, chłopcy, narzeczeni zawładnięci są prymitywnym pojęciem »macho«, spodziewam się, że wielu z nich, siedząc przed telewizorem, »niesmacznie« komentuje ich zaangażowania, kiedy wracają z manifestacji. Zaś troglodyci, broniący aktywistkom wstępu do kościołów, w swoim prymitywizmie pojmowania wiary i religijności, wcielają się w obrońców Boga, strzegąc kamiennych murów budowli kościelnych. Ich okrojona z refleksji wiara popchnie ich do czynów przestępczych, o ile tylko ich ktoś ośmieli. Na co dzień

pogardzają radykałami w rodzaju Talibów, oburzają się na barbarzyństwa »wyznawców Państwa Islamskiego«, a podskórnie sami są barbaros”. Inny polski autor Sputnika, atakując rząd Zjednoczonej Prawicy, przestrzegał przed „spychającymi nas w Średniowiecze zmianami”. A 23 października 2020 roku na kremlowskim Sputniku ukazał się obszerny wywiad z Natalią Broniarczyk, znaną aborcjonistką z Aborcyjnego Dream Teamu, uderzający rzecz jasna w „ultra-konserwatywne” władze w Polsce.

Córka i ojciec

8 grudnia 2020 roku w „National Geographic” ukazuje się artykuł Magdaleny Chodownik pt. „Grzeczne już były, teraz jest wojna. Strajk Kobiet oczami polskich foto-



Jan Chodownik

27 paź 2019 · 🌐



Miesiączka Smoleńska - Kontinuum ·

Obserwuj

25 paź 2019 · 🌐



👍 1

Lubię to! · Dodaj komentarz · Wyślij · Udostępnij



Jan Chodownik

27 paź 2019 · 🌐



WOLNI OD PISOBOLSZEWI · Dołącz

Grażyna Brzezińska · 25 paź 2019 · 🌐

Post wrzucony przez Jana Chodownika, ojca Magdaleny i Bartosza Chodowników, dehumanizujący wyborców prawicy.



Festiwalowe miejsca

SPUTNIK PHOTOS

Sputnik Photos są międzynarodowym zespołem, założonym w 2006 roku przez fotografów-dokumentalistów z Europy Centralnej i Wschodniej. Zjednoczyliśmy się, by mieć możliwość obserwacji i utrwalenia naszego otoczenia oraz wspólnych doświadczeń zamieszkiwania Środkowej i Wschodniej Europy w okresie transformacji. Członkowie zespołu są znanymi fotografami, pochodzącymi z Polski oraz Centralnej i Wschodniej Europy, są zwycięzcami ważnych międzynarodowych wystaw fotograficznych, takich, jak World Press Photo oraz Pictures of the Year. Wspólnie zorganizowaliśmy kilkadziesiąt wystaw fotograficznych na świecie, nasze projekty zostały zauważone podczas międzynarodowych festiwali fotograficznych i wzmiankowane w międzynarodowych publikacjach. Ważną część naszej pracy stanowią książki z fotografiami, powstające we współpracy z pisarzami i dziennikarzami. Wierzymy, że ta forma prezentacji jest właściwą nagrodą za skupienie i zaangażowanie fotografików w ten długoterminowy projekt. Oprawa graficzna naszych projektów została opracowana przez Anię Nalejkę / Tapir Book Design.

Prowadzimy także działalność edukacyjną – organizujemy warsztaty, uczestniczymy w programach szkoleniowych oraz konsultacjach.

W skład zespołu Sputnik Photos wchodzi: Andriej Baico, Jan Bryczyński, Manca Juvan, Andrei Liankevich, Michał Luczak, Justyna Melnikiewicz, Rafał Miłach, Adam Panczuk, Agnieszka Raysz.

PLAN PROJEKCJI
Warszawa
7-17 listopada 2013

- 07 listopada 2013
- 08 listopada 2013
- 09 listopada 2013
- 10 listopada 2013
- 11 listopada 2013
- 12 listopada 2013
- 13 listopada 2013
- 14 listopada 2013
- 15 listopada 2013
- 16 listopada 2013
- 17 listopada 2013



Sputnik Photos to „kolektyw fotograficzny” zajmujący się Europą Środkowo-Wschodnią. Grupa ta wystąpiła w 2013 roku podczas festiwalu filmów rosyjskich w Polsce „Sputnik nad Polską”, organizowanym pod honorowym patronatem Siergieja Ławrowa.

grafek”. Autorka pisze w nim: „Dziś już nie ma aborcji po cichu. Dziś jest rewolta. Płonące flary. Blokady miast. I aborcyjne coming-outy”. Tekst partnerki rosyjskiego szpiega, której brat za darmo kazał wykonywać nie-nawistne tatuaże – opisywane potem przez Rubcowa – podsycił atmosferę przewrotu: „Z racami w rękach i krzykiem na ustach. Solidarne. W miastach i wsiach. W tysiącach, dziesiątkach i setkach tysięcy. Grzeczne już w końcu były. A teraz jest wojna”.

Na końcu tego artykułu znalazła się adnotacja: „Artykuł powstał w odpowiedzi na akcję WOMEN* To The Front, zainicjowaną przez RATS Agency we współpracy ze SPUTNIK Photos i NAPO, w celu zwrócenia uwagi na pracę polskich grafików”. Czym jest SPUTNIK Photos? Wbrew pozorom nie jest to inicjatywa związana bezpośrednio z kremłowskim Sputnikiem, lecz „kolektyw fotograficzny” zajmujący się Europą Środkowo-Wschodnią. Tyle że grupa ta wystąpiła na przykład w 2013 roku podczas festiwalu filmów rosyjskich w Polsce „Sputnik nad Polską”, organizowanym pod honorowym patronatem Siergieja Ławrowa. „Obopólne zainteresowanie Rosji i Polski

wzajemną wymianą kulturalną dodatkowo podsyciła kino pokazujące obiektywny obraz współczesnej Rosji; obraz oparty na wspólnych wartościach moralnych wyznawanych zarówno przez Polaków, jak i Rosjan” – pisał Ławrow na otwarcie festiwalu, podczas którego odbyło się spotkanie z kolektywem SPUTNIK Photos. Natomiast RATS Agency to „agencja” fotograficzna mocno zaangażowana m.in. w atakowanie rządu PiS za „kryzys humanitarny” na polsko-białoruskiej granicy. Współzałożycielka RATS Agency, lewicowa fotograficzka Agata Grzybowska, była obecna na edycji festiwalu FotoCamp, na którym z polskimi fotoreporterami (i fotoreporterkami) fraternizował się Rubcow; było też o niej głośno podczas tzw. strajków kobiet w 2020 roku, gdy została zatrzymana za naruszenie nietykalności funkcjonariusza. Miała kopnąć policjanta i oślepić go lampą błyskową. Grzybowska była aktywną uczestniczką protestów. Ostatecznie została prawnie niewinna. Po ogłoszeniu wyroku opublikowała w mediach społecznościowych zdjęcie, na którym widać, że w sądzie towarzyszyła jej... Magdalena Chodownik.

Co ciekawe – w latach 2019–2020 bardzo aktywny w internetowej propagandzie antypisowskiej i antykościelnej był Jan Chodownik, ojciec Magdaleny i Bartosza Chodowników. Zamieszczał wulgarne memy w rodzaju „Dymać PiS” czy fotomontaże przedstawiające Andrzeja Dudę na smyczy Jarosława Kaczyńskiego, dehumanizujące polityków i wyborców prawicy oraz atakujące katolicyzm i utożsamiające Kościół z organizacją pedofilską. Ojciec Chodownik udostępniał też posty skierowane przeciw PiS, które wstawiał na Facebooku... ojciec posłanki PO Kingi Gajewskiej, który w latach 80. pomagał w tuszowaniu brutalnego morderstwa. Jak ujawniliśmy jakiś czas temu w „GP”, firma Jana Chodownika figuruje na liście dostawców do Rosji rosyjskiego przedsiębiorstwa Import R, które zajmuje się organizacją usług importowych i kontaktami między rosyjskimi klientami a zagranicznymi dostawcami. Według Import R spółka M.B. Fol Jan Chodownik oferowała dostarczanie do Rosji m.in. zastawy stołowej wykonanej z tworzywa sztucznego, patyczków do dekoracji koktajli i słomek do napoi.

GP



PUDELKOM ROSNĄ KŁY BULDOGÓW

KIEDY TUSK MÓWI

**„NARÓD”, „RACJA STANU”,
„GODNOŚĆ” I „ZDRADA”**

Donald Tusk i Radosław Sikorski płaszczą się przed Niemcami i Rosjanami, ale są takie chwile, kiedy nagle wstają z kolan i z pokojowych pudelków stają się szczerzącymi kły buldogami. Przyptywy tej odwagi przydarzają im się zawsze w tej samej sytuacji – gdy przeciwstawiają się Ameryce. Nagle zamiast stać na baczność przed wielkimi tego świata, potrafią z nich kpić i stawiać się im. Powód jest ten sam co zawsze: zdrada. Sojusz Polski z Ameryką nie jest w interesie Moskwy i Berlina. Jest za to w interesie Polski i Ameryki.



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Piszemy dziś sporo o korzeniach antyamerykanizmu niemieckiego czy francuskiego. Nawet jeśli jest on w przypadku tych krajów krótkowzroczny i głupi, to da się opisać jego racjonalne, historyczne przyczyny. W Polsce jest inaczej. W państwie położonym pomiędzy Rosją a Niemcami zdecydowanie najczęstszym powodem antyamerykańskości jest zdrada, służenie obcym interesom. Bo Międzymorze i jego współpraca ze Stanami Zjednoczonymi to nasza szansa na trwałą niepodległość. Owszem, jest też u nas trochę ideowych wrogów Ameryki na skrajnej lewicy i skrajnej prawicy, ale to nie oni, a zdrajcy w polskim antyamerykanizmie wiodą prym.

Tusk bojownikiem o narodową godność i wrogiem zdrajców

Niestety, w tych dniach mamy kolejną w historii III RP odsłonę wycierania sobie przez zdrajców gęby narodem, racją stanu czy godnością. Wszystkie te trzy słowa, którymi na co dzień brzydzi się Donald Tusk, pojawiły się w jednym jego zdaniu: „PiS atakując szefa MSZ Radosława Sikorskiego, który spokojnie wykląda politykom innego państwa polską rację stanu, traci właśnie resztki narodowej godności”.

W kolejnym wpisie było znowu o narodzie, ale także o zdrajcach: „Już kiedyś o PiS-ie powiedziałem: »to nie są patrioci, to są idioci«, ale to, co ostatnio zrobili w Parlamencie Europejskim, to chyba coś wyraźnie gorszego niż głupota. Oni zagłosowali przeciwko wzmocnieniu możliwości obronnych, zdolności obronnych

Polski na naszej wschodniej granicy z Rosją i Białorusią. To naprawdę na odległość pachnie zdradą. Słuchaj, prezesie Kaczyński. Ludzie byli wam gotowi zapomnieć wiele złych rzeczy, ale tego naród wam nie wybaczy”. Przypomnijmy, że chodziło w praktyce o oddanie naszej suwerenności w zakresie obronności Berlinowi. Można by rzec sarkastycznie, że jakkolwiek polskość to jak wiadomo nienormalność, to jeśli jest polskość niemiecko-rosyjska, to staje się ona dla Tuska i Sikorskiego godną obrony normalnością.

Sikorski zrobił to specjalnie, by zniweczyć zabiegi prezydenta Dudy

Najgorsze w tym, co pisał na portalu X Radosław Sikorski, jest to, że on zrobił to celowo. Wcześniej prezydent Andrzej Duda poleciał do Waszyngtonu, żeby uzyskać zapewnienie, że Ameryka nie zamierza zmniejszać liczebności kontyngentu swoich wojsk w Polsce. I że jej różne pretensje do Europy nie dotyczą Polski, która wzorowo wywiązuje się ze swoich zobowiązań jako państwo NATO. Żeby przypomnieć, że Trump uzyskał 84 proc. głosów Polaków. Potem w wywiadzie dla „Financial Times” mówił o chęci udziału Polski w programie Nuclear Sharing. Tak wyglądało dbanie o polskie interesy ze strony prezydenta.

Tymczasem Radosław Sikorski celowo sprowokował na portalu X kłótnię z jego właścicielem Elonem Muskem. To tak jakby krzyknął do Amerykanów: „Halo, na nas też macie się obrazić i przestać nam dawać gwarancje bezpieczeństwa. My też was nie lubimy, podobnie jak Niemcy i proniemiecki Zetenski”. Nie, nie czułem radości, gdy Elon Musk nazywał Sikorskiego „małym człowieczkiem”, bo jest on niestety naszym ministrem spraw zagranicznych. Nie czułem się też

zaskoczony, bo Sikorski od lat prowadzi antypolską politykę.

Narodowej godności przybyło przy tej okazji także niektórym prorządowym dziennikarzom. Jacek Nizinkiewicz napisał: „Wystarczy słowo ludzi Trumpa, a PiS leci jak burek do nogi. Wstyd!”. Jakoś tekstów o tym, że Tusk leci jak burek do nogi do Scholza czy Putina, ze strony redaktora Nizinkiewicza nie pamiętam.

Korzenie

Jakie są korzenie polskiego antyamerykanizmu, miałem okazję widzieć w latach 90. na Uniwersytecie Poznańskim. Oto na Wydziale Nauk Społecznych pojawił się gość ze Stanów Zjednoczonych – Zbigniew Brzeziński. Na bardzo zświetywanym do niedawna wydziale widać było już wtedy przejawy zaakceptowania nowych panów – Niemców. Po parapetach, na korytarzach walało się nudne polsko-niemieckie czasopismo „Dialog”, wydawane przez środowisko Donalda Tuska.

Ale Ameryka była wciąż dla uniwersyteckich komuchów nie do przełknięcia. Obok Brzezińskiego posadzono w auli na scenie byłego dziekana wydziału na wózku inwalidzkim, by kontrował wypowiedzi Brzezińskiego, mówiąc o amerykańskim imperializmie. Choć komunizm upadł, oni nadal nienawidzili Brzezińskiego jako wroga, który pokonał ich w zimnej wojnie. I nic mu nie pomagało w ich oczach polskie pochodzenie ani usytuowanie na amerykańskiej scenie politycznej. Profesorowie od „nauk politycznych” nie potrafili porzucić tego, czego uczyli przez dziesiątki lat: że Ameryka chce wojny, że szpieguje Polskę, że zniewala państwa Trzeciego Świata. Każdy z owych profesorów napisał na ten temat wiele książek, więc nie potrafili przyznać się przed samymi sobą, że pisali

dyrdymały. Choć byli i tacy, którzy wyrwali strony w swoich dawnych książkach w bibliotekach. Opisana postawa zswietyzowanych profesorów to było to, co widać. Więcej można było się dowiedzieć z teczek w IPN.

„My nie gapy”, czyli rezygnujemy z tarczy

Obrazki z ostatnich dni przypominają najohydniejsze zachowania rządu Tuska i prezydenta Komorowskiego pokazane w serialu „Reset”. Choćby wywiad, którego Tusk udzielił Piotrowi Kraśce zaraz po rozmowie z prezydentem George'em

rzy. Problem w Polsce jest taki, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość”.

Odmieniło mu się na jakiś czas w oficjalnych wypowiedziach o napaści Rosji na Ukrainę. 13 listopada 2024 roku Sikorski przedstawił kuriozalną wersję powstawania amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie: „W USA zmieniały się rządy, w Polsce zmieniały się rządy, a baza w Redzikowie powstawała. To nie tylko pomnik sojuszu polsko-amerykańskiego i jego stabilności, ale także pomnik sojuszu polsko-polskiego. Rosja znów najężdża swojego sąsiada, więc ta polska

że to on jest carem, że on panuje nad tą ekipą. On przywiózł świetną ekipę przecież. Przy stole było wielu ministrów Federacji Rosyjskiej, od wielu bardzo ważnych spraw, zwłaszcza gospodarczych, ale także minister sprawiedliwości, kultury i było widać, że to on rządzi tym kolektywem”. Doradca polskiego prezydenta chwaliący się, że poznał „świetną ekipę” z Rosji, w której był minister sprawiedliwości zbrodniczego reżimu – to nieprawdopodobne, naprawdę padły takie słowa.

Wrak polskiego samolotu? Powinien pozostać w Rosji. „To, że ten wrak wróci do Polski, to przecież my o tym doskonale

„Polsko-amerykański sojusz jest nic niewart. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa (...). Bullshit kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją” – mówił niegdyś w słynnej restauracji Radosław Sikorski.

W. Bushem. Tusk mówi w nim, że pierwsze pytanie, które zadał mu przywódca Stanów Zjednoczonych, dotyczyło tego, czy premier Polski jest za tarczą antyrakietową czy przeciwko niej. „I prosił o odpowiedź jednym słowem?” – dopytywał dziennikarz. „Tak. Ale my nie gapy” – odpowiedział Tusk.

Premier, który oddawał Rosjanom śledztwo w sprawie śmierci polskiego prezydenta, który wykonywał polecenia Angeli Merkel teraz, gdy chodziło o bardzo ważną dla Polski tarczę antyrakietową, chwalił się nonkonformistyczną postawą wobec prezydenta Stanów Zjednoczonych. Swoim buntem przeciwko interesom Polski i Ameryki, realizowanym w interesie Rosji.

Sikorski: Szkodliwy sojusz z Ameryką

Program ten w wersji hard przedstawił Sikorski na nagraniu z restauracji: „Polsko-amerykański sojusz jest nic niewart. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa (...). Bullshit kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy łaskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni fraje-

jedność – wbrew podziałom politycznym – jest tym ważniejsza”.

Świetna ekipa Miedwiediewa. A Obamę będziemy obśmiewać, by nie stracić godności

Chyba najbardziej kuriozalnego wywiadu pokazującego język, który dziś wraca, udzielił 7 grudnia 2010 roku Konradowi Piaseckiemu Roman Kuźniar, główny doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego ds. polityki zagranicznej. Po spotkaniu Komorowskiego z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem Piasecki pytał: „Panie profesorze, co bardziej udane, wieczorny obiad z Miedwiediewem czy koncert Wysockiego?”. Kuźniar odpowiadał: „Jedno i drugie bardzo klimatyczne, bardzo przełamujące lody. Oba spotkania w świetnej atmosferze, świetna kolacja, dlatego że to był nie tylko posiłek, ale to był posiłek, któremu towarzyszyła muzyka, świetne rozmowy. Ja widziałem obu prezydentów tokujących bez przerwy ze sobą”.

Dopytywany, czy nie jest tak, że Rosją rządzi Putin, a nie Miedwiediew, Kuźniar stanowczo zaprzeczał: „Kiedy widzi się go, jak on prowadzi rozmowę, to widać,

wiemy. Natomiast pytanie jest kiedy? Jak wiadomo dopóki śledztwo nie zostanie oficjalnie zakończone, dopóty – zgodnie z prawem międzynarodowym, to, co pozostało z samolotu, powinno pozostawać w miejscu, w którym się katastrofa zdarzyła” – wyjaśniał Kuźniar. Tu jeszcze nie miał żadnych skojarzeń z godnością.

Dopiero dalej doradca Komorowskiego także zaczął mówi o „godności”, bo już nie było o Rosji, tylko o wizycie w Stanach Zjednoczonych: „Z Obamą, ja nie mam nadmiernie wielkich oczekiwań. To jest wizyta, która dzieje się na zaproszenie prezydenta Obamy tak a'vista troszeczkę. Trzeba ją przeprowadzić, jest sporo konkretnych tematów. Będziemy trochę ich, nie tyle prosić, powiem tak szczerze: będziemy ich trochę obśmiewać, będziemy trochę z nich sztydzić, jeżeli chodzi o ten anachroniczny reżim wizowy. I myślę, że to może być skuteczniejsza broń niż wcześniejsze umizgi i nie do końca pełne godności zabiegi o to, żeby ten reżim został zniesiony”. Powrót do tego języka słyszymy w tych dniach. Umizgów nie będzie. Tylko kolejne próby rozwalenia polsko-amerykańskich relacji w imię interesu Berlina i Moskwy. **GP**

Wspieraj wolne media, które nie boją się mówić prawdy!

Nie pozwól, by niezależne dziennikarstwo zostało zagłuszone. Dzięki Twojej prenumeracie „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie” oraz „Nowe Państwo” pozostają głosem patriotów i strażnikiem polskich wartości.



DOŁĄCZ DO TYCH, KTÓRZY WALCZĄ O PRAWDĘ!

Wolne
Media
potrzebują
Twojej
pomocy



Zamów prenumeratę teraz!
prenumerata.swsmedia.pl



NAPISZ prenumerata@swsmedia.pl / ZADZWOŃ 605 900 002 / SPRAWDŹ prenumerata.swsmedia.pl
DANE DO PRZELEWU PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017 / ADRES ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Wariant rumuński, cenzura w sieci, grzebanie przy przepisach. Tak wyglądają przygotowania do paraliżu wyborów

WYBORY, TAK JAK ONI JE ROZUMIEJĄ

Jeszcze nigdy nie zadawaliśmy sobie w III RP pytania, czy wybory prezydenckie odbędą się zgodnie z wyznaczonym terminem i – co gorsza – czy nie zostaną unieważnione. Nawet gdy Polskę dotknęła tragedia smoleńska, rządzący nie zachodzili w głowę, jak zdemontować system prawny przy pomocy różnych interpretacji. To się dzieje tu i teraz. Prawnicy współpracujący z Koalicją Obywatelską wymyślają nowe scenariusze na poczekaniu. Dodatkowo, rządzących może natchnąć do paraliżu przykład rumuński, pozostający bez reakcji Unii Europejskiej. Stąd pomysł „okrągłego stołu” ws. wyborów i groźba cenzurowania sieci. Chodzi o pewność, że system polityczny domknie się w Polsce na lata.



UKŁAD ZAMKNIĘTY

Obóz rządzący już wie, że wynik wyborów ma domknąć system. Teraz trzeba pogrzebać w przepisach, żeby wygrał ich kandydat.

Od jesieni ubiegłego roku do marca włącznie słyszeliśmy, że wybory prezydenckie są zagrożone. Albo do nich w ogóle nie dojdzie, albo rozstrzygnięcia zostaną unieważnione, bo zdaniem przedstawicieli obozu władzy Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego nie jest sądem w rozumieniu prawa europejskiego. Kilka miesięcy temu członek Państwowej Komisji Wyborczej, Ryszard Kalisz, w TOK FM opowiadał, iż w sytuacji klinczu obowiązki głowy państwa w razie nieprzeprowadzenia głosowania 18 maja – lub anulowania wyników – przejąłby Marszałek Sejmu Szymon Hołownia. „W dniu 6 sierpnia kończy się kadencja pana prezydenta Dudy. Nie jest stwierdzona ważność wyborów prezydenckich w sposób zgodny z Konstytucją. Co wtedy następuje? Obowiązki prezydenta przejmuje Marszałek Sejmu” – snuł wizję demontażu wyborczego Kalisz. Jak twierdził na jednej z konferencji prasowych, oceniał sytuację prawną nie na podstawie obowiązujących przepisów, ale własnej, autorskiej interpretacji – bo konstytucja zapewnia każdemu prawo do wolności wypowiedzi i poglądów. Tak wygląda według prawnika poważna debata o systemie sądownictwa i wyborach.

I po ustawie incydentalnej

W myśl propozycji Kalisza, Szymon Hołownia jako swoisty „interrex” – pełniący obowiązki głowy państwa – podpisałby wszystkie ustawy reformujące sądownictwo – w tym Sąd Najwyższy – i wtedy wybory mogłyby się bezproblemowo odbyć, a następnie ich legalność potwierdziłaby uznawana przez rząd Izba SN. Taką intrygą obóz władzy pozbyłby się tzw. „neosędziów”, czyli tych awansowanych przez KRS po nowelizacji ustawy z grudnia 2017 roku, a następnie zgodnie z konstytucją zaprzysiężonych przez prezydenta Andrzeja Dudę. Już teraz ludzie ministra sprawiedliwości Adama Bodnara tworzą w sądach specjalne sekcje, w których orzeka wspomniana grupa sędziów. Pomysł Kalisza, z którym identyfikuje się część obozu władzy, byłby niekonstytucyjny. Bo jeśli uznać Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych za „nie sąd”, wówczas nie ma kto stwierdzić ważności lub nieważ-

ności wyborów. A to z kolei jest warunek wymieniony w art. 131 ustawy zasadniczej, by Marszałek Sejmu wykonywał obowiązki prezydenta. W konstytucji zapisano, że istnieje taka możliwość, ale m.in. wobec „stwierdzenia nieważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej lub innych przyczyn nieobjęcia urzędu po wyborze”.

Wszystko załatwić miała ustawa incydentalna, zakładająca – wbrew ustawie o Sądzie Najwyższym – że rolę Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN w zakresie stwierdzenia ważności wyborów przejmie 15 sędziów najstarszych stażem. Nietrudno się domyślać, że Andrzej Duda nie zamierzał pozwolić na ograniczanie własnych prerogatyw i zmienianie reguł gry wyborczej w trakcie trwającej kampanii. Po zawetowaniu ustawy dewastującej Sąd Najwyższy na czas wyborów, prorządowi prawnicy wpadli na nowy pomysł – tak zwany „plan B”.

Plan Chmaja

Na posiedzeniu sejmowej podkomisji do spraw nowelizacji prawa wyborczego w ubiegłym tygodniu zaprezentowano dwie ekspertyzy. Według pomysłodawcy jednej z nich – prof. Marka Chmaja – nowe regulacje mają dać odpowiedź, która instytucja powinna decydować o ważności wyborów, a także – kto po wygaszeniu kadencji Andrzeja Dudy będzie pełnić obowiązki głowy państwa. Skoro takie obrady toczą się w Sejmie, to oznacza, że koalicja rządowa nie odpuści – chyba że jej kandydat, czyli Rafał Trzaskowski, wygra pierwszą turę z miażdżącą przewagą lub wszystko już na tym etapie się rozstrzygnie. A nie zanoszi się ani na pierwszy, ani na drugi wariant. Wręcz przeciwnie – suma elektoratów Trzaskowskiego, Szymona Hołownia i Magdaleny Biejał nie daje obecnie nawet 50 proc. kandydatowi Koalicji Obywatelskiej w potencjalnej dogrywce o prezydenturę.

Marek Chmaj podczas obrad podkomisji w Sejmie przekonywał, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest sądem w rozumieniu konstytucji. Plan alternatywny wobec zawetowanej ustawy incydentalnej zakłada, że Sejm po wyborze nowego prezydenta musi uchwalić ustawę, w której to parlament określi sąd decydujący

o ważności wyborów. A co, jeśli tego nie zrobi? Albo posłowie przegłosują wersję, że wybory były nieważne w przypadku zwycięstwa Karola Nawrockiego? Teoretycznie istnieje przecież takie zagrożenie. Tego Chmaj oczywiście nie wyjaśnia.

Prawnik zakłada ponadto, że w konstytucji widnieje „domniemanie wyboru prezydenta”. Tymczasem ustawa zasadnicza niczego nie domniema, a określa wprost w art. 129: „Ważność wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej stwierdza Sąd Najwyższy”. Co ciekawe, Chmaj i drugi inicjator legislacyjnego grzebania przy procedurze wyborów, Przemysław Rosati z Naczelnej Rady Adwokackiej, wykluczają wariant, w którym Marszałek Sejmu przez długi czas pełni obowiązki prezydenta. W ich opinii, musi zwołać (albo Marszałek Senatu w jego zastępstwie) Zgromadzenie Narodowe i przyjąć przysięgę od wybranego prezydenta. To jednak spora różnica w interpretacji z tym, co proponuje Ryszard Kalisz. Rosati wspominał na posiedzeniu, że „można wykreować skład SN spełniający kryteria konstytucji, żeby mógł on stwierdzić ważność wyboru”, co powinna uczynić I Prezes SN prof. Małgorzata Manowska, eliminując z tego grona „neosędziów”.

Chmaj i Rosati w swoich ekspertyzach kompletnie pomijają to, że procedurę wyborczą reguluje nie tylko konstytucja, ale i Kodeks wyborczy. Te dwa najważniejsze akty prawne w maju i w czerwcu, a także w kolejnych miesiącach, mają zostać de facto zastąpione opiniami kilku prawników. Tymczasem Kodeks wyborczy precyzuje, iż nowy prezydent obejmuje urząd po złożeniu przysięgi przed Zgromadzeniem Narodowym, co następuje w terminie 7 dni od stwierdzenia ważności wyborów. Z kolei w art. 324 Kodeksu wyborczego zapisano: „Uchwałę w sprawie, o której mowa w § 1 [stwierdzenie ważności wyborów – przyp. red.], Sąd Najwyższy podejmuje w ciągu 30 dni od dnia podania wyników wyborów do publicznej wiadomości przez Państwową Komisję Wyborczą, na posiedzeniu z udziałem Prokuratora Generalnego i Przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej”.

Koalicja rządząca nie jest w stanie zmienić Kodeksu wyborczego, bo każdy projekt będzie zawetowany przez Andrzeja Dudę.

Dlatego – jeśli wsłuchać się w wypowiedzi Chmaja z Sejmu i mediów – inicjatorzy „planu B” de facto doradzają pominięcie tego aktu prawnego – tak, jakby w ogóle nie istniał. – Obowiązuje pewien stan prawny, konstytucyjny i ustawowy. Nie powinien być on podważany na skutek przekonania, że sędziowie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN nie są sędziami. Bo te opinie nie znajdują oparcia w ustawie. A pogląd, że mają one fundament w orzecznictwie sądów międzynarodowych, jest w moim przekonaniu nietrafiony – komentuje w „Gazecie Polskiej” ekspert prawa konstytucyjnego, prof. Ryszard Piotrowski. – Obowiązują konstytucja i Kodeks wyborczy, nie ma zatem przesłanek, poza politycznymi, które skłaniałyby do podważania obowiązującego porządku prawnego. Ten krok będzie zawsze obciążony wadą bezprawności i związanych z tym konsekwencji – ostrzega profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Rumunia może rozochocić Tuska

Nie tylko grzebanie przy procedurze wyborczej jest zagrożeniem dla demokratycznego procesu wyborczego i może prowadzić do wybuchu społecznego wrzenia. Rząd Donalda Tuska otrzymał jak na tacy przykład z Rumunii, gdzie wysadzono w powietrze pierwszą turę wyborów, a następnie spacyfikowano jej zwycięzcę – Calina Georgescu – najpierw aresztowaniem, a następnie administracyjnym wykluczeniem go z grona kandydatów w ponownie rozpisanych wyborach na 4 maja. Powodem były rzekome związki z Rosją, dzięki którym zwycięzca głosowania promował swoją kandydaturę w mediach społecznościowych. Na skutek śledztwa dziennikarskiego rumuńskiego portalu Snoop.ru wiemy już, że za zaangażowaniem botów i trolli stała Partia Narodowo-Liberalna (PNL), wchodząca w skład politycznej rodziny Europejskiej Partii Ludowej (EPL) w Parlamencie Europejskim. To ona finansowała kampanię w sieci innego kandydata, która obróciła się nieoczekiwanie na korzyść Georgescu.

W procedurze unieważnienia wyborów rumuńskie służby nie udowodniły prawicowemu kandydatowi jakichkolwiek związków

z Rosją. Unia Europejska natomiast milczy, bo antydemokratyczny wariant jest jej na rękę. W efekcie establishment liberalny w Bukareszcie nie robi sobie nic z niedawnej krytyki sytuacji ze strony wiceprezydenta J.D. Vance'a, jaka padła na konferencji bezpieczeństwa w Monachium. Co zatem stoi na przeszkodzie, by wariant rumuński – o którym głośno wspominali zresztą premier Donald Tusk i szef MSWiA Tomasz Siemoniak – przeciwzyć nad Wisłą, skoro działa komisja ds. rosyjskich wpływów pod kierownictwem Jarosława Stróżyka? Oczywiście pod płaszczykiem ochrony przed wschodnią dezinformacją...

„Okragły stół” przed wyborami w Polsce

Dodatkowo pierwszy raz w historii Unia Europejska przymierza się do debaty nad wyborami prezydenckimi w Polsce w formule „okragłego stołu”. Na logikę, wniosek jest prosty: ktoś zamierza sfałszować lub zdestabilizować w inny sposób głosowanie w maju, a przecież to rząd Donalda Tuska ponosi odpowiedzialność za zorganizowanie wyborów oraz ich przebieg we współpracy z PKW.

„Zawsze ściśle współpracujemy z władzami krajowymi przy wyborach, ponieważ procesy wyborcze należą do kompetencji krajowych, a państwa członkowskie mają najlepszą wiedzę, co dzieje się w terenie. Ale rzeczywiście przygotowujemy się razem z nimi. Przed wyborami zawsze organizujemy okragły stół i analizujemy różne scenariusze z władzami krajowymi, NGO'sami i samymi platformami, ponieważ są one również ważnym kanałem komunikacji zarówno dla obywateli, jak i dla polityków. Nie mogą być nadużywane ani manipulowane, powinny mieć systemy, które zapobiegają rozprzestrzenianiu się dezinformacji” – zapowiedziała eurokomisarz Henna Virkkunen w wywiadzie dla „Deutsche Welle”. „Powinniśmy też przyjrzeć się ich systemom rekomendacji, jakie treści promują. W Niemczech zrobiliśmy przed wyborami »test wytrzymałościowy«. Z tego co wiem, nie było doniesień o jakichkolwiek manipulacjach lub nadużyciach” – dodała. Fińska polityk przyznała, że choć w innych krajach odbywały się debaty

przed wyborami, to w Polsce taka formuła nigdy nie miała miejsca. Za rządów PiS „okragły stół” byłby niewątpliwie dowodem na kryzys demokracji, ale gdy władzę sprawuje „uśmiechnięta” koalicja – to tylko wyraz troski o prawidłowy przebieg głosowania.

Cenzura w sieci – usuwanie komentarzy, pomysł blokady X

W wywiadzie dla „Deutsche Welle” padła również inna groźna zapowiedź – uregulowania prawnego statusu portalu X, który pozostaje najważniejszym narzędziem promocji w sieci dla kandydatów i miejscem debaty w internecie. „Bronimy europejskich wartości – wolności słowa, praw podstawowych, praworządności. Podkreślam: badamy X jako platformę, która ma takie same obowiązki jak reszta, a nie Elona Muska jako jej właściciela” – mówiła Virkkunen, precyzując, że w ciągu kilka tygodni pojawiają się odpowiednie rekomendacje co do funkcjonowania portalu X w Unii Europejskiej. W sam raz pod wybory prezydenckie w Rumunii i przede wszystkim w Polsce.

Bo przecież nie tylko fińska eurokomisarz marzy o „wygaszeniu” X. Takim pomysłem „błysnęła” Magdalena Biejat, kandydatka Lewicy na prezydenta. Popiera go Dorota Wysocka-Schnepf z przejętej przez rząd siłowo TVP. „Jesteśmy w takiej sytuacji, coraz więcej krajów zapowiada zamknięcie Tik Toka w obawie przed chińską propagandą, to czy my powinniśmy poważnie pomyśleć, że może X powinien być zamknięty na czas kampanii wyborczej” – przekonywała w styczniu w programie na żywo. Wtórowała jej dr Katarzyna Bąkowicz, rzekoma ekspertka od dezinformacji z komisji gen. Stróżyka. „Musimy pamiętać o tym, że dezinformacja stała się elementem walki politycznej. To, co robi Elon Musk i Mark Zuckerberg, którzy się przyłączyli, to jest otworzenie puszk Pandory. To nazywanie weryfikatorów treści cenzorami” – stwierdziła.

Od słów obóz władzy przechodzi do czynów. Oto Ministerstwo Cyfryzacji przygotowuje projekt, umożliwiający kasowanie wpisów z social mediów na podstawie arbitralnej decyzji prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Resort broni się przed krytyką

dotyczącą rażącej ingerencji w przestrzeń wolności słowa, tłumacząc, że przecież o tym, czy dany wpis będzie zdjęty z platform internetowych, ma decydować sąd. Owszem, ale dopiero już po tym, gdy opinia – nie tylko opublikowana na platformach, takich jak X, zostanie „wygumkowana”, i to bez wiedzy autora w trybie natychmiastowym (od 2 do 21 dni decyzją prezesa UKE).

Przy tym minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski przekonuje, że jedynie wdraża akt o usługach cyfrowych (DSA), przyjęty przez Komisję Europejską w okresie rządów PiS (2022 rok), ale nie dodaje, że – jak zauważają eksperci – każdy kraj członkowski sam ustala procedury walki z nielegalnymi treściami w internecie. I niekoniecznie oznacza to wszechwładzę w tym zakresie prezesa UKE, wybieranego na wniosek premiera, i zasypywanie komentarzami z sieci polskich sądów.

Trzeba bić na alarm

O tym, czy jakaś wypowiedź wyrażona w sieci narusza prawo, mają decydować sądy administracyjne – a jak słusznie zauważyła redakcja „Dziennika Gazety Prawnej” czy Fundacja Panoptykon, nie mają one doświadczenia w zakresie swobody wypowiedzi. Zastrzeżeń jest mnóstwo, padły obietnice zmian w pierwotnych założeniach, a Gawkowski – czując pismo nosem – unika powołania urzędnika, zajmującego się wdrożeniem w życie przepisów z dyrektywy DSA. „Pracujemy nad ustawą, która rzeczywiście ma walczyć z dezinformacją i nie wprowadza żadnej cenzury” – zapowiedział minister cyfryzacji, a nam pozostaje wierzyć, że nie ma to żadnego związku z wyborami i chęcią domknięcia systemu.

Biorąc pod uwagę wszystkie omówione aspekty: ingerowanie w proceder wyborczy, unijny „okragły stół” przed wyborami, casus unieważnienia głosowania w Rumunii, głosy o potrzebie cenzury portalu X i niebezpieczną implementację dyrektywy cyfrowej w Polsce, a także projekt penalizacji za mowę nienawiści do 5 lat pozbawienia wolności, rozszerzający wachlarz ogólnikowych przykładów podpadających pod złamanie prawa – jest się czego obawiać i przed czym należy bić na alarm. Póki nie jest jeszcze za późno. **GP**



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

WOJNA TUSKA Z MISIEM WOJTKIEM. NIE WOLNO UCZYĆ O NIM DZIECI!

KOMPROMITACJA KONTROLERÓW Z MINISTERSTWA KULTURY

Wydaje się, że mało jest ludzi w Polsce, którzy nie znają historii niedźwiedzia Wojtka, adoptowanego przez żołnierzy 22. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii w 2. Korpusie Polskim dowodzonym przez gen. Władysława Andersa. Obecnie o tym zwierzęciu powstało co najmniej kilkadziesiąt książek, filmów dokumentalnych (w tym m.in. „Piwko dla niedźwiedzia” Marii Dłużewskiej), również gry planszowe, a nawet film rysunkowy. Jego pomniki znajdują się w wielu miejscach w Polsce, a także

we Włoszech i w Szkocji. Wojtek to marketingowy brand. Jego wizerunek sprzedaje koszulki patriotyczne, ale również piwo (w którym według żołnierzy miś bardzo gustował). Jak się jednak okazało, nadal są ludzie, którym historia niedźwiadka przeszkadza. Co więcej, sprawują oni kierownicze funkcje w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w rządzie Donalda Tuska.

Niedźwiedź to nie człowiek

Tak wynika z dokumentów dotyczących kontroli w berlińskim oddziale Instytutu

Pileckiego. Jak ustaliła „Gazeta Polska”, odpowiadało za nią dwoje urzędników – Hanna Staszewska i Marek Marczuk. To oni mieli znaleźć i wytknąć wszystkie niedociągnięcia stworzonej za czasów PiS-u instytucji. Wyniki ich kontroli są jednak dość zatrważające. „GP” dotarła do części twórczości Marka Marczuka, w której polemizuje on z pracownikami Instytutu Pileckiego. Jego uwagę zwróciły kursy językowe dla młodzieży zorganizowane w berlińskim Instytucie Pileckiego, a szczególnie ubodła ich tematyka. „Celem drugiego kursu »Woj-



Szukając haków na pracowników Instytutu Pileckiego, pracownicy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zarzucili pracownikom jednostki, że ta wyszła poza swoje ustawowe kompetencje i... nauczała dzieci o niedźwiedziach brunatnych. Chodziło o kaprała Wojtka, czyli żołnierza 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii w Armii Andersa i weterana walk o Monte Cassino. Gdy sprawa ujrzała światło dzienne, ministerstwo ocenzurowało własną kontrolę, zamazując dla siebie treści.

związany z zakresem zadań Instytutu” – napisał Marczuk.

Tak oto wydaje się, że miś Wojtek nie wypełnił znamion ustawy, dlatego że nie był człowiekiem. Urzędnicy pominęli jego zasługi w Armii Andersa i to, że dostał on stopień wojskowy, a nawet został awansowany na kaprała za udział w bitwie pod Monte Casino. W każdym razie ofiar literalnego trzymania się prawa jest w tym piśmie więcej. Urzędnicy zakwestionowali też naukę o godle państwowym i jednym z najsłynniejszych podróżników polskich w historii. „Zarówno kurs językowy o Orle Białym, niedźwiedziu Wojtku oraz wyprawie afrykańskiej Kazimierza Nowaka wykraczają poza ramy nakreślane w cytowanym artykule ustawy” – czytamy w piśmie. Trzymając się sztywno ustawy, MKiDN skrytykowało również tworzenie filmu o rosyjskiej propagandzie.

Ministerstwo się wstydzi

Sprawa misia zaczęła być głośna po konferencji w sejmie, na której wystąpili Magdalena Gawin, Joanna Lichocka i Piotr Gliński. To właśnie tam ujawniono kuriozalne zarzuty i formalny zakaz nauczania o Armii Andersa. Historia odbiła się szerokim echem i była komentowana w mediach. „Gazeta Polska” wystąpiła do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o ostateczne wystąpienie pokontrolne, nad którym resort pracował długie tygodnie. W miniony piątek ministerstwo wysłało nam dokument podpisany przez minister kultury Hannę Wróblewską. Jakie było jednak nasze zdziwienie, gdy okazało się, że duża część dokumentu została ocenzurowana. W miejscach, w których najprawdopodobniej znalazły się zarzuty sformułowane przez zespół ministerstwa, widniały czarne prostokąty.

Skąd wiemy, że minister nie chciała chwalić się walką z misiem Wojtkiem? Odpowiedź jest prosta. Również z wcześniejszego pisma Marczuka, do którego dotarliśmy. W nim wyszczególnione są bowiem poprawki redaktorskie, które znalazły się w dokumencie, który otrzymaliśmy z resortu kultury. Podajmy

tek – opowieść o walecznym niedźwiedziu» był: rozwój czterech umiejętności językowych ze szczególnym naciskiem na czytanie i pisanie po polsku w kontekście opowieści o niedźwiedziu, który został żołnierzem. Poznanie fragmentu historii Polski związanej z Bitwą o Monte Cassino oraz elementów geografii. Zgodnie z art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy o Instytucie jego celem jest m.in. inicjowanie, podejmowanie i wspieranie działań mających na celu upamiętnienie i uhonorowanie osób żyjących, zmarłych lub zamordowanych, zasłużonych dla

Narodu Polskiego, zarówno w kraju, jak i za granicą, w dziele pielęgnowania pamięci lub niesienia pomocy osobom narodowości polskiej lub obywatelom polskim innych narodowości będącym ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości, lub zbrodni wojennych, w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. Głównym tematem kursu była postać niedźwiedzia brunatnego, który nie jest



Wpisywane... Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego... Wpisywane... Wpisywane...

Wpisywane... Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego... Wpisywane... Wpisywane...

Fragmenty ocenzonego wystąpienia pokontrolnego w sprawie Instytutu Pileckiego – w miejscach, w których najprawdopodobniej znalazły się zarzuty sformułowane przez zespół ministerstwa kultury, widnieją czarne prostokąty.

przykład. W swoim dokumencie Marczuk pisze, że „na stronie 6 wystąpienia pokontrolnego zdanie o treści »Finansowanie produkcji filmu o powyższej tematyce nie mieści się w celach ustawowych instytutu« otrzymuje brzmienie: »Powyższe działanie wykracza poza ustawowe zadania instytutu«. Ta zmiana redakcyjna pokrywa się z tym, co znajduje się w piśmie ocenzonego przez ministerstwo. Podobnych potwierdzeń jest więcej. Jako absurd można ocenić, że ministerstwo kultury ocenzone własną kontrolę, uznając, że dziennikarze i czytelnicy nie mogą poznać jej wyników w całości. Sprawa dotyczy bowiem publicznych pieniędzy. Ministerstwo nie podało żadnych podstaw prawnych swoich działań. To kolejny raz, gdy resort kultury ma problem z wolnością słowa. Na początku kadencji nie wpuszczano na konferencję dziennikarzy Telewizji Republika. Ostatecznie resort przegrał w sądzie i musiał przeprosić stację.

Gang Olsena z ubeckim zacięciem

Zdaniem byłego ministra kultury i dziedzictwa narodowego sprawa mogłaby wydawać się śmieszna, gdyby faktycznie nie była straszna. – Mamy do czynienia z ekipą, która jest skrzyżowaniem gangu Olsena z popłuczynami straszliwej ubecji. Oni bowiem wyrzucają, niszczą i szantażują ludzi, a jednocześnie walczą z instytucjami, które były

budowane przez różne środowiska i wzmacniające państwo. Instytut Pileckiego był wymyślony przez prof. Magdalenę Gawin, która przecież nie jest bezpośrednio ze środowiska Prawa i Sprawiedliwości. To istotne, bo tam pracowali ludzie z różnych środowisk, którzy z pewnością nie byli zatrudniani z klucza politycznego. Stworzyli pod moim nadzorem bardzo duży instytut, który pełnił funkcje naukowe i badawcze, ale jednocześnie rozwijał infrastrukturę – mówi nam prof. Piotr Gliński. Przypomina, że za 700 mln zł w ciągu niecałych 10 lat stworzono jednostkę badawczą, w ramach której zbudowano dwa muzea, trzy oddziały zagraniczne (Nowy Jork, Berlin i Rapperswil), a także stworzono siedzibę w Warszawie i stworzono wystawę w Domu Bez Kantów. Utworzono też Centrum Dokumentowania Zbrodni Rosyjskich w Ukrainie im. Rafała Lemkina. Do tego przeprowadzono szereg działań popularyzujących polską historię i naszych bohaterów. Liczbę podjętych inicjatyw można by mnożyć. – To wszystko dorobek Instytutu Pileckiego. Szalenie ważny, debatowany i dyskutowany dorobek, który jest teraz niszczone. Przyjechał walec i rozjeżdża. Teraz ci komediani szukają czegokolwiek, by odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to niszczą. Oni nie znają i nie rozumieją historii. Nie wiedzą, że są w niej takie elementy jak miś Wojtek z Armii Andersa – mówi prof. Piotr Gliński. GP

KAPRAL WOJTEK

(ur. 1941 w pobliżu Hamadan w Persji, zm. 2 grudnia 1963 w Edynburgu)

Ten niezwykle niedźwiadek podbił serca żołnierzy swoją łagodnością i niemal ludzkimi przyzwyczajeniami. Miś zjadał papierosy (zawsze zapalone, wypuszczając dym nosem), lubił pić piwko i kochał zapasy z żołnierzami. Był całkowicie oswojony i nigdy nie przejawiał agresji. Pomagał dochodzić do zdrowia dzieciom w szpitalach, wspomagał żołnierzy, m.in. nosząc skrzynki z amunicją. Żołnierze Armii Andersa podkreślali często, że Wojtek był niedźwiedziem, który nie wiedział, że jest zwierzęciem. Stał się również symbolem tułaczego losu żołnierzy Andersa. Sierota po tym, jak myśliwi zabili jego matkę, zabrany z Persji, wraz z wojskiem przeszedł szlak bojowy i w końcu trafił do Ogrodu Zoologicznego w Edynburgu. Tam często był odwiedzany przez frontowych kolegów. Ci na oczach zdumionych odwiedzających przeskakowali płot, by karmić niedźwiadka papierosami i siłować się ze zwierzęciem. Do końca życia był również wyjątkowo czuły na polską mowę, którą rozpoznawał bezbłędnie i zawsze nadstawiał ucha. Wiedział też, kiedy gra polska muzyka, i tańczył, słysząc mazurka.



Witold
Gadowski

Weneryczne dzieci Trockiego

Trockiści wymyślili sobie świat, w którym będą niepodzielnie sprawować władzę i wykorzystywać do tego wszelkie zdobycze techniki. Nazywają to demokracją, ale coraz mocniej przypomina to ich ulubiony Związek Sowiecki – wolność słowa dla tych, którzy nas popierają, i wszelkie formy „resocjalizacji” dla naszych oponentów. Zbudowali sobie biurokratyczny raj w Brukseli i rozlażą się jak weneryczna choroba po całym kontynencie.

Ostatnio w Rumunii wykluczyli z udziału w wyborach kandydata, który im nie odpowiadał – Calina Georgescu. Oskarżyli go o wszelkie możliwe patologie z praniem nieujawnionych, rosyjskich pieniędzy na czele i zabronili mu kandydowania. Pozakładali całą masę organizacji pozarządowych (czytaj: finansowanych z wyłudzonych z budżetów poszczególnych krajów pieniędzy), które trudnią się teraz „sprawdzaniem faktów”, a tak naprawdę uniemożliwianiem publikowania w sieci i gdziekolwiek opinii i faktów dla eurobolszewików niewygodnych. Sami mogą kłamać, ile chcą tak, że aż całe społeczeństwa rechoczą na ich widok, ale oponentów chcą po prostu zamykać do więzień i unicestwiać. Oczywiście w imię... wolności słowa i rzeczony już demokracji.

Ostatnio eurokołchoźnicy wymyślili, że będą organizować „okrągłe stoły” w sprawach wyborów w poszczególnych – podbitych przez eurowenerę – krajów. Na początku bardzo martwili się o demokrację w samych Niemczech, gdzie niebezpiecznie dla nich wzrosły notowania AfD. Teraz zamierzają podobne sztuczki zastosować względem Polski. Wymyśliła to towarzyska Henna Virkkunen, wiceprzewodnicząca komisji europejskiej do spraw suwerenności technologicznej, bezpieczeństwa i demokracji. Już sama jej funkcja jest zadziwiająco zbitką kilku odległych (zdawałoby się) od siebie dziedzin. Bo co właściwie wspólne ma suwerenność technolo-

giczna (niezły nowotwór słowny) z demokracją czy bezpieczeństwem? No ma, zdaniem europejskich trockistów, którzy tylko dla niepoznaki czczą czyściciela butów Trockiego – Spinello – a przecież chcieliby już z otwartą przyłbicą stawiać cokoły Lejbie Bronsteinowi – Trockiemu – wszelkie technologie muszą służyć rewolucji, a jeśli jej nie służą, to powinny zostać aresztowane, przejęte i nauczone służenia. Skoro Elon Musk pozwala na jaką taką wolność wypowiedzi na swoim portalu X, to jak najszybciej należy mu wytłumaczyć, na czym polega tolerancja represywna i demokracja służąca, które trockiści wzbili na Starym Kontynencie na szczyty imbecylnego, ideologicznie rozparzonego absurdu. „Skrajna prawica” (wszyscy myślący w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, są określanymi przez rewolucjonistów tym mianem) niedopuszczalnie wykorzystuje możliwości VLOP-ów (very large online platforms) do propagowania swoich idei i trzeba to natychmiast ukrócić – wrzeszczy towarzyska Virkkunen, nie ukrywając jednocześnie, że natychmiast takie treści chciałaby wyrzucić z internetu i doprowadzić do więzień ich autorów. Jako człek będący pionierem publicystyki internetowej, a jednocześnie autor purystycznie dbający o własną niezależność i zgodność wypowiedzianych sądów ze stanem poznawania przez siebie świata, znam doskonale praktyki rozmaitych (przeważnie mało zdolnych i przez to rozszałanych) cenzorów sieci. Do dziś na moim portalu Patronite wisi sygnowane przez jakąś radę naukową ostrze-

Zdaniem europejskich trockistów wszelkie technologie muszą służyć rewolucji, a jeśli jej nie służą, to powinny zostać aresztowane, przejęte i nauczone służenia.

żenie przed moimi opiniami w sprawie pandemii COVID-19 – dodam, że wszystkie te „opinie” okazały się być faktami i przedstawiały realną rzeczywistość, którą różne „rady naukowe” i „eksperti” usiłovali zakłamywać i ciągle to czynią. Jestem cenzurowany ekonomicznie i towarzysko, a jednak okazuje się to bezskuteczne, bo mam setki tysięcy widzów, czytelników i słuchaczy. No więc neobolszewia najchętniej takich autorów po prostu komunistycznie by wyłączyła i odcięła od jakichkolwiek możliwości publikowania treści. Jeśli metody z internetu zostaną przeniesione na grunt realnej polityki, to już wkrótce i w Polsce eurokraci będą orzekać, kto może, a kto nie może kandydować do demokratycznie wybieranych władz. Rumuni właśnie wyszli na ulice, być może w Polsce też nie ma już na co czekać. **GP**



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ZIELONA EKIPA TRZASKOWSKIEGO I DEKARBONIZACJA ZA WSZELKĄ CENĘ

ZADŁUŻA SAMORZĄDY DLA KLIMATU

Zorganizować młodych aktywistów, tworzyć budżety gmin nastawione na walkę ze zmianami klimatu oraz dekarbonizować szpitale. Tego chce stowarzyszenie, które za pieniądze pochodzące m.in. od niemieckiego rządu organizuje w Polsce klimatyczną propagandę na dużą skalę. Jego szefem jest ważny współpracownik Rafała Trzaskowskiego.

Cchodzi o Stowarzyszenie Gmin Polska Sieć Energie Cites (PNEC), które działa od 1994 roku i z biegiem lat coraz szerzej współpracuje z samorządami na rzecz niskoemisyjności. Sieć zrzesza kilkadziesiąt miast i gmin z całej Polski. Należy do europejskiej sieci miast Energy Cities, mającej siedzibę w Besançon we Francji. Liczne projekty realizowane przez stowarzyszenie są finansowane przez wielokrotnie opisywaną w „Gazecie Polskiej” Europejską Inicjatywę Klimatyczną (EUKI). Jest ona instrumentem niemieckiego Federalnego Ministerstwa

Gospodarki i Klimatu (BMWK) oraz niemieckiej agencji rozwoju Deutsche Gesellschaft für Internationale Zusammenarbeit (GIZ).

Pan od klimatu

Prezesem PNEC jest Leszek Drogosz, dyrektor Biura Infrastruktury w Urzędzie m.st. Warszawy i od niedawna członek rady nadzorczej Szpitala Wolskiego w Warszawie. Odpowiada on za szereg kluczowych dla stolicy kwestii, m.in. za energię elektryczną, ogrzewanie, drogi, oczyszczanie miasta, a także ochronę klimatu. W przeszłości był członkiem

PRZYPADEK?

Szefem PNEC jest Leszek Drogosz z Urzędu m.st. Warszawy, członek rady nadzorczej Szpitala Wolskiego i bliski współpracownik Rafała Trzaskowskiego.

rady nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Drogosz w warszawskim ratuszu jest nazywany „panem od klimatu”.

W 2017 roku Trzaskowski oraz Drogosz otrzymali order od ambasadora Francji Pierre’a Levy’ego. „Na początek zwracam się do Pana Leszka Drogosza. Panie Dyrektorze, ukończył Pan prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1989 roku pracuje Pan w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy, gdzie jest dyrektorem Biura Infrastruktury. Na początku kariery zawodowej postanowił Pan wyjechać do Francji w ramach wymiany urzędników administracji publicznej. Od tamtej pory zabiega Pan o pogłębianie relacji polsko-francuskich, w szczególności w dziedzinie ochrony środowiska i klimatu. Pana przystępność i gotowość współpracy umożliwiły przeprowadzenie licznych projektów opartych na współpracy pomiędzy Urzędem Miasta a Ambasadą” – mówił ambasador. Levy pochwalił też Trzaskowskiego, przypomniał, że obecny prezydent Warszawy kształcił się m.in. w paryskim Instytucie Unii Europejskiej ds. Badań nad Bezpieczeństwem. „Działania Pan niezmiennie na rzecz współpracy francusko-polskiej na szczeblu europejskim, a także z udziałem Niemiec w ramach Trójkąta Weimarskiego. W kwestiach istotnych dla obu naszych krajów, jak sprawy energii i klimatu, przyczynił się Pan w duchu prawdziwie europejskim do wypracowania rozwiązań kompromisowych, które stanowiły rzeczywisty postęp dla całej Unii” – mówił ambasador Francji.

Szkolenie młodych aktywistów

Stowarzyszenie PNEC, którego szefem jest Drogosz, prowadzi szereg projektów mających wpływać na postawę społeczeństwa w kwestii zmian klimatu. To choćby finansowany ze środków unijnych program Poweryouth, którego celem jest „umożliwienie młodym ludziom w wieku 15–30 lat odgrywania aktywnej roli w transformacji energetycznej”. Ma się to odbywać m.in. poprzez „szkolenie liderów społeczności młodzieżowych w zakresie energii poprzez programy budowania potencjału” oraz „zaangażowanie co najmniej 1000 młodych ludzi i interesariuszy, którzy będą pełnić rolę młodych ambasadorów i multiplikatorów w całej UE, aby skutecznie rozwijać i prowadzić społeczności energetyczne”. Młodzi mają być wyposażeni również w umiejętności biznesowe w celu wdrażania zielonej energii. Przeszkolone osoby docelowo będą mobilizować organizacje młodzieżowe oraz władze lokalne w kwestii transformacji energetycznej, m.in. poprzez uczestnictwo w młodzieżowych radach miejskich.

Klimat priorytetem dla gmin, a budowa dróg to zagrożenie

Ready4NetZero to kolejny projekt realizowany przez PNEC. Jego celem jest zaangażowanie mieszkańców mniejszych miejscowości w przyspieszenie zielonej transformacji, aby następnie „zainspirować” inne miasta do naśladowania. W ramach projektu organizowane są szkolenia urzędników gminnych z „climate mainstreamingu”, czyli planowania działań dla klimatu w zarządzaniu gminą i uwzględnienia ich w budżetach gminnych. Docelowo polityka klimatyczna ma stać się stałym elementem tych budżetów oraz integralną częścią planowanych inwestycji gminy. Urzędnicy mają również pracować nad możliwościami finansowania działań klimatycznych gmin, ale nie tylko pozyskiwania dotacji. Mają bowiem rozważać zaciąganie kredytów przez samorząd na zielone rozwiązania. Uczestnicy dowia-

dują się, jak uwzględniać działania zmniejszające ślad węglowy gminy i adaptację do zmian klimatu w planach inwestycji kapitałowych. Podczas zorganizowanego przez PNEC niedawnego szkolenia proponowano zwiększenie inwestycji klimatycznych o co najmniej 5 proc. do 2030 roku. Budowę i poszerzenie dróg gminnych określono jako działanie negatywne dla klimatu, ponieważ zwiększa ryzyko wysokiej emisji gazów cieplarnianych.

Szpitala niszczą klimat

PNEC promuje także finansowany ze środków unijnych program DAPHNE, dotyczący dekarbonizacji systemu opieki zdrowotnej. Organizacja przekonuje, że dekarbonizacja tego sektora nie może być dłużej odkładana na później i należy pomóc władzom lokalnym, aby podjęły działania w tym kierunku. PNEC alarmuje, że sektor opieki zdrowotnej przyczynia się do 5 proc. światowych emisji gazów cieplarnianych. „Ponad połowę śladu węglowego sektora opieki zdrowotnej można przypisać zużyciu energii, głównie energii elektrycznej, gazu, pary wodnej i klimatyzacji w połączeniu z innymi emisjami operacyjnymi. Inne rodzaje działalności, które przyczyniają się do powstawania śladu węglowego w tym sektorze, to: rolnictwo (9 proc. – catering w placówkach opieki zdrowotnej, uprawa bawełny na fartuchy chirurgiczne itp.), farmaceutyki i chemikalia (5 proc.), transport (7 proc.) i przetwarzanie odpadów (3 proc.)” – czytamy na stronie PNEC. Stowarzyszenie przekonuje, że konieczne jest zmniejszenie emisyjności sektora opieki zdrowotnej, wykorzystując nowe technologie, m.in. do ogrzewania. PNEC wskazuje też, że wyzwaniem dla władz będzie opracowanie polityki, która ograniczy emisje w sektorze opieki zdrowotnej „we wszystkich komponentach”. Zmiany mają więc dotyczyć zużycia energii elektrycznej, transportu, żywności czy nawet leków. Wstępne materiały dotyczące tych działań niestety nie uwzględniają poważnych problemów, z którymi obecnie zmagają się polski system ochrony zdrowia. **GP**

PROKURATURA KRAJOWA

CENZUROWANO

KTO USUNĄŁ PROTOKOŁY ZEZNAŃ? TE, W KTÓRYCH PADŁO NAZWISKO „TUSK”?

TAJEMNICZY CENZOR W PROKURATURZE KRAJOWEJ

Kuriozalna sytuacja w Prokuraturze Krajowej – z jej strony zniknęły odtajnione protokoły zeznań i wyjaśnień biznesmena Marcina W., który m.in. obciążał Platformę Obywatelską. Wymieniał też nazwisko „Tusk”. „Żadnych historycznych komunikatów nie zmienialiśmy ani nie usuwaliśmy” – zapewnia prokurator Przemysław Nowak. Ale ktoś jednak zabawił się w cenzora.

Grzegorz **Broński**

albicla.com/GrzegorzBronski

Nazwisko Marcina W. przewijało się w wielu śledztwach. Mężczyzna, przed laty działający w branży węglowej, składał zeznania niezrządkiem sensacyjne. Chociażby w postępowaniu prowadzonym przez łódzki specwydział Prokuratury Krajowej padały nazwiska z pierwszych stron gazet.

W czerwcu 2020 roku Grzegorz Wierchołowski na łamach „Gazety Polskiej” ujawnił, że Marcin W. relacjonował również, jakoby spotkał się z Michałem Tuskiem, synem premiera Donalda Tuska, i wręczył mu

600 tys. euro. Jego relacja została zaprotokołowana przez prokuratora. Przypominamy fragment tamtej publikacji:

„Biznesmen zeznał, że wiosną 2014 r. (...) zawiózł gotówkę na ul. Nullo w Warszawie, gdzie znajdowała się siedziba firmy HAWE Marka Falenty. Tam włożył pieniądze do foliowej torebki z logo jednej ze znanych sieci sklepów spożywczych, z komentarzem »żuł dostanie to w torbie, na jaką zasługuje«. W biurze znajdowały się wówczas dwie kamery, które były włączone i powinny być widoczne dla osób wchodzących. W. miał siedzieć za biurkiem Falenty, a jego kontrahent na fotelu obok, reklamówka znajdowała się na ziemi. Wtedy w biurze przy ul. Nullo miał

pojawić się młody mężczyzna. »Kasa się zgadza?« – zapytał rzekomo, rozchylając torbę. Wtedy W. miał powiedzieć coś w rodzaju: »Wziąłbyś to i wyszedł. A co jak się nie zgadza?«. Gość miał odrzec: »Nie wiem, czy znamy te same filmy, ale jak się jebnąłeś, to ciebie odjebią«. Marcin W., jak twierdzi, wypalił wtedy: »Tak, też oglądałem Odwróconych i Świadka koronnego«. Mężczyzna miał wówczas powiedzieć »Cześć« i opuścić biuro z torbą z pieniędzmi. To oczywiście wersja Marcina W., zdaniem którego gotówka ta przeznaczona była dla »ekipy rządzącej krajem«.

Poproszony pięć lat temu przez „GP” o komentarz Michał Tusk stanowczo zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek miał kontakt z W. lub Falentą. „Nigdy nie poznałem Pana Marka Falenty, znam go wyłącznie z publikacji prasowych. Nie znam osoby o nazwisku Marcin W. Nigdy nie byłem (nie wiem nawet, gdzie to jest) na ul. Nullo w Warszawie, ani w jakimkolwiek biurze Pana Marka Falenty, tym samym nie mogłem nic odbierać” – zaznaczył.

Uwiarygodnienie Marcina W.

„Gazeta Polska” podkreślała, że do zeznań Marcina W. należy podchodzić z wyjątkową ostrożnością, bo nie można wykluczyć, że próbował – będąc wówczas podejrzanym o poważne przestępstwo zagrożone surową karą – coś dla siebie ugrać. I po prostu mógł zmyślać. Ale jesienią 2022 roku niespodziewanie stał się on dla polityków Platformy Obywatelskiej źródłem cennych informacji. Pretekstem była publikacja „Newsweeka”, który wrócił do „afery taśmowej” i – powołując się właśnie na rewelację W. – snuł spiskowe teorie wykorzystane do ataku na PiS. Zareagował nawet... Donald Tusk, domagający się powołania komisji śledczej. W tej sytuacji ówczesny minister sprawiedliwości prokurator generalny Zbigniew Ziobro natychmiast podjął decyzję o odtajnieniu zeznań oraz wyjaśnieniu Marcina W. „Zdarza się, że przestępcy mieszają prawdę z kłamstwem, ale zdarza się też, że wymyślają zupełnie sensacyjne informacje po to, aby zwiększyć swoje szanse procesowe” – stwierdził Ziobro. „Donald Tusk z całą świadomością, bezkrytycznie, dał wiarę relacjom i wyjaśnieniom Marcina W. Uznał je za wiarygodne”. Zaznaczając: „Ten bardzo wiarygodny zdaniem Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej

świadek, złożył ciężkie oskarżenia, skierowane tak wobec samego Donalda Tuska, jak i jego najbliższych i Platformy Obywatelskiej. W szczegółach zrelacjonował mianowicie, że miał dostarczać Donaldowi Tuskowi za pośrednictwem jego syna łapówkę w wysokości 600 tys. euro. I że łapówka ta miała być przeznaczona dla Donalda Tuska czy też Platformy Obywatelskiej”.

Zeznania Marcina W. nie tylko zostały odtajnione, lecz także kopie protokołów przesłuchań opublikowano na stronie Prokuratury Krajowej. Każdy mógł się z nimi zapoznać. Ich treść potwierdziła wcześniejsze ustalenia „Gazety Polskiej”.

Protokoły zniknęły!

Od tamtych wydarzeń minęło dwa i pół roku. Polityczna zawierucha, a ostatnio gigantyczne zamieszanie w wymiarze sprawiedliwości wywołane działaniami Adama Bodnara i jego popleczników spowodowały, że o sprawie niemal zapomniano. Wróciła jednak w zaskakujących okolicznościach. W ubiegłym tygodniu internauta @JackStrongPL odkrył, że opublikowane na stronie Prokuratury Krajowej protokoły z przesłuchań Marcina W. zniknęły! Nie można ich już przeczytać.

„Według sygnalisty, za usunięciem z sieci protokołów zawierających zeznania Marcina W. ma stać obecne kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości. (...) Operacja kasowania materiałów miała zostać przeprowadzona w sierpniu 2024 roku” – napisał. „Co istotne, pod linkiem do zeznań ze strony PK z października 2022 roku nie pojawia się komunikat o błędzie ani informacja o usunięciu – użytkownik jest niezauważalnie przekierowywany na stronę główną serwisu. Taki zabieg sugeruje, że autorzy chcieli uniknąć podejrzeń i rozgłosu związanego z nagłym »zniknięciem« dokumentów”.

Sprawdziliśmy. Rzeczywiście, link niby jest aktywny, na pierwszy rzut oka wygląda wręcz identycznie jak pierwotny, ale po kliknięciu przekierowuje – zamiast do zakładki z kopiami protokołów przesłuchań – na ogólną witrynę rządowego serwisu gov.pl Tak się dzieje, korzystając ze strony Prokuratury Krajowej, jej profilu na X czy poprzez archiwalny tekst portalu Niezależna.pl, który również zamieściły źródłowy link do dokumentów. Wszędzie zniknęły! „Po co ktoś

kasował protokoły?” – zastanawiał się @JackStrongPL

Prokuratura zdziwiona

– Kuriozalne. Dotychczas nigdy nie usuwano żadnych komunikatów, bez różnicy czego i kogo dotyczyły – podkreśla rozmówca „GP” znający kulisy pracy w warszawskiej centrali. – Także polityków, którym w przeszłości stawiano zarzuty. Jeśli to świadome działanie, byłby to nowy standard. Dość niepokojący.

Co się więc tym razem stało? Cenzura, nadgorliwość, informatyczny błąd? Zapytaliśmy u źródła, czyli w Prokuraturze Krajowej. Odpowiedź, którą otrzymaliśmy, niczego jednak nie wyjaśniła, wręcz wprowadziła dodatkowy ferment.

Najpierw prokurator Przemysław Nowak potwierdził, że w archiwalnej wersji była informacja zatytułowana „Protokoły wyjaśnień i zeznań Marcina W.”. „Komunikat ten nadal jest widoczny w naszym systemie, ale z adnotacją »wycofany z publikacji«. Oznacza to, że nie jest już dostępny publicznie, a próba wejścia na podany adres skutkuje przekierowaniem na stronę główną PK (co jest standardową sytuacją w przypadku »błędu 404« – nieistniejącego adresu)” – wyjaśniał szef zespołu prasowego odpowiadającego za politykę informacyjną Prokuratury Krajowej.

Skoro protokoły były opublikowane, to dlaczego teraz ich nie ma? A przede wszystkim – kto podjął decyzję o ich usunięciu? Nie dowiedzieliśmy się. Okazało się bowiem, że tego nie wiedzą nawet prokuratorzy. „W systemie nie ma informacji o dacie »wycofania z publikacji« ani danych osoby odpowiedzialnej. Nie posiadam wiedzy w tym zakresie, tj. co do daty, osoby i powodów wycofania” – stwierdził prokurator Nowak, choć równocześnie zapewniał: „Ani ja, ani biuro prasowe PK pod moim kierownictwem tego nie zrobiło. Żadnych historycznych komunikatów nie zmienialiśmy ani nie usuwaliśmy”.

Trochę kiepsko świadczy o Prokuraturze Krajowej, że ktoś może sobie gmerać na jej stronie, coś skasować, coś zmienić, a nikt nie wie jak, kiedy, dlaczego... Ale błąd można byłoby szybko i łatwo naprawić. Jedno/dwa kliknięcia i usunięte protokoły wróciłyby na stronę. Tak się jednak – do zamknięcia tego numeru „GP” – nie stało. **GP**

NIEBEZPIECZNA GRA

W obliczu zmieniającego się porządku świata i niestabnącego niebezpieczeństwa ze strony Rosji, Unia Europejska wciąż gra swoją starą, zdartą płytę: centralizacja i jednomyślność. Eurokratom marzy się utopijna „europejska armia” oraz podejmowanie geostrategicznych decyzji militarnych na poziomie Brukseli (czytaj: Berlina). Tusk i spółka nie powiedzą oczywiście słowa, bo gdzieżby śmieli sprzeciwić się woli politycznych patronów. W tej sytuacji trudno się więc dziwić, że polska opozycja, jako jedyna, bije na alarm i sprzeciwia się takim rozwiązaniom. Jeśli jeszcze kompetencje w zakresie bezpieczeństwa państwa oddamy europejskim urzędnikom, to właściwie możemy się już pakować...



ZŁOTE myśli

#Suwerenność



Katarzyna Joanna
@KatarzynaJoa3

Ci ludzie to ogromne niebezpieczeństwo dla Polski. Chcą osłabić nasz sojusz z USA i tym samym wepchnąć nas w uściski Niemców i Putina. Niemców, które w razie ataku ruskich wyślą nam może kilka starych hełmów.



Maciej Wąsik
@WasikMaciej

Tak, tak, a zaraz po głosowaniu: zaprosiliśmy Rosję do NATO; zaprosiliśmy Ławrowa na spotkanie polskich ambasadorów; podpisaliśmy umowę z FSB; stwierdziliśmy, że będziemy współpracować z Rosją taką, jaka ona jest; strzeliliśmy żółtówki z Putinem; stwierdziliśmy, że Nord Stream to projekt biznesowy. Tyso ci? @donalduktusk



Grzegorz Jasiniak
@jasiniaq

Jednomyślność, przy penetracji państw UE przez rosyjską agenturę, to droga prosto do upadku. Żadnej wspólnej inicjatywy, na której Putin mógłby stracić, nie da się już przeforsować. Prawo weta było jedną z przyczyn upadku I Rzeczypospolitej, a teraz może doprowadzić do upadku UE.



Janusz Cieszyński
@jciesz

Premier po raz kolejny sprowadza kluczową dla naszej przyszłości dyskusję do tego, że kto ma inne zdanie, ten wspiera ruskich. Po pierwsze – to szkodliwe. Po drugie – zastępujemy na poważną dyskusję o roli UE w polityce bezpieczeństwa Polski, a nie PR-owe zagrywki na X.

SŁAWEK WRACA NA SALONY

Czyżby kołesie z Platformy Obywatelskiej poczuli się na tyle pewni, że z ukrycia na salony wchodzą już nawet aferzyści z czasów „pierwszego Tuska”? Były minister w rządzie Donalda Tuska, oskarżony o korupcję Sławomir Nowak, pojawił się na Forum Polskiego Przemysłu Zbrojeniowego na Stadionie Narodowym. Przypomnijmy, że Nowak został aresztowany w lipcu 2020 roku, a w grudniu 2021 roku został oskarżony o popełnienie 17 przestępstw o charakterze kryminalnym. Koalicji 13 grudnia niezmiennie gratulujemy kadry!



ZAKAZ WJAZDU

Niemiecka policja coraz bardziej pewnie czuje się po polskiej stronie granicy. Według ostatniego protestu przeciwko nielegalnej migracji w Stubicach, jego uczestnicy przekonywali, że niemieccy funkcjonariusze „pilnowali ich”, i to po polskiej stronie. Tymczasem w internecie coraz głośniejsze są głosy sprzeciwu przeciwko dostarczaniu migrantów przez niemiecką policję na naszą stronę. Pojawił się nawet postulat, by na wszystkich przejściach granicznych postawić zakazy wjazdu dla niemieckiej policji. Może Niemcy znani z przestrzegania Recht und Ordnung zakazu posłuchają. Może...





Wojciech
Mucha

OPINIE { ŻEBY ODRZUCIĆ RZĄDY TUSKA, TRZEBA DZIAŁAĆ }

LIDERZY W WYŚCIGU NA DNO

Wybory referendum w sprawie rządów Tuska

„Wybory 18 maja to będzie referendum za odrzuceniem rządu Donalda Tuska” – powiedział Karol Nawrocki, gdy na początku marca przedstawiał 21 punktów swojego programu. I choć zbudowanie tego typu narracji wydaje się oczywistą strategią, to warto zastanowić się, czy po ponad dwóch tygodniach od jej ogłoszenia cokolwiek w tym zakresie udało się zrobić. I co powinno się zrobić.

Czytelników „Gazety Polskiej” nie trzeba przekonywać, że rządy sprawowane przed koalicją 13 grudnia nie są, delikatnie mówiąc, najlepszym, co spotkało Polskę. Nie ma dnia, byśmy nie dowiadywali się o kolejnych niekorzystnych faktach. Poczynając od afer z udziałem członków rządu. Tak jak ujawniona przez serwis wp.pl sprawa wiceministra aktywów państwowych Zbigniewa Ziejewskiego (PSL), który nie dość, że miał zataić, iż dzierżawi od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (KOWR) setki hektarów ziemi, to jednocześnie sądzi się z KOWR-em o miliony złotych, a oprócz tego jako wiceszef MAP ów KOWR... nadzoruje. Co więcej, jak ujawniono, Ziejewski ma na koncie kilka wyroków sądowych, m.in. za bezumowne korzystanie z gruntów państwowych i operowanie lewymi fakturami. Finał ujawnionej afery mógł być jeden – Ziejewskiemu za współpracę podziękowano. To zresztą nie pierwsza dymisja w tym rządzie (co prawda złośliwi wytykają, że jak dotąd kompromitujące fakty dotyczą

jedynie koalicjantów Tuska, a nie członków jego partii, ale nie bądźmy małostkowi).

Kogo bardziej kochasz?

Kolejne potężne niebezpieczeństwo to ostatnie głosowanie w Parlamencie Europejskim nad rezolucją dotyczącą tzw. wzmocnienia obronności UE. Może ono de facto skutkować przeniesieniem kompetencji dotyczącej polskiej armii w ręce brukselskich urzędników i finansowaniem z unijnych pożyczek zbrojeń, które w konsekwencji zasilająby głównie niemiecki przemysł zbrojeniowy.

Sprawa stała się głośna, ponieważ rzutem na taśmę dodano do rezolucji sformułowanie dotyczące Tarczy Wschód – propagandowego projektu Tuska, a sprzeciw europosłów PiS i Konfederacji wobec całego uderzającego w zdolności obronne Polski projektu przedstawiono w mediach III RP jako „zdradę narodową”. Sam Tusk wyrażał się o głosujących „przeciw” jako o „idiotach”, a maszyna propagandowa jego partii utrzymywała i wciąż produkuje setki utrzymanych w tym duchu wypowiedzi.



„Głosowanie europosłów PiS i Konfederacji przeciwko uznaniu #TarczaWschód za flagowy projekt na rzecz bezpieczeństwa UE to nie głosowanie przeciwko propozycji rządu. To głosowanie przeciwko bezpieczeństwu Ojczyzny i wbrew polskiej racji stanu. Maski opadły” – napisał w serwisie X (dawniej Twitter) szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz.

To zresztą jedynie wybrane elementy z ubiegłego tygodnia, niezwiązane przecież chociażby z tym, co wyprawia ekipa Tuska wobec relacji z naszym największym sojusznikiem, USA. Za ilustrację tej pogłębiającej się patologii niech posłuży obrazek z Krakowa, gdzie podczas swojego wiecu Rafał Trzaskowski przeprowadził „głosowanie”. Zgromadzony aktyw podnosił ręce w odpowiedzi na pytania: „Czy uważacie, że przede wszystkim trzeba wzmacniać sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, że to jest nasz priorytet?” i analogicznie: „Czy uważacie, że przede wszystkim trzeba wzmacniać sojusz z Unią Europejską?”. I można się domyślić, że – podobnie jak w dylemacie dla półgłówków: „Kogo bar-



dziej kochasz: mamusię czy tatusia?” – zdecydowana większość zebranych opowiedziała się za Unią Europejską. I choć o tym, że wyborcy koalicji 13 grudnia identyfikują się jako „Unijczycy polskiego pochodzenia”, wiemy doskonale, to sposób stawiania sprawy przez Trzaskowskiego, ostentacja, z jaką jego środowisko pogłębia podziały, i determinacja, z jaką przecina więzy łączące nas z USA, powinna nas niepokoić.

Liderzy w wyścigu na dno

I nas, owszem, niepokoi. Nie tylko nas. Obraz Polski jako kraju, w którym generalnie nie dzieje się najlepiej, staje się coraz bardziej powszechny. Znają już Państwo raport Hudson Institute, który analizując rządy Tuska, pisał o tym, że dążenie do „zniszczenia PiS” przez obecny rząd jest dostrzegane za oceanem i zostanie zauważone przez administrację Stanów Zjednoczonych, co przełoży się na interesy Polski i relacje z USA.

Działania obecnej władzy wskazują na to, że Tusk jest na tego rodzaju reperkusje

gotowy. Cóż, nie dotkną przecież jego samego osobiście. Nic sobie więc nie robi ani z tego raportu, ani z kolejnych analiz, jak ta włoskiego Centrum Studiów Politycznych i Strategicznych Machiavelli Centrum, który analizując sytuację w Polsce, napisał: „Włochy muszą patrzeć na Warszawę z niepokojem, i to nie tylko z powodu autentycznej i uzasadnionej troski o wolność narodu polskiego i jego politycznych przedstawicieli, ale również z powodu możliwego negatywnego przykładu”. No dobrze, co jednak z tego, skoro na Warszawę „bez niepokoju” patrzy wciąż wielu Polaków, wyraźnie zadowolonych z aktualnego stanu rzeczy?

Bo przecież to dla „zadowolonych” władza organizuje igrzyska, jak ostatnie zatrzymanie posła Dariusza Mateckiego, którego w biały dzień w centrum Warszawy wywlekła z samochodu Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. I to dla nich produkuje się propagandowe programy, jak ten z przejętej przez ludzi Tuska TVP, w którym propagandzista władzy, prof. Radosław Markowski, stwierdził, że niezależnych sędziów

Trybunału Konstytucyjnego należy usunąć siłą: „Powinno się ich wycofać. Nyska podjeżdża, wycofuje, wywozi” – mówił, nawiązując do esbeckich standardów znanych z czasów komunistycznych.

Nie może więc nas dziwić, że amerykański serwis Spectator, analizując naruszenia wolności osobistych w Europie i odwołując się do diagnozy wiceprezydenta USA J.D. Vance’a mówiącego o kryzysie wolności, napisał, że „na kontynencie, który uważa się za humanitarne supermocarstwo, trwa prawdziwy wyścig na dno”. „W tej zaciętej rywalizacji Polska za totalitarne ekscesy swojego rządu zasługuje na szczególnie uznanie” – czytamy.

Strzelba Trzaskowskiego

Spectator przybliży swoim czytelnikom sylwetki represjonowanych przez polski rząd ludzi – od Mateckiego, przez Marcina Romanowskiego, księdza Michała Olszewskiego, aż do Mariusza Kamińskiego. „Są to najgłośniejsze z dziesiątek spraw sądowych wniesionych przeciwko osobom publicznym i konserwatywnym organizacjom sympatyzującym z poprzednim rządem. Jak pokazują ostatnie teatralne wydarzenia z udziałem Mateckiego, Warszawa wpisuje się w obraz z przemówienia Vance’a” – czytamy.

No dobrze, „na Zachodzie wiedzą”, ale tyle to i my wiemy. Wiemy jednak też, jak wskazano, że olbrzymia część Polaków nie podziela tej diagnozy. Wiemy również, dlaczego tak się dzieje. Ale tłumaczenie tego wspólnotą interesów z władzą i mechanizmem dystrybucji przez nią prestiżu wobec swoich wyznawców (z jednoczesnym tworzeniem kolejnych podziałów) choć jest trafną diagnozą, to nie przybliży nas zbyt do rozwiązania tego problemu. Nie przybliży nas nawet do prób powstrzymania jego pogłębienia się w postaci zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego i „domknięcia systemu”, by wskazać po raz kolejny na tę wiszącą nad urnami wyborczymi strzelbę, która niewątpliwie wystrzeli, jeśli wybory prezydenckie wygra wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej. Czy więc wobec takiego stanu rzeczy „referendum za odrzuceniem rządów Tuska” jest dobrą strategią wyborczą?

Wydaje się, że tak, jednak pod pewnymi warunkami, które musi spełnić zarówno kandydat obywatelski, jak i wspierające go środowisko polityczne – od Prawa i Sprawiedliwości, po zrzeszonych w komitetach poparcia, ale także tzw. ludzi dobrej woli, których, jak wiadomo, „jest więcej”. Coś musi z tego odrzucenia wynikać.

Do tego konieczne jest jednak – powtórzmy to po raz kolejny – przełamanie zarówno własnych ograniczeń, które zdają się wkleić Nawrockiego w przeklętym kręgu wyuczonych komunikatów i powtarzanych zachowań, jak i porzucenie reaktywności, która sprawia, że jawi się on jako osoba wечно tłumacząca się z wydumanych zarzutów czy reagująca na bieżące, często kreowane przez przeciwników sytuacje i szantaże. Nawrocki musi pokazać się i zostać „uznany” za kogoś, kto naprawdę gwarantuje nie tylko zmianę, ale zmianę najważniejszego – jak najszybsze zakończenie tych szkodliwych dla Polski rządów.

I jako ktoś, kto ma plan, jak tego po zwycięstwie dokonać.

Hasło: „Idziemy po nich”

Nic bowiem z nawoływania do deklaratywnego, symbolicznego odrzucenia kartą wyborczą rządów Tuska, skoro on sam zostanie przy władzy i będzie ostentacyjnie ignorował Nawrockiego-prezydenta, tak jak czynił i czyni to z prezydentem Andrzejem Dudą.

Sukces Donalda Trumpa w wyborach w 2016 i 2023 roku polegał przede wszystkim na wytworzeniu alternatywnych kanałów komunikacji, w których obdarzony charyzmą kandydat na prezydenta USA porozumiewał się z Amerykanami „ponad” środkami masowego przekazu – mediami głównego nurtu, które jak w Polsce, robiły wszystko, by zmarginalizować lub ośmieszyć swojego kandydata. Ale było to możliwe również dlatego, że Trump i jego sztab doskonale rozpoznali problemy i nadzieje

kluczowych poza twardym elektoratem grup społecznych, które mogły poszerzyć bazę wyborców w taki sposób, by ich masa przygniotła niemały przecież zasób wyborczy demokratów. I gwarantowali zmianę, nie tylko w Białym Domu.

Tak, wybory w USA, szczególnie w 2024 roku, również były referendum, ale Trump mógł swoimi decyzjami dość prędko zmienić w realiach USA bardzo wiele. W Polsce prezydent jest pozbawiony tego typu uprawnień. Może jednak wysłać sygnał, że będzie dążył do tego, aby natychmiast zawalczyć z destruktorami w postaci koalicji 13 grudnia. I choć można domyślać się, że Nawrocki ma to z tyłu głowy, to nie słyszeliśmy, by mówił o tym w sposób stanowczy: Tak, idę do władzy, by ocalić Polskę przed katastrofą. By jak najszybciej obalić rząd Tuska, gdy wygram, rząd ów padnie w ciągu...

Może czas to głośno powiedzieć i przestać udawać, że jest inaczej? **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ERDOĞAN ZBAWIONY

Wielka jest moc Tuska. Już nie tylko potrafi przywracać konstytucję, łamiąc ją, odbudowywać prawo, niszczyć je etc. Teraz okazało się, że samo dotknięcie uśmiechniętego premiera zmienia dyktatorów w sojuszników, a morderców w obrońców wolności. Tusk zdołał nawet zbawić Erdoğan. Po spotkaniu uśmiechniętego premiera z przywódcą Turcji związane z PO media nie mogły wyjść z podziwu. „Wyborcza”, Onet i inne TVN-y prześcigały się w opowieściach o tym, że jest to przełomowe spotkanie, które zmieni świat na lepsze, kolejni związani z nimi „intelektualiści” rozplywali się nad nowym układem geopolitycznym, jaki rysuje się dzięki geniuszowi Tuska. Te peany wznosili dokładnie ci sami ludzie, którzy wówczas gdy z Erdoğanem spotkał się prezydent Duda, oznajmili, że to ostateczny koniec demokracji w Polsce. Że sam fakt rozmowy z przywódcą Turcji jest dowodem na to, jak nisko Polska upadła, bratając się z dyktatorami, jak zniszczona została demokracja. Można śmiać się, że Tusk, niczym Chrystus, jednym dotknięciem



Dawid Wildstein

zbawia złoczyńców. Śmiech więźnie jednak w gardle, gdy zdajemy sobie sprawę, że ta kpina wcale nie jest tak daleka od prawdy, z perspektywy jego zwolenników. Faktycznie mamy do czynienia z rodzajem quasi-religii, gdzie dobrem jest wszystko to, o czym zadecyduje nieomylny, uśmiechnięty mesjasz. Przy okazji spotkania z Erdoğanem warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Jak bardzo PO i Tuskowi udało się

– trzymając się religijnego języka – zmienić związane z nimi środowiska, zwłaszcza media, na swój obraz i podobieństwo. Wypełnić typową dla siebie ideową pustką i głupotą, maskowaną agresją. Wspomniane środowiska są dziś gotowe, dla Tuska, do czegoś dużo głębszego niż do zwykłej zmiany poglądów. Do natychmiastowej rewizji całego postrzegania świata, jeśli tylko wódz sobie tego zażyczy. Jednego dnia mamy więc na granicy ludobójstwo, drugiego – skuteczną obronę. Wczoraj Rosja była partnerem, a PiS był zagrożeniem, bo chciał nas skłócić z Putinem, dziś zupełnie odwrotnie. No i teraz Erdoğan. Czy zaś tego typu uwielbienie dla wodza nie zaczyna już pachnieć faszyzmem? **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ANTYPIISIZM JEST JAK RASIZM

Przewijając bezmyślnie media społecznościowe, trafiłem na konta fanatycznych zwolenników obecnej koalicji. Czego tam nie ma! Brzydkie mordy PiS-owców. Zwolennicy partii Jarosława Kaczyńskiego pokazywani tak, jakby to wszystko były grafiki z „Der Stürmer”. Najzabawniejsze, że często robią to ci sami, którzy powtarzają, iż zaczyna się od słów, i wycierają sobie gęby biadoleniem o przyzwoitości. To jednak nie jest najgorsze. Wszak internet kipi od nienawiści, a chyba każdy kto tam zagłąda, niczego innego nie może się spodziewać. Gorsze jest to, że ten rasizm zaczyna wkraczać oficjalnie do polityki. Z założenia już zawodowi politycy nie próbują rozmawiać z ludźmi, którzy im nie klaszczą. Tych, którzy zadają pytania i mają inne zdanie, trzeba zaatakować wszystkimi możliwymi metodami. Najlepiej zrobić z nich przestępców. Raka na tkance społecznej. Prowadzi nas to do kolejnego wielkiego hasła: „depisizacja” życia publicznego. Każdy, nawet tylko podejrzewany o związki z partią, ma zostać odsunięty. Wszystkiemu kibicuje cały chór zapienionych zwolenników. Praktycznie nie ma tam postaw przyzwoitych. Gdy po raz kolejny „Wyborcza” ujawnia przypadek „prawicowego homoseksualizmu”, nie znajdzie się nikt, kto by powiedział, że tak się nie robi. Że nie wykorzystuje się prywatnych rozmów przekazanych przez prokuratorów do tak obrzydliwych ataków. Nic nie powie żadna ze stu organizacji zajmujących się tolerancją. Jest rehot. Ten fanatyzm – który obserwujemy każdego 10. dnia miesiąca – przekroczył wszelkie granice. Mam wrażenie, że już tylko krok do tego, aby bojówki poprzebierały się w prześcieradła Ku Klux Klanu i stworzyły jego kolejną reinkarnację. O tym, że ze zwolennikami Donalda Tuska nie da się rozmawiać, wiadomo od dawna. Nie mają oni najczęściej nic do powiedzenia. Gorzej, że teraz – pomalutku – przestaje się z nimi dać żyć.

GP

O tym, że ze zwolennikami Tuska nie da się rozmawiać, wiadomo od dawna. Gorzej, że teraz – pomalutku – przestaje się z nimi dać żyć.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

USTAWA O SZCZĘŚCIU I BEZPIECZEŃSTWIE

Głosowaliśmy dziś w parlamencie ustawę o szczęściu i bezpieczeństwie. Niestety, nawet w takiej sprawie nie mówiliśmy jednym głosem. A przecież w ustawie nie ma niczego, co mogłoby budzić kontrowersje. Wielkie organizacje międzynarodowe i kraje ościenne zapewnią nam szczęście poprzez zdjęcie z nas wielu męczących obowiązków. Nie będzie trzeba się kształcić, prowadzić nudnych badań naukowych, nikomu niepotrzebnych prac rozwojowych. Nie będzie trzeba szukać pracy, każdy będzie mógł pracować pół roku poza domem, na słońku i pośród przyrody, a pół roku odpoczywać z rodziną. Dzieci nie będą musiały odrabiać prac domowych ani wkuwać na pamięć dat czy regułek. Szczęście od dzieciństwa – to jeden z filarów naszej ustawy. Chłopcy nauczą się prostych prac fizycznych, dla dziewczynek też coś się znajdzie. Na koniec bezpieczna, choć skromna emerytura w ekologicznym domu godnej śmie... przepraszam, godnej starości. Pyta Pani o bezpieczeństwo? To jest nam zagwarantowane, i to bez żadnej odpowiedzialności, na przykład zdjęliśmy z siebie ciężar decyzji, czy i ilu żołnierzy wysłać na front, po prostu pójdą tam, gdzie są potrzebni, a potrzeby wskażą podmioty międzynarodowe. Podobnie z zakupami uzbrojenia czy wyborem sojuszników, wie pani, tu dotąd było sporo błędów. Trudne dopasowania typów broni, a także jej produkcja, trudne manewry geopolityki i negocjacje dyplomatyczne – to wszystko biorą na siebie inni. Cały ciężar decyzji zostaje przeniesiony na innych, nam przypadnie honor i zaszczyt obrony. Za wolność naszą i waszą, waszą nawet trochę bardziej. Tak, kilka partii głosowało przeciw. Trudno przyjąć do wiadomości ich argumenty o „samostanowieniu” czy „suwerenności”. Przecież kompetencje przekazujemy dobrowolnie i za zgodą wyborców. Maski spadły – ci ludzie nie chcą dla nas ani szczęścia, ani bezpieczeństwa.

GP

Cały ciężar decyzji zostaje przeniesiony na innych, nam przypadnie honor i zaszczyt obrony.



Piotr
GrochmalSKI

TUSK ZRZEKA SIĘ SUWERENNOŚCI

Nie ma alternatywy dla Ameryki

Prezydent Duda, dzień po 26. rocznicy wejścia Polski do NATO, w wywiadzie dla „Financial Times” powiedział o pilnej potrzebie objęcia naszego państwa programem Nuclear Sharing. Tego też dnia ludzie Tuska głosowali w Parlamencie Europejskim za odebraniem Polsce jej suwerenności w obszarze bezpieczeństwa i obronności, co byłoby też złamaniem unijnych traktatów. Europosłowie PiS głosowali przeciw.

PUBLICYSTYKA

Dzień później, 14 marca, Tusk próbował przekonywać, iż nie jest zdradą Polski faktyczna zgoda na oddawanie Berlinowi i Paryżowi władzy nad polskimi bezpieczeństwem i siłami zbrojnymi, a także przemysłem zbrojeniowym i równocześnie wysadzanie w powietrze kluczowych instrumentów NATO. Rzekomą zdradą jest w logice tego proniemieckiego polityka przeciwstawianie się tej zdradzie.

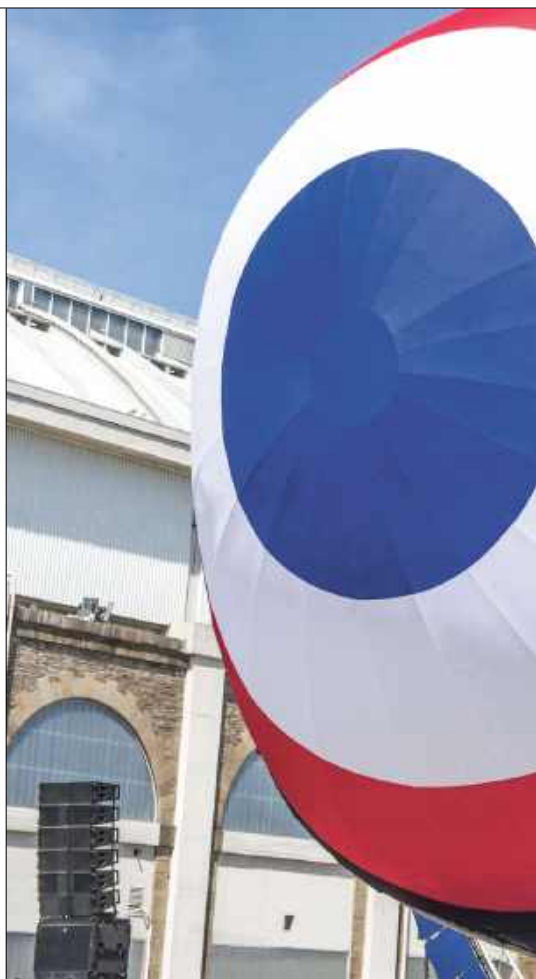
Tracimy bezcenny czas

Tusk stwierdził: „Już kiedyś o PiS-ie powiedziałem: »To nie są patrioci, to są idioci«. Ale to, co oni ostatnio zrobili w Parlamencie Europejskim, to chyba coś wyraźnie gorszego niż głupota. Oni zagłosowali przeciwko wzmocnieniu możliwości obronnych, zdolności obronnych Polski na naszej wschodniej granicy z Rosją i Białorusią. To naprawdę na odległość pachnie zdradą. Słuchaj, prezesie Kaczyński, ludzie byli

wam gotowi zapomnieć wiele złych rzeczy, ale tego naród wam nie wybaczy”. W rzeczywistości eurodeputowani PiS poparli tylko te elementy rezolucji Parlamentu Europejskiego, które bezpośrednio dotyczyły deklaracji o potrzebie rozbudowy Tarczy Wschód. Tak niedawno, zaledwie 27 stycznia 2025 roku, w trakcie obchodów 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, członek jego rządu, minister edukacji narodowej Barbara Nowacka stwierdziła, że „polscy naziści zbudowali obozy, które były obozami pracy, a potem stały się obozami masowej zagłady”. Od zakończenia wojny nie było polskiego rządu, który dopuściłby się czegoś równie odrażającego i w sposób radykalny uderzającego w fundamenty polskiej racji stanu.

Po czymś takim ekipa 13 grudnia straciła moralne prawo dalszego sprawowania władzy. Trzeba to przypominać przy każdej okazji. Bo jako naród tracimy bezpowrotnie bezcenny czas. Zamiast wykorzystywać

każdy dzień na wzmocnienie bezpieczeństwa Polski, ekipa Tuska angażuje aparat państwa do systemowego niszczenia opozycji i prowadzenia wojny informacyjnej przeciw milionom polskich patriotów. A przecież od białoruskiej granicy do Warszawy w linii prostej jest 150 km. W przypadku stolicy Litwy, Wilna, niespełna 30 km miałyby do pokonania rosyjskie formacje nacierające z Białorusi. W czasach zimnej wojny, gdy to RFN stanowił wschodnią flankę NATO, nacierające na Bonn formacje sowieckie miałyby do pokonania znacznie większy dystans, niemal 200 km. Po podpisaniu przez Putina i Łukaszenkę w grudniu 2024 roku nowej doktryny obrony państwa związkowego Rosji i Białorusi, Kreml posiada prawo utworzenia swoich dodatkowych baz wojskowych w pobliżu polskiej granicy. Faktycznie ma otwartą drogę do agresji na nasze państwo. Dokument dotyczy też stacjonowania i wykorzystywania rosyjskiej broni jądrowej na Białorusi. Kreml stwo-





rzył coś na kształt NATO-wskiego programu Nuclear Sharing. Bezpośrednie zagrożenie dotyczy więc całego obszaru Polski. Rosja już bowiem rozmieściła u naszych granic wyrzutnie Iskander M, mogące przenosić także taktyczne głowice atomowe, i przemieściła ładunki nuklearne, które ma pod wyłączną kontrolą. A w tym czasie w Polsce Tusk prowadzi regularną, wielkoskalową wojnę, której celem jest zniszczenie opozycji, i do tych działań angażuje aparat bezpieczeństwa i służby. Stał się też najbardziej antyamerykańskim politykiem w Europie.

Nuklearne arsenaty

Europejska histeria wobec Trumpa, wywołana i podsycana głównie przez Niemcy, powoduje pilne i nerwowe poszukiwanie dla UE alternatywy wobec amerykańskiego arsenału atomowego. Wskazuje się na Wielką Brytanię, która posiada 192 amerykańskie międzykontynentalne pociski balistyczne Trident II, o zasięgu do 12 tys.

km. Są umieszczone na czterech okrętach atomowych typu Vanguard. Wyposażone są w brytyjskie głowice MIRV o mocy 100 kt, opracowane na bazie amerykańskich ładunków W76. Zwykle brytyjski Trident II uzbrojony jest w osiem głowic MIRV. Co prawda Londyn podkreśla, iż jest w pełni suwerenny w podejmowaniu decyzji o wykorzystaniu swego nuklearnego arsenału, ale w rzeczywistości Brytyjczycy są zdani na serwisowanie swojej broni przez Amerykanów. Brytyjski arsenał jest skutecznym narzędziem narodowego odstraszenia. Ale nie jest w stanie, ze względów technicznych, spełnić roli europejskiego parasola ochronnego. Wymagałoby to ogromnych nakładów i stworzenia nowego środowiska operacyjnego. Ale nawet w takiej sytuacji, gdyby stworzyć pod niego systemy wsparcia operacyjnego i potężne narzędzia rozpoznania elektronicznego i koordynacji, nie byłby w stanie spełniać tej funkcji, jaką zapewnia arsenał amerykański.

To samo dotyczy francuskich sił nuklearnych. Co prawda już w środę, 5 marca 2025 roku, podczas swojego oficjalnego wystąpienia telewizyjnego poświęconego sytuacji międzynarodowej i „rosyjskiego zagrożenia”, Emmanuel Macron, prezydent Francji, zaproponował rozpoczęcie „strategicznej debaty” na temat ochrony Europy przez parasol nuklearny Francji. Po brexicie Paryż, jako jedyny w UE, posiada własną broń atomową. Na pomysł ten od razu pozytywnie zareagowali potencjalny przyszły kanclerz Niemiec, Friedrich Merz, i oczywiście Donald Tusk. Z perspektywy Warszawy wydaje się to jednak wysoce nierealny pomysł. Według francuskiej doktryny nuklearnej jej arsenał atomowy ma charakter wyłącznie obronny i ma służyć – według oświadczenia tamtejszego Ministerstwa Obrony – „zapobieganiu wszelkim ambicjom przywódców państw, zmierzającym do zaatakowania żywotnych interesów Francji”. To w gestii prezydenta jest dokonanie oceny owych „żywotnych

interesów” Paryża. On też podejmuje ostateczną decyzję o użyciu przycisku nuklearnego.

Francja, która posiada 290 głowic jądrowych, ma największy po USA arsenał nuklearny w NATO. Po zimnej wojnie, pod koniec ubiegłego wieku, Paryż zlikwidował stacjonarne wyrzutnie nuklearne na swoim terytorium i oparł swoje zdolności odstraszania na Strategicznych Siłach Oceanicznych, dysponujących czterema podwodnymi okrętami o napędzie atomowym typu Le Triomphant i komponentem powietrznym, opartym na samolotach Dassault Rafale, przystosowanych do przenoszenia pocisku nuklearnego ASMP-A o zasięgu do 600 km, uzbrojonego w głowicę jądrową o mocy 300 kt. Siły Oceaniczne posiadają 240 głowic jądrowych, a lotnictwo dysponuje 50 ładunkami. Z takim arsenałem Francja jest czwartą potęgą nuklearną świata, ale dzieli ją ogromna przepaść wobec USA, które posiadają ponad 3708 głowic.

Francuski parasol atomowy nad Polską?

Jak zauważa francuskojęzyczny, kanadyjski „Le Journal de Montreal”: „Od momentu dojścia do władzy w 2017 roku, prezydent Macron wielokrotnie podkreślał, że żywotne interesy Francji obejmują »wymiar europejski«. Jest to zbieżne z dotychczasową strategią nuklearną Paryża. Podobnie artykułował je już Georges Pompidou, a w latach 70. XX wieku Valéry Giscard d’Estaing. Gdzie jednak zaczyna się europejski wymiar żywotnych interesów Francji, do obrony których prezydent Macron byłby gotów wykorzystać nuklearne odstraszanie?

Fabian Hoffmann, badacz z Projektu Jądrowego Oslo, uważa, iż dotyczy to sojuszników Paryża z zachodniej Europy. Twierdzi, iż „To zobowiązanie mogłoby być wiarygodne dla państw bliskich Francji, takich jak Niemcy, Belgia czy Holandia. Egzystencjalne zagrożenie dla ich stolic prawdopodobnie niepokoiłoby również Paryż. O wiele trudniej jest udzielać takich gwarancji wobec krajów takich jak Finlandia czy państwa bałtyckie, które są geograficznie oddalone od granic Francji”.

Dotyczy to praktycznie wszystkich państw wschodniej flanki NATO, które w pierwszej kolejności potrzebują nuklearnych gwarancji. Zwraca na to uwagę Héloïse Fayet, analityk z Francuskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. Trafnie zauważa, że główny wysiłek powinien być skupiony na krajach najbardziej zagrożonych, takich jak Szwecja, kraje bałtyckie, Polska i Rumunia, a gwarancje winny mieć format dwustronny. To wszystko pokazuje, jak mało realny jest pomysł Paryża. Tym bardziej że sprawa szybko podzieliła francuską scenę polityczną, a Sébastien Lecornu, szef tamtejszego resortu obrony, natychmiast zaznaczył, iż prezydent Macron „nigdy nie powiedział, że będzie jakiegokolwiek dzielenie się bronią lub podejmowaniem decyzji”. Ponadto francuski arsenał atomowy nie jest wystarczający, aby zapewnić kompleksową tarczę nuklearną dla Europy. Potrzebne byłyby gigantyczne inwestycje w stworzenie odpowiednich struktur dowodzenia, nowe systemy przenoszenia czy rozbudowana infrastruktura kosmicznego i naziemnego rozpoznania. Ale też dotychczasowa polityka Paryża wobec Moskwy i sposób, w jaki Macron, razem z Merkel, prowadził rokowania z Rosją w formacie Mińsk II, dotyczących agresji FR na Ukrainę w 2014 roku, muszą wywoływać ograniczone zaufanie do deklaracji i intencji Francji.

Polska w Nuclear Sharing

Dla każdego rozsądnego polskiego polityka oczywiste jest, że nie ma dla nas bezpiecznej alternatywy wobec amerykańskiego arsenału atomowego. Nie możemy zdać się na improwizację i wątpliwe gwarancje. „Gazeta Polska” już od 2022 roku alarmuje w tej sprawie. Także prezydent Duda od trzech lat konsekwentnie stawia tę kwestię jako jedną z kluczowych dla podniesienia naszego bezpieczeństwa. 13 marca, w dzień narodowej hańby ekipy Tuska, gdy jego ludzie wsparli w europarlamencie najbardziej niebezpieczną rezolucję dla dalszego istnienia suwerennej Polski, Andrzej Duda w wywiadzie dla „Financial Times” wezwał USA do rozmieszczenia broni jądrowej w Polsce jako najskuteczniejszego środka odstraszającego wobec Rosji. Jak stwier-

dził: „Granice NATO przesunęły się na wschód w 1999 roku, więc 26 lat później powinno również nastąpić przesunięcie infrastruktury NATO na wschód. Dla mnie to oczywiste”. Zaznaczył, że „byłoby bezpieczniej, gdyby ta broń już tu była”. Przypomniał, że Rosja już rozmieściła na Białorusi głowice nuklearne. Podkreślił, że „Rosja nawet się nie wahała, kiedy przenosiła swoją broń jądrową na Białoruś. (...) Nikogo nie pytała o zgodę”. Prezydent realistycznie ocenił też wartość propozycji Macrona dotyczącej objęcia UE francuskim parasolem atomowym i wypowiedź Tuska, że Polska dzięki temu mogłaby dostać lepszą, alternatywną ochronę. Stwierdził dobitnie i kompetentnie: „To zajęłoby dziesięciolecie”. Dodał jednak, iż nie traktuje obu tych programów jako konkurencyjnych, a więc „oba są warte uwagi”.

Ale prezydent Duda, pacyfikując historyczne ruchy Tuska, który staje się niemieckim instrumentem w antyamerykańskiej krucjacie Berlina, podkreślił, że nie wyobraża sobie, aby Trump wycofał się ze zobowiązań, jakie złożył w rozmowie z nim w lutym 2025 roku w USA w sprawie utrzymania obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Jak stwierdził jednoznacznie: „Obawy, że USA ograniczą w Polsce swoją obecność wojskową, są nieuzasadnione. Jesteśmy dla Stanów Zjednoczonych wiarygodnym sojusznikiem i one również mają tu swoje interesy strategiczne”. Przy okazji podkreślił, iż prezydent Trump nie prowadzi negocjacji w sposób sprzyjający Rosji, by zmusić Kijów do zaprzestania walk: „To nie jest delikatna dyplomacja, to jest twarda gra. Moim zdaniem to nie jest tak, że prezydent Trump jest tylko miły i łagodny wobec Rosji. (...) Myślę, że stosuje [pewne] instrumenty wobec Rosji, nawet jeśli nie są one może tak (...) widoczne, jak te, których używa wobec Ukrainy. (...) Nikomu do tej pory nie udało się zatrzymać tej wojny, więc dajmy szansę prezydentowi Trumpowi”.

Prezydent Duda ukazał też, jak niebezpieczną grę prowadzi UE wobec naszego państwa: „A w Polsce mamy taką sytuację, że obecny rząd na czele z premierem niestety wielokrotnie naruszał konstytucję i łamał ustawy, a jednocześnie posłowie

opozycji są zamykani do więzienia. To są fakty. (...) A Komisja Europejska udaje, że tego nie widzi. Dlaczego? Bo premier Tusk jest członkiem tej samej partii europejskiej, co zdecydowana większość członków Komisji Europejskiej, na czele z przewodniczącą”. Przypomniał też, że nie jest tajemnicą, iż Komisja Europejska podjęła wiele działań, by zmienić w Polsce rząd w 2023 roku, m.in. blokując środki europejskie i odblokowując je po zmianie rządu.

Andrzej Duda udzielił też wywiadu dla BBC, w którym podkreślił potrzebę szybkiego objęcia Polski programem Nuclear Sharing. Wiceprezydent USA w czwartek, w wywiadzie dla Fox News, stwierdził, iż nie rozmawiał w tej sprawie z prezydentem Trumpem, ale byłby zszokowany, gdyby poparł taką inicjatywę.

do ich istnienia – bo sfera bezpieczeństwa i obrony jest fundamentalna dla suwerennego państwa. Ma się to wszystko stać z kwantową szybkością. Według rezolucji Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) ma stać się instrumentem zapewniającym władzę i bezpieczeństwo. Ma więc posłużyć głównie Berlinowi, aby ugruntować władzę wewnętrzną nad poszczególnymi państwami, którym odbiera się najważniejszy element suwerennego istnienia, a także do manifestacji swojej siły w relacjach międzynarodowych. Jak bowiem czytamy w punkcie 10.: „(...) nadszedł czas zwiększyć ambicje polityczne i podjąć działania mające na celu przekształcenie Unii Europejskiej w rzeczywistego gwaranta bezpieczeństwa, podniesienie jej gotowości obronnej oraz utworzenie rzeczywistej Europejskiej Unii

NATO”. Rzecz w tym, iż UE powstała nie tylko jako zabezpieczenie przed Rosją, lecz także jako gwarant, że nie powtórzy się niemiecka próba zdominowania Starego Kontynentu. A gwarantować miała to owa amerykańska kotwica. Nie ma więc owego europejskiego filaru NATO – bez USA nie istnieje Sojusz. Sam fakt, że Niemcy w ramach kreowanej historii chcą wmówić, że trzeba w praktyce zniszczyć Sojusz, stanowi wyraźny znak odradzania się owych chorych niemieckich ambicji.

Najniebezpieczniejszy jest punkt 66. rezolucji, w którym europarlament forsuje szybkie powołanie „Rady Ministrów Obrony i odejścia od wymogu jednomyślności na rzecz głosowania większością kwalifikowaną przy podejmowaniu decyzji w Radzie Europejskiej, Radzie Ministrów i agencjach UE, takich jak EDA, z wyjąt-

Europejska histeria wobec Trumpa, wywołana i podsycana głównie przez Niemcy, powoduje pilne i nerwowe poszukiwanie dla UE alternatywy wobec amerykańskiego arsenału atomowego.

Tusk otworzył drogę do unicestwienia Polski przez Niemcy

W tle tej dyplomatycznej ofensywy Dudy rozegrał się dramat, który otwiera drogę do katastrofy Polski. Parlament Europejski przegłosował, przy współudziale ludzi Tuska, bardzo niebezpieczną rezolucję. Dokument ten jest historycznie największym zagrożeniem dla suwerenności Polski. Jest on redagowany w niemieckim duchu – stąd owe imperialne ambicje i już otwarte domykanie UE jako suwerena. Kluczowy fragment dokumentu, zatytułowany „Spójność i suwerenność”, otwarcie otwiera drogę do pacyfikacji państw. Ma on w sobie elementy owej strategii Bismarcka, dzięki której Prusy przejęły kontrolę nad niemieckim obszarem i zbudowały II Rzeszę. Pod pozorem rzekomego wzmocnienia UE chce się, na drodze bezprawnej, wymusić na państwach, aby przekazały klucz

Obrony”. W tych planach europejskie państwa NATO mają być w rzeczywistości sparaliżowane i podporządkowane Niemcom i Francji. Ten plan ma więc w istocie wysadzić w powietrze Sojusz, a tym samym wypchnąć USA z Europy. Ma on unieemożliwić dowolnemu państwu, w tym Polsce, budowanie silnych, bilateralnych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Będzie to niemożliwe, bo do tego potrzebna będzie zgoda Berlina.

Już samo powstanie tego dokumentu jest ujawnieniem chorych ambicji Niemiec do przejęcia, poprzez WPBiO kontroli nad państwami. Pamiętamy, jak brutalnie Berlin walczył we wszystkich wymiarach z Polską, aż do momentu zainstalowania w Warszawie proniemieckich polityków. Ten plan odebrania państwom ich najważniejszego atrybutu suwerenności ma doprowadzić do tego, że UE stanie się „wiarygodną potęgą i europejskim filarem

kiem decyzji dotyczących operacji wojskowych objętych mandatem wykonawczym”. Berlin i Paryż chcą więc pozbawić państwa prawa weta w sprawach fundamentalnych dla ich istnienia. Mechanizm podwójnej większości kwalifikowanej (55 proc. państw i 65 proc. populacji UE) daje w praktyce pełnię władzy Niemcom i Francji w przeforsowaniu takich rozwiązań, które pozwolą na sfinansowanie z pieniędzy innych państw odbudowy niemieckiej gospodarki i stworzenia imperialnej i militarnej potęgi z Berlina. Populacja Niemiec, Francji i Holandii to niemal 38 proc. ludności UE. Posiadają więc wielkość skutecznie blokującą wszelkie rozwiązania dla nich niekorzystne. Mechanizm ten w krótkim czasie doprowadzi do szybkiej kumulacji siły w rękach Berlina i Paryża. W imię antyamerykańskiej histerii Tusk założył Polakom niemiecką pętlę na szyi. **GP**



Jakub
Maciejewski

Choroba antyamerykanizmu W EUROPIE

Europejski establishment śni o samodzielności od Stanów Zjednoczonych, marzy o własnej armii i mocarstwowej pozycji zdolnej rzucić wyzwanie Chinom, Indiom i reszcie świata. Na co chorują elity Starego Kontynentu, że nie potrafią normalnie współpracować z Waszyngtonem?

Dwa największe mocarstwa Unii – Francja i Niemcy – aż kipią od antyamerykanizmu. Przywódcy z Paryża i Berlina, nawet jeśli ostatnio lekko zgięli karki przed potęgą Trumpa, w każdej możliwej sytuacji demonstrują swoją domniemaną wielkość i niezależność. Podczas lutowej wizyty Emmanuela Macrona w Białym Domu Francuzowi zdarzyło się przerwać Trumpowi wypowiedź, poprawiać go w sprawie wsparcia dla Ukrainy, roztaczając wizję silnej Europy, a nawet próbował uciszyć prezydenta USA niestosownym położeniem mu swojej ręki na jego dłoni. A przecież to i tak nic wobec parysko-berlińskich planów budowania własnej, niezależnej od NATO, ale przede wszystkim – od USA – armii. Niemcy nie pozostają w tyle za potępieniem największego sojusznika – członek Bundestagu Konstantin von Notz proponuje stworzenie europejskiej sieci wywiadowczej, byle nie polegać na CIA czy na innych informacjach zza Atlantyku. Mocne słowa jak na polityka kraju tak bardzo zinfiltrowanego przez Rosję. Za Niemcami idą politycy Platformy Obywatelskiej i nie chodzi o ostatnią sprzeczkę Radosława Sikorskiego z Elonem Muskem, bo polski minister opływał w pewność siebie za opłacanie przez Polskę starlinków dla Ukrainy, które to starlinki są przecież w 100 proc. tworem amerykańskim i dzięki Muskowi

wspierają obrońców napadniętego przez Rosję kraju. Ale do niedawna – gdy wybory w USA nie były jeszcze rozstrzygnięte – politycy partii rządzącej wznosili dziękczynnie ręce ku niebu, przyjmując w ciemno niemiecki projekt „żelaznej kopuły” w miejsce amerykańskiej obrony przeciwrakietowej. Choć pomysł nie istnieje nawet na papierze, w stacji TVN24 Paweł Kowal zapewniał swego czasu, że Polska powinna się zaangażować w to przedsięwzięcie. Zatem budowana od 4 dekad amerykańska tarcza polityków europejskich nie przekonuje, ale półgębkiem sformułowana odległa idea niemiecka wywołuje poklask – skąd te wielopoziomowe uprzedzenia elit starego kontynentu do nowego świata?

Francuski sen o potędze

Sprawa jest o tyle poważna, że nie tylko mainstream europejski jest antyamerykański, ale też inne opcje demonizują USA wręcz w komunistycznym stylu. Lider francuskich marksistów, Jean-Luc Mélenchon, wzywa do opuszczenia NATO, a przywódczyni Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen potrafi stanąć w obronie Rosji właśnie przed Waszyngtonem. „Szczególnie mówiąc wiele rzeczy niestosownych powiedziano o Rosji, bo przez lata na polecenie USA była ona demonizowana” – mówiła polityk w wywiadzie dla „Der Spiegel”. Jej koncepcja polityki zagranicz-



nej nie znalazłaby szczególnego sprzeciwu u rosyjskiego ideologa eurazjatyizmu Aleksandra Dugina: „Amerykanie próbują rozszerzyć swoje wpływy na świecie, szczególnie w Europie. Bronią własnych interesów, nie naszych. Jestem zwolennikiem wielobiegunowego świata, w którym Francja po raz kolejny zajmuje swoją pozycję przywódcy państw niezaangażowanych”. Tutaj Le Pen dotknęła sprawy ważniejszej niż lewicowość i prawicowość europejska – zdradziła klucz do antyamerykańskich resentymentów w Europie.

– USA zlikwidowały kolonialne imperium francuskie, zwłaszcza po kryzysie sueskim w 1956 roku – mówi „Gazecie Polskiej” Daniel Foubert, geoekonomista. – Anglicy chcieli interweniować w Egipcie, a Stany powiedziały „nie” i nacisnęły na Paryż, by otworzył rynki właściwie wbrew swoim interesom.

Ekspert opowiada o sieci wpływów francuskich w Afryce, na przykład w Gabonie ws. ropy. – Francuzi są źli na Amerykę konkretnie z takich powodów, że musieli poświęcić źródła swoich surowców pod presją Waszyngtonu – wyjaśnia. O ile zatem USA przynosił Polsce wolność i rozwój gospodarczy, o tyle mocarstwo imperiów europejskich została przez Biały Dom skutecznie zredukowana. A co z ratunkiem ze strony USA dla Francji w czasie I i II wojny światowej? – Ta pomoc była upokarzająca



dla wierzących w swoją wielkość Francuzów – ocenia Foubert. Nawet postępowy Macron, który przecież nie nawiązuje do kolonialnej tradycji swojego kraju, marzy o potęgze mocarstwowej – może już nie w koloniach, ale chociaż w Europie. – Prezydent może się nie przyznawać do swoich resentymentów, ale tutaj jest on typowym Francuzem – dodaje Foubert.

Kompleks Berlina

Przypadek niemieckiego antyamerykanizmu jest nieco podobny, o czym „Gazecie Polskiej” opowiada profesor Zdzisław Krasnodębski. – W Niemczech powojennych dominowało i nadal dominuje uznanie dla pacyfizmu opartego na z pozoru racjonalnych przesłankach, gdy tymczasem amerykański interwencjonizm i pilnowanie ładu międzynarodowego z tą wizją się kłóci – mówi. W pewnym więc sensie mamy do czynienia z immanentnymi różnicami między USA i Niemcami. – Ameryka jest bardziej indywidualistyczna, wolnościowa, republikańska, gdy zaś Niemcy stawiają na narodową wspólnotowość opartą na twardym i biurokratycznym państwie – kontynuuje profesor. Drugi czynnik niemieckiego antyamerykanizmu – jak w wypadku francuskim – również opiera się o historię. – Ameryka była okupantem zachodnich Niemiec od końca II wojny światowej – mówi profesor. USA były zwy-

cięczą, do którego trzeba było się przystosować, a to wywoływało niechęć wśród niemieckich elit. – Nurt proamerykański w Niemczech był zawsze słaby, marginalizowany. Tymczasem większość establishmentu naszego zachodniego sąsiada ma pewien kompleks kulturalno-intelektualny, patrząc na Amerykę, która dyktuje światu swój język, kulturę i politykę – dodaje. Zatem i tutaj pamięć o niemieckim imperium odgrywa rolę w zazdrości wobec supermocarstwa. Co ciekawe, prof. Krasnodębski podkreśla, że podobny kompleks nie występuje wobec Rosji, która również przecież okupowała znaczną część Niemiec i dyktowała Berlinowi (wschodniemu) swoje warunki. – Komuniści w Rosji kojarzyli się Niemcom jednak z postępem, a marksizm – mający przecież niemieckie korzenie – budził nadzieje nawet w sowieckim wydaniu. No i Niemcy mieli poczucie winy, że jednak ich kraj napadł na Związek Sowiecki i doprowadził do cierpienia milionów ludzi – konstatuje uczony.

Największy wróg lewicy

Emocje, pamięć historyczna i rozbieżność w koncepcji stosunków międzynarodowych to niejedyne korzenie antyamerykanizmu. Lewica, która zdominowała Europę, nienawidzi Stanów z samego założenia. Brytyjski filozof Roger Scruton pisał w „Pożytkach z pesymizmu”, że lewicę po prostu

rozwszczecza fakt, iż Ameryka oparta na dokładnie odwrotnych wartościach – kapitalizmie, indywidualizmie i chrześcijaństwie – odnosi wielkie sukcesy, udowadniając postępowcom, jak bardzo się mylą. Zdaniem Scrutona ta nienawiść do Nowego Świata jest tak duża, że stała się fundamentem sojuszu z islamem i nielegalną imigracją – z racji wspólnego „wroga”. „Frustracje transferowane na Amerykę tworzą egzotyczne sojusze, które byłyby komiczne, gdyby nie były tak ewidentnie destrukcyjne” – czytamy w pracy filozofa z 2010 roku. Zdaniem Scrutona „natura antyamerykanizmu (...) to egzystencjalna antypatia, której nie mogą uleczyć żadne reformy, ponieważ nie stanowi ona racjonalnej reakcji na swój przedmiot”. W innej swojej książce – „Intelektualiści nowej lewicy” – Scruton wylicza nienawidzących Amerykę filozofów, którzy przecież dziś są bohaterami uniwersytetów i mainstreamowej debaty publicznej, na przykład Sartre, Derrida, Foucault, Habermas. Jak Europa ma docenić Amerykę, ucząc się od marksistów dyszących nienawiścią do świata zachodniego?

W cieniu rosyjskiego niedźwiedzia

Choć i prawica ma wiele na sumieniu, zwłaszcza ta nacjonalistyczna czy – jeszcze dalej – monarchistyczna. Tych również drażni kapitalizm czy indywidualizm, bo ich wizja ładu społecznego jest właśnie mniej dynamiczna, a w wolności amerykańskiej widzą też potencjał społecznego zepsucia. To dlatego z wyższością na Amerykanów patrzą nacjonałiści wszystkich krajów zachodniej Europy. Oczywiście jest jeszcze jeden powód kwitującego antyamerykanizmu w Europie. Nieprzypadkowo bowiem KGB nazywało USA w swoich dokumentach „głównym przeciwnikiem”, także po rozpadzie ZSRS prowadząc swoją agenturę w zachodnich stolicach tak, by stopniowo zohydzała światowe supermocarstwo. Wśród wydawców, dziennikarzy, europarlamentarzystów i w wielkim biznesie niejedyni decydenci otarli się o „smutnego pana” z Rosji, który wraz z dobrymi radami na temat Ameryki dzielił się i materialnymi zasobami. **GP**



Dawid
Wildstein

Konfederacja NA ROZDROŻU



Przed Konfederacją stoją dwie możliwości. Albo pójdzie ona drogą Hołowni, albo zdecyduje się realnie walczyć o zablokowanie skrajnie groźnych dla Polski procesów politycznych, uosabianych przez władzę Tuska. Wszystko zależy od tego, która grupa okaże się dominującą w tym eklektycznym tworze, jakim jest to ugrupowanie – cyniczni partyjniacy lub pogrobowcy Brauna, czy jednak zdroworozsądkowi patrioci. Rozumiejąc, że dla Polski można współpracować ponad podziałami.

Czas na rezygnację Karola Nawrockiego na rzecz Sławomira Mentzena. W naszym kraju dzieje się źle. Drodzy PiS-owcy, Polska jest ważniejsza niż Wasze partykularne interesy! Wierzę, że zachowacie się właściwie, by zablokować zainstalowanie długopisu Donalda Tuska w pałacu prezydenckim!” – tego typu zaskakującą propozycją podzielił się z użytkownikami portalu X jeden z najważniejszych polityków Konfederacji, Witold Tumanowicz.

Prawdziwa trzecia droga?

Nietrudno się domyślić, co było przyczyną takiej „propozycji” Tumanowicza. Od jakiegoś czasu wyraźnie widzimy, że media Platformy Obywatelskiej, na ile mogą, pompują za pomocą różnego rodzaju mniej lub bardziej absurdalnych sondaży kandydaturę Mentzena. Fakt, że będą działać w ten sposób, był oczywisty, zważywszy, że polityk ten jest znacząco mniej groźny niż Nawrocki. Przewidywał to już zresztą w swoim tekście, opublikowanym kilka tygodni temu w „GP”, Wojciech Mucha. Co ciekawe, sam zainteresowany, Mentzen, przyznał na antenie Republiki, że ma świadomość owego „pompowania sondaży”. Dodatkowo wypowiedź Tumanowicza

zawiera dość oczywisty element zaczepki względem PiS-u, wręcz trollingu internetowego. Jednocześnie jednak jest pierwszą tak wyraźną deklaracją, skierowaną przeciw do własnego elektoratu, w której jasno powiedziane jest, jakim zagrożeniem są obecne rządy PO. Po drugie, potraktujmy wypowiedź Tumanowicza poważnie i rozliczajmy go z niej. Zawarte w niej jest przecież to, że w drugiej turze, mając do wyboru Nawrockiego i Trzaskowskiego, każdy prawdziwy patriota, niebędący partyjnym cynglem, powinien zagłosować na tego drugiego. To chyba ważna deklaracja ze strony tak istotnego polityka Konfederacji, czyż nie? Zwłaszcza w kontekście ostatnich, partyjnych tym razem, sondaży. Pokazują one, że Konfederacja, jeśli utrzyma swoje poparcie, może stać się prawdziwą trzecią drogą. Partią, którą mogłoby być ugrupowanie Hołowni, gdyby nie był on małą, tchórzliwą marionetką Tuska, od początku desygnowaną jako przywódca politycznej wydmuszki, mającej oszukać Polaków. Tymczasem Konfederacja, zachowując swoją niezależność, może stać się partią, która z jednej strony obali najgorszy od 89 r. rząd w Polsce i uratuje przed dalszą destrukcją państwo, a jednocześnie będzie pełnić rolę kontrolną w nowym układzie

władzy. Niestety, to niejedyna możliwość. Równie dobrze Konfederacja może zmienić się w jeszcze niebezpieczniejszą wersję partii Hołowni. Wszystko zależy od tego, która grupa okaże się dominującą w tym eklektycznym tworze, jakim jest Konfederacja – cyniczni partyjniacy lub pogrobowcy Brauna, czy jednak zdroworozsądkowi patrioci. By to się stało, politycy tej formacji muszą zrozumieć, że dla Polski warto współpracować ponad podziałami (bowiem, wbrew usilnie narzucanej narracji polityków, takich jak Bosak czy Tumanowicz, dotychczas to Konfederacja odmawiała wspólnej walki z PiS o zablokowanie patologii władzy Tuska).

Kiepska biografia Konfederacji

„Po owocach ich poznacie” – ciężko chyba znaleźć bardziej trafną maksymę. Przyjrzyjmy się więc w tym kontekście Konfederacji, mając świadomość, że wznoszenie radykalnych haseł kosztuje niewiele i może iść w parze z działaniem na rzecz Uśmiechniętej Władzy. Ostatnio, najdelikatniej rzecz ujmując, partia Mentzena się nie popisała. Większość tego ugrupowania zagłosowała za uchyleniem immunitetu Błaszczakowi, w tym Krzysztof Bosak i przytaczany wcześniej Tumanowicz. Abstrahując od tego,



jak dęte są zarzuty wobec byłego szefa MON, nawet uznając, że politycy Konfederacji wierzą w brednie PO i jej mediów w tej sprawie, muszą mieć świadomość tego, że w dzisiejszej Polsce nie ma mowy o żadnym uczciwym procesie postępowania opozycji. Przecież między innymi do tego odnosił się wpis Tumanowicza na X. Trzeba więc uznać to za w pełni świadome przykładanie ręki do bezprawnych, niszczących państwo przestępstw obecnej władzy.

Niestety, sprawa immunitetu Błaszczaka nie jest odosobnionym przypadkiem, patrząc w szerszej perspektywie czasowej mamy raczej do czynienia z bardzo niepokojącym kontinuum tego typu działań. Dochodziło wręcz do współpracy Konfederacji z najgorszymi reprezentantami Uśmiechniętej Władzy także wtedy, gdy atakowali oni osoby i inicjatywy związane z Ruchem Narodowym. Przypomnijmy, co się działo, gdy Bodnarowcy zdecydowali się wejść do siedziby Marszu Niepodległości oraz przeszukać mieszkanie Bąkiewicza. Działanie to było ewidentnie bezprawną pokazówką, mającą na celu jedno – terroryzować przeciwników politycznych. Wierchuszka Konfederacji zrobiła wtedy rzecz absolutnie nieprawdopodobną, bowiem wsparła narrację Bodnarowców. Otóż wykorzystwała

ona urządzoną przez nich hucpę do ataku na PiS. Bosak i Tumanowicz zdecydowali się obarczyć winą za to wydarzenie Prawo i Sprawiedliwość, używając do tego fejka, jakoby odpowiedzialny za atak na Bąkiewicza prokurator był zaufanym człowiekiem PiS (kompletna brednia). Posunęli się do tego, że na podstawie tego fałszu przykładali odbieraniu PiS należnej tej partii dotacji finansowej – trudno sobie wyobrazić lepszy prezent dla Tuska. Patrząc na to wszystko, ciężko sobie nie przypomnieć nagrań Banasia i nie zacząć zastanawiać się, jak głęboko rozmaite nieformalne zależności i inne tego typu macki Uśmiechniętej Polski wniknęły w Konfederację i sterują częścią jej polityków.

Zdradzi czy nie zdradzi?

Powyższe wydarzenia nie nastrajają zbyt pozytywnie, jeśli chodzi o wiarę w „przemianę” Konfederacji. Z drugiej strony nieuczciwością byłoby pominąć pozytywne sygnały dotyczące tego ugrupowania. Po pierwsze, nie wszyscy politycy tej formacji zagłosowali za odebraniem immunitetu Błaszczakowi. Po drugie, wszyscy jej członkowie sprzeciwili się w parlamencie hucpie z Mateckim. Widać też pewną zmianę narracyjną, po raz pierwszy w hi-

storii tego ugrupowania można odnieść wrażenie, że to nie PiS jest, w opinii Konfederacji, największym zagrożeniem dla Polski. Last but not least, Braun, ewidentny agent wpływu Putina, przy okazji powiązany z prawą ręką Giertycha, Pińskim, przestał być członkiem tej formacji. Problem tylko w tym, że wszystkie te ruchy mogą być pozorowane. Przykład innych państw Unii Europejskiej z naszego regionu pokazuje, w jaki sposób taki eklektyczny twór jak Konfederacja, idący pod hasłami antysystemowymi i teoretycznie prawicowymi, służy jako element domykania układu przez eurokratów. Tego typu partie, operując fałszywym symetryzmem (w którym każdy, poza nimi, jest takim samym zdrajcą), odbierają głosy realnym reformatorom. Kanalizują sprzeciw wobec prounijnych, oligarchicznych, populistycznych pseudo-liberałów, oferując w zamian tylko bezproduktywne, acz wyjątkowo głośne, wrzaski i ideologiczny radykalizm, jednocześnie po cichu współpracując z establishmentem. Czy czegoś nam to nie przypomina? Tym ważniejsza staje się rola propaństwowych i prodemokratycznych mediów w bacznej obserwacji tej formacji. Nie chodzi o to, żeby mówić Konfederacji, jaka ma być, niezależnie od tego, jak wiele jej postulatów i poglądów jest paskudnych. Byłoby to zresztą próbą kontrskuteczną, zważywszy na wciąż radykalną niechęć jej elektoratu do największej partii opozycyjnej. Poza tym ten mozaikowaty twór tak naprawdę jeszcze nie wytworzył własnej, realnie pozytywnej, tożsamości. Nie wiadomo, czy wygra nihilizm libertariański Mentzena, czy może jakaś forma adaptowanej do realiów III RP endecji. Jedno jednak jest pewne – w tym momencie Konfederacja zbiera elektorat rozczarowany Uśmiechniętą Polską, tym, jak zdradził ich Hołownia. W tym kontekście jakakolwiek próba kontynuowania przez polityków tej partii narracji o symetryzmie między PiS a PO jest powtarzaniem strategii Hołowni i umacnianiem Tuska. Przyznał to w końcu sam Tumanowicz. I to jest prawdziwy test dla Konfederacji, z którego powinna być rozliczona przez niezależne względem władzy media – czy nie zdradzi własnego elektoratu. **GP**



Krzysztof
Wołodźko

Z KIJEM NA EMERYTÓW

Władza przetrzepie seniorom portfele

Rząd Donalda Tuska najwyraźniej zamierza zagłodzić seniorów. Kolejne kłamstwa i niedotrzymane obietnice premiera uderzą w polskich emerytów. Zdecydowanie niższa od zapowiadanej waloryzacja rent i emerytur, brak zmian w progach podatkowych (PIT) – to nie tylko problem najuboższych. Czy to lumpenliberalna bezmyślność, czy cicha zemsta na starszych wyborcach Prawa i Sprawiedliwości? Niczego niestety nie można wykluczyć. Sympatią władzy cieszą się za to emeryci-esbecy.

PUBLICYSTYKA

Donaldowi Tuskowi nie drgnęła nawet powieka, gdy obiecywał przed wyborami, że w ogóle zwolni emerytury z podatku. I że podwoi kwotę wolną od podatku z 30 tys. zł do 60 tys. zł. Naiwni się dziwią albo czują wściekłość, realiści wzruszają ramionami – żadna z tych obietnic nie została zrealizowana. Stracą nie tylko mniej zamożni, którzy wciąż są na rynku pracy; stracą szczególnie emeryci. Wszystko wskazuje na to, że w 2025 roku realne dochody tych ostatnich mocno się obniżą.

Liberalne feministki o tym wam nie powiedzą

W lutym rząd ogłosił, że waloryzacja emerytur sięgnie 5,5 proc. Najnowsze dane GUS o inflacji, choć wskazują lekki spadek, nie pozostawiają złudzeń – waloryzacja niemal pokrywa się z inflacją. A do tego trzeba dodać realny wzrost cen energii i znaczny wzrost podstawowych produktów żywnościowych. Polscy emeryci – wbrew politycznym zapowiedziom sprzed dekad – wciąż nie odpoczywają masowo pod palmami. Dlatego nadciągające wieści o wiosennej drożyznie, powiązanej z hy-

drologiczną suszą jako efektem zimy ze zbyt małą ilością opadów, już wywołują niepokój na lokalnych bazarach.

Na tym nie koniec. Szczególnie w mniej zamożnych emerytów uderzają kompletnie niewidoczne dla wielu podwyżki lokalnych usług. W moich stronach lokalni przewoźnicy na początku marca znacząco podnieśli ceny usług transportowych. Na własne uszy słyszałem zrozpaczoną starszą kobietę, która czekając na busa, skarżyła się, że jak będzie tak dalej, to do lekarza pojedzie tylko, gdy dzieci przyjadą z wielkiego miasta. A tak się dzieje w całym kraju. Gdy rachunki za energię, czynsz, żywność, elementarne usługi idą w górę, w wielu emeryckich portfelach wywołuje to spustoszenie. Nie dla wszystkich kostka masła powyżej 10 zł to materiał na śmieszny mem – szczególnie dla wielu starszych Polek to konieczność rezygnacji z kolejnego produktu w i tak zbyt skromnym koszyku. To mniej pieniędzy na leki i szukanie kolejnych oszczędności w wychudzonej portmonetce. Ale o tym nie usłyszycie od wielkomiejskich feministek, brylujących na liberalnych salonach i mocno trzymających kciuki za wyborcze zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego.



Dodajmy jeszcze jedną, niebagatelną rzecz. Radykalne zmiany na rynku pracy, które przez dekady lumpenliberalnej III RP skutkowały coraz większą „elastycznością” form zatrudnienia, doprowadziły do tego, że znacznie wzrosła liczba osób, które pobierają świadczenia niższe niż minimalna emerytura. Z danych ZUS wynika, że jest ich blisko 440 tys. Władza doskonale o tym wie, zdaje sobie sprawę, że takich osób lawinowo przybywa, ale najwyraźniej system ma to „wliczone w koszt”. Sebastian Gajewski, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej, mówił niedawno w RMF FM: „Wyróżnienia wymaga ta grupa osób, które rzeczywiście pracowały i pracowały w tych formach, które nie stanowiły tytułu do ubezpieczeń społecznych, w związku z tym ta praca nie zalicza się im do stażu do emerytury minimalnej, a powód podejmowania tej pracy w takich formach leżał w realiach polskiej transformacji społeczno-gospodarczej”.

PiS pomogło emerytom. To wzbudziło wściekłość

Enigmatyczne „realia polskiej transformacji” to w znacznej mierze polityka Leszka Balcerowicza, który nie tylko



z pomocą tzw. popiwku zadusił w latach 90. dużą część państwowych zakładów pracy, lecz także był orędownikiem „bardzo tanich kosztów pracy”, jako zachęty do zachodnich inwestycji w naszym kraju. Inwestorzy znaleźli w Polsce bardzo przyjazne warunki. Szkoda tylko, że w tym samym czasie życiowe realia okazały się znacznie mniej przyjazne dla pracowników i pracowników, którzy dziś muszą żyć z głodowych emerytur. Gdy rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadzał trzynastą i czternastą emeryturę, piewcy terapii szokowej nie posiadali się z wściekłości. Gniewało ich nie tylko to, że PiS tym sposobem zdobył życzliwość wielu seniorów; irytował ich fakt, że ktoś śmie uderzać w niepisane reguły gry, które przez dekady rządziły nad Wisłą polityką gospodarczą – przywileje dla elit, wyzysk dla mas.

Finansowe dociskanie śruby emerytom każe zapytać, czy to bezmyślność, czy cicha zemsta na starszych wyborcach PiS? Niczego niestety nie można wykluczyć. Pamiętamy dobrze sprzed wielu lat głośną akcję „Zabierz babci dowód”, która miała zatrzymać w domu „moherowe berety”, głoszące nie po myśli liberalnych i postkomunistycznych poli-

tologów i socjologów, gadających głów z TVN. Od tamtego czasu pato-elitom (pożyczam termin od Jana Śpiewaka) przybyło sprytu i okrucieństwa – nawet jeśli nikt tego głośno nie powie, pokusa „zagłodzenia”, a przynajmniej upokorzenia seniorów może być duża wśród ludzi, którzy – widzimy to na co dzień – nie cofną się przed niczym, byle tylko zaszkodzić i zniszczyć opozycję.

Tusk ruszył z odsieczą esbekom

Koalicja 13 grudnia ma swoich pupili również wśród emerytów – podniesienie świadczeń funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa zapisano w umowie koalicyjnej między Koalicją Obywatelską, Trzecią Drogą a najbardziej zainteresowaną tematem postkomunistyczną lewicą. Dwudziesty punkt umowy głosił: „Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy”. Przypomnijmy, że ustawa dezubekizacyjna zaczęła obowiązywać od 1 października 2017 roku. Na mocy jej przepisów świadczenia byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa

PRL oraz ich rodzin nie mogły być wyższe niż średnia emerytura i renta wypłacana przez ZUS. Dotyczyło to blisko 40 tys. osób. W marcu 2024 roku, w trybie art. 8a ustawy zaopatrzeniowej, minister spraw wewnętrznych i administracji zaczął „odkręcać” decyzję swoich poprzedników. Byli esbecy, ubecy i milicjanci, zasłużeni dla budowy PRL, odetchnęli z ulgą – wielu z nich odwołało się również do „wolnych sądów” od postanowień o obniżeniu emerytury. Postkomunistyczny system prędko wraca w stare koleiny, a jeśli w maju Rafał Trzaskowski wygra wybory prezydenckie, to możemy być pewni, że domknie się na długo. A wtedy nawet najstarsi ubecy, którym dieta nie pozwala na zbyt wiele rozrywek, odkorkują niekoniecznie sowieckiego szampana.

Sprawę znów pikujących emerytur trzeba powiązać z jeszcze jedną kwestią. Coraz częściej z obozu władzy dobiegają głosy, że trzeba przeprowadzić deformę programu Rodzina 800 Plus. Rafał Brzóska, nieformalny gospodarczy rzecznik rządu, mówi o tym otwartym tekstem. Chodzi rzekomo o racjonalizację systemu, czyli wyłączenie z niego bardziej zamożnych. Kto zna ultraliberalne strategie działania, ten wie, że to będzie tylko pierwszy krok do demontażu całego systemu. W nadchodzących latach każdy pretekst będzie dobry, żeby trzymać Polki i Polaków na coraz krótszej finansowej smyczy. Władza usilnie szuka pieniędzy w kieszeni mniej zamożnych, bojąc się zaryzykować swoje relacje z krezusami biznesu i wąską, lecz wpływową grupą tzw. klasy średniej.

Obawy przed wojną z Rosją, mniej lub bardziej umiejętnie podsycana przez mainstream niechęć do nowej administracji USA, eskalująca wciąż PiS-ofobia protuskowych mediów mogą spowodować, że część społeczeństwa pogodzi się z sytuacją i ślepo pójdzie za rządową narracją. Ale póki co widać, że notowania rządu słabną – trudno mówić o efekcie flagi. PiS musi jednak stanowczo przypominać – także emerytom – że jest partią dotrzymany, społeczno-gospodarczych obietnic. I grać tą kartą mocniej właśnie teraz, gdy rząd Donalda Tuska zamiast marchewki coraz chętniej straszy wyborców kijem. **GP**



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

GRA TRUMPA O POKÓJ

CZAS PRESJI NA PUTINA

Po rozmowach w Dżudździe Trump ma Ukrainę w pozycji, której żądał od niej od początku. Teraz przyszedł czas na rozgrywkę z Rosją. Póki co, Putin chce wziąć USA na przeczekanie, odrzucając zawieszenie broni, ale podkreślając wolę do dalszych rozmów. Waszyngton jednak wie, że Rosja nie ma wcale tak mocnych kart, jak twierdzi propaganda Kremla.

Śpieszymy się kochać nagłówki, bo tak szybko znikają – można by sparafrazować znany cytat. Ekspresowe tempo dyplomacji Trumpa i jego otoczenia sprawia, że liberalne media i komentatorzy pozostają daleko w tyle wraz ze swoimi emocjami. Zanim wszyscy zdążyli się podzielić oburzeniem w związku z awanturą z prezydentem Zełenskim w Gabinetcie Ovalnym,



ZMIANA NARRACJI

Strona ukraińska dokonała w Dżudździe niezbędnej korekty, bo, niezależnie od ocen moralnej słuszności, postawa prezydenta Zełenskiego w Białym Domu opierała się na błędnych założeniach.

temu sporo zyskał. Ukraina zgodziła się na natychmiastowe, 30-dniowe zawieszenie broni, a Amerykanie przywrócili pomoc militarną i wywiadowczą dla Kijowa. Co ważne, okazało się też, że ukraiński atak dronami wymierzony w Moskwę w noc poprzedzającą rozmowy nie był przeszkodą do zawarcia porozumienia.

Dla Kijowa najważniejsze było jednak pokazanie konstruktywnej postawy i przekierowanie uwagi na Moskwę. „Piłka jest teraz po ich stronie” – mówił o Rosji sekretarz stanu Marco Rubio, który uczestniczył w rozmowach. „Jeśli oni powiedzą »nie«, zobaczymy niestety, kto stoi na przeszkodzie w osiągnięciu pokoju” – dodał. Choć sekretarz Rubio podkreślił jeszcze raz, że członkostwo Ukrainy w NATO nie wchodzi w grę, to strona amerykańska mówiła o bezpieczeństwie Ukrainy w długiej perspektywie. „Delegacja ukraińska dała dziś jasno do zrozumienia, że podziela wizję pokoju prezydenta Trumpa” – mówił w Dżudździe Michael Waltz, doradca ds. bezpieczeństwa. „Przeanalizowała z nami także istotne szczegóły dotyczące tego, jak wojna ma się zakończyć na stałe, oraz jakiego rodzaju gwarancje dla swojego długoterminowego bezpieczeństwa i dobrobytu będzie miała Ukraina” – dodał. Rubio podkreślił, że zawieszenie broni będzie niewiele warte, jeśli „wojna powróci za sześć lat, za cztery czy za trzy lata” – mówił sekretarz stanu. „Czy Ukraina może stworzyć wystarczający środek odstraszący przed przyszłą agresją, przed przyszłym atakiem, przed przyszłą inwazją? Każdy kraj na świecie ma prawo się bronić i nikt nie może tego kwestionować” – mówił Rubio.

Presja Anglii i Francji

Strona ukraińska dokonała w Dżudździe niezbędnej korekty, bo, niezależnie od ocen moralnej słuszności, postawa prezydenta Zełenskiego w Białym Domu opierała się na dwóch błędnych założeniach. Pierwsze dotyczyło przescacowania solidarności europejskich sojuszników, drugie poparcia, na które może liczyć Kijów wśród amerykańskich wyborców. Według raportu „Wall Street Journal”, w dniach po spotkaniu w Białym Domu,

Trump zdążył wstrzymać i znów uruchomić wsparcie militarne i wywiadowcze dla Kijowa, nakładając też embargo na sprzedaż rosyjskiej ropy do Europy.

Warto zrozumieć, że celem Trumpa nie jest mówienie rzeczy, które mają uspokoić liberalnych komentatorów. Jego celem jest ustawienie sobie Ukrainy i Rosji na pozycjach negocjacyjnych, których oczekuje Trump. A tu nieprzewidywalność i zdolność

do mówienia rzeczy niewyobrażalnych okazują się być bardzo skutecznym narzędziem.

Powrót Ukrainy

Rozmowy w Dżudździe 11 marca były szansą dla strony ukraińskiej na powrót do stołu. Kijów zrezygnował z postawy maksymalistycznej, którą prezentował w Białym Domu prezydent Zełenski i dzięki

Paryż i Londyn „wywierały na Zełenskiego presję, której nie było od początku wojny w 2022, naciskając na koncesje, których domagały się USA, dążące do porozumienia ws. zawieszenia broni”. List z przeprosinami dla Trumpa także miał powstać po zachętach ze strony europejskich dyplomatów, a na spotkanie w Arabii Saudyjskiej stronę ukraińską przygotowywał brytyjski doradca ds. bezpieczeństwa w rządzie Starmera, Jonathan Powell, który pozostawał w bliskim kontakcie ze swoim amerykańskim odpowiednikiem, Michaeliem Waltzem.

Jak pokazało niedawne badanie Wick Insights, w którym demokraci i republikanie byli jednakowo reprezentowani, pozycja Zełenskigo wśród amerykańskich wyborców jest dużo słabsza niż sugerują liberalne media. Tylko 1/3 badanych potępiła zachowanie Trumpa w Białym Domu, a połowa zgodziła się z twierdzeniem, że Trump i Vance mieli lepsze argumenty. Komentarz prezydenta Ukrainy, że USA „też poczują” efekty polityki Rosji, aż 62 proc. Amerykanów uznało za obraźliwe.

Dylemat Rosji

Rosja nie zaakceptowała wprost propozycji 30-dniowego zawieszenia broni wynegocjowanego w Dżudździe. To w połączeniu z wiadomością, którą podało Sky News, że specjalny wysłannik Trumpa, Steve Witkoff, musiał czekać 8 godzin na spotkanie z Putinem, wystarczyło, by pojawiły się komentarze, że oto Kreml zakpił sobie z naiwności Trumpa i jego administracji. Ale obraz jest trochę bardziej złożony. Doradca Putina Jurij Uszakow wypowiedział bojowe słowa: Rosja „nie potrzebuje kroków udających pokój”, a zawieszenie broni „byłoby tylko tymczasowym oddechem dla ukraińskich żołnierzy”. Rzeczniczka rosyjskiego MSZ, Maria Zacharowa, podkreśliła, że „Rosja podejmuje własne decyzje” ws. sytuacji na Ukrainie. „Kształtowanie stanowiska Federacji Rosyjskiej nie odbywa się za granicą w wyniku pewnych porozumień lub wysiłków niektórych stron” – oznajmiła.

Jednak sam Putin nie był już tak bojowo nastawiony. „Idea jest sama w sobie

dobra i oczywiście ją popieramy, ale jest jeszcze wiele spraw, które musimy wyjaśnić” – mówił. Podkreślił, że pragnie trwałego pokoju, ale wiele „niuansów” musi zostać jeszcze dopracowanych. Pytał o zasady zawieszenia broni, kto będzie je monitorował i w jaki sposób traktowane będą naruszenia porozumienia. „Jego wypowiedź była bardzo obiecująca, ale nie była pełna” – ocenił Trump podczas spotkania w Białym Domu z szefem NATO, Markiem Rutte.

Trump, przedstawiając Putina jako „gołąbka pokoju”, chce na nim wymusić zaakceptowanie warunków, które z rosyjskiego punktu widzenia nie mogą być postrzegane jako zwycięstwo.

Od momentu, w którym ten tekst zostanie oddany do druku, w sprawie może nastąpić jeszcze kilka zwrotów, ale z tego, co wiemy, wyłaniają się zręby podejścia Trumpa do Rosji. Niezwykle ciekawe pod tym względem są uwagi prof. Lawrence’a Freedmana, który specjalizuje się w koncepcjach „wielkiej strategii”. Freedman w jednym ze swoich tekstów zauważa, że Białe Dobre, pomimo faktu, że to z Rosją jego przedstawiciele spotykali się najpierw, zachowuje się tak, jakby komunikaty Kremla w ogóle do niego nie docierały. „Jedną z przyczyn frustracji, która musi być odczuwana na Kremlu, jest to, że

choć oni wykonali wielki wysiłek, by wyrazić swoją pozycję i wyjaśnić jej implikacje, to zrobiło to niewielkie wrażenie na Trumpie, który często twierdził, że Władimir Putin jest gotowy, wręcz nie może się doczekać zawieszenia broni” – pisze Freedman. „Jednym z przykładów jest sytuacja, gdy Trump powiedział prezydentowi Macronowi, że Putin zgodzi się na europejskie wojska na Ukrainie, a Kreml musiał szybko wydawać dementi”.

Zmusić Rosję do negocjacji

Liberalna interpretacja mówi, że Trump jest przyjacielem (albo gorzej!) Putina i „chwaląc go” staje po niewłaściwej moralnie stronie konfliktu. Ale ta opowieść nie zgadza się z faktem, że Trump, przedstawiając Putina jako „gołąbka pokoju”, chce na nim wymusić zaakceptowanie warunków, które z rosyjskiego punktu widzenia nie mogą być postrzegane jako zwycięstwo. Putin chciał demilitaryzacji i „denazyfikacji” (czyli obsadzenia w Kijowie rządu marionetkowego) całej Ukrainy, a jego żądania z grudnia 2021 roku obejmowały też wycofanie się NATO ze wschodniej flanki. Nic z tych rzeczy – pomimo miłych gestów – nie jest w tym momencie położone przez Waszyngton na stole. A jak zauważa Freedman, utrzymanie częściowej kontroli nad zniszczonymi wojną obwodami chersońskim, zaporoskim, donieckim i ługańskim, w sytuacji, gdy większość mieszkańców, którzy tam pozostali, będzie tylko dodatkowym obciążeniem dla rosyjskiego budżetu, ciężko przedstawić jako sukces nawet na rynku wewnętrznym.

Trump podkreśla też nieustannie ekonomiczną słabość Rosji, która, w jego przekonaniu, zmusi ją do przystąpienia do negocjacji. Jego administracja nie odnowiła wyjątku w programie sankcyjnym, który wygasł 12 marca, a który pozwalał krajom europejskim na zakupy rosyjskiej ropy. Sam prezydent wielokrotnie podkreślał, że obniżka cen ropy może „ekonomicznie wykończyć Rosję”. W jednej ze swych wypowiedzi w Białym Domu Trump stwierdził, że Rosja też „nie ma wyboru”, by uiszczać do rozmów „ze względu na jeden powód, o którym tylko ja wiem”. **GP**

MIŁOSZ KŁECZEK W RUCHU

PREMIERA

w każdy poniedziałek
na kanale  @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICIE



KTO MIESZA W SYRYJSKIM KOTLE?



REBELIA I KRWAWY ODWET

Błyskawiczny upadek Asada nie przyniósł trwałego pokoju Syrii. Nowy reżim boryka się z kolejnymi poważnymi kryzysami. Ostatnie dni przyniosły rebelię asadystów i kolejne ataki ze strony Izraela. Intrygują Rosja i Iran, zapłaty żąda Turcja, zaś USA zdają się wychodzić, pozostawiając problem ISIS. Postawieni pod ścianą islamiści prezydenta al-Szary musieli pójść na ustępstwa wobec Kurdów, ale to wcale nie zamyka konfliktu w północno-wschodniej części kraju.

Antoni **Rybczyński**

Setki osób, głównie alawitów, ale też chrześcijan, zginęły z rąk islamijskich bojówek w zachodniej Syrii. Dochodziło do mordowania całych rodzin. Taki był odwet na mieszkańcach prowincji Latakia i Tartus, gdzie wybuchła rebelia zwolenników Asada.



REBELIA TRWA

Zginęło już ponad 1300 osób, w tym niemal tysiąc cywilów oraz po około 250 rebeliantów i członków sił rządowych.

Po kilku dniach ataków na siły rządowe i krwawym odwiecie władzy, Damaszek ogłosił, że panuje nad sytuacją. Zginęło ponad 1300 osób, w tym niemal tysiąc cywilów oraz po około 250 rebeliantów i członków sił rządowych. Rebelia wcale jednak nie została stłumiona. W górzystych regionach zamieszkałych przez alawitów jeszcze długo może działać partyzantka, przyciągając

wszystkich niezadowolonych z nowej władzy. Irańskie i rosyjskie służby (to na objętych powstaniem ziemiach leżą bazy Tartus i Chmejmim) będą podsycać ruch oporu.

Tymczasowy prezydent Mohamed al-Szara nie ma pełnowartościowej armii, dlatego próbuje rozwiązać inny poważny problem: z Kurdami. Gdy wydawało się, że wszystko udało się załatwić dzięki porozumieniu o włą-

czeniu zbrojnych oddziałów SDF do sił rządowych, Szara ogłosił projekt nowej konstytucji, który jest dla Kurdów i innych mniejszości nie do przyjęcia. Temu wszystkiemu z zadowoleniem przygląda się na pewno Izrael. Państwo żydowskie okupuje południowe krańce Syrii, żąda demilitaryzacji całego południa kraju, uderza z powietrza w cele na terenie Syrii, podsycia oczekiwania Kurdów – a wszystko po to, by Syria była słabym, zdecentralizowanym państwem, które w przyszłości nie zagrazi Izraelowi.

Rebelia asadystów i sekciarski terror

Po obaleniu prezydenta Baszara al-Asada przez siły opozycji dowodzone przez Ahmeda al-Szarę w grudniu ubiegłego roku, co zakończyło 13-letnią wojnę domową, w Syrii zapanał względny spokój, a uchodźcy zaczęli masowo wracać do kraju. Jednak wkrótce po ustanowieniu nowego rządu zwolennicy byłego prezydenta – w większości, podobnie jak sam Asad, alawici – rozpoczęli powstanie przeciwko nowym władzom na północno-zachodnim wybrzeżu Syrii, zamieszkanym głównie przez alawitów. To była skoordynowana kampania ataków na siły rządowe – w dniach 5–7 marca asadyści w wielu miejscach zaskoczyli przedstawicieli nowego reżimu. W odpowiedzi bojownicy z Hayat Tahrir al-Sham (HTS) i jej sojusznicy rozpoczęli „operację antyterrorystyczną”. Przeczyszczyli alawickie miasta i wioski w całym regionie, zabijając mieszkańców i płądrując domy i sklepy. Rzecznik Biura Praw Człowieka ONZ Tamin al-Hitan powiedział, że z regionu nadal napływają doniesienia o „prerażającym poziomie przemocy”. „W wielu niezwykle niepokojących przypadkach zabito całe rodziny, w tym kobiety, dzieci i osoby nie biorące udziału w walkach” – ogłosił. „Według licznych relacji zebranych przez nasze biuro, sprawcy włamywali się do domów, pytali mieszkańców, czy są alawitami czy sunnitami, a następnie albo ich zabijali, albo oszczędzali”.

Zabijanie cywilów było poważnym ciosem dla wizerunku nowej administracji i podsyciło obawy przed wznowieniem wojny domowej. Sekretarz stanu USA Marco Rubio powiedział, że jego kraj stoi po stronie społeczności chrześcijańskich, druzyjskich, alawickich i kurdyjskich, wezwał tymczasowe władze Syrii do

pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców „tych masakr na mniejszościach narodowych Syrii”. Prezydent Szara powiedział, że rząd tworzy komisję śledczą w celu zbadania przemyślenia i postawienia winnych przed sądem. Syryjscy urzędnicy obwiniają zwolenników Asada za zamieszki i nie przyznali się jeszcze do odpowiedzialności za rozlew krwi. Reżim stoi teraz przed wyborem. Musi powstrzymać rodzącą się rebelię, zanim stanie się ona trwałym zagrożeniem, i ograniczyć przemoc na tle religijnym, która nadszarpięła jego reputację w oczach wielu Syryjczyków, zwłaszcza mniejszości oraz rządów innych państw, od których domaga się złagodzenia sankcji. Tymczasem Giat Dallah, były generał brygady w armii Asada, ogłosił bunt przeciwko obecnemu rządowi, mówiąc, że tworzy Wojskową Radę Wyzwolenia Syrii. Byli oficerowie bezpieczeństwa Asada, którzy odmówili złożenia broni, stworzyli ruch oporu w górach. Wybrzeże jest podatnym gruntem do mobilizacji grup asadystów, w tym z pomocą zagranicy (Iran, Rosja, Izrael). Ze względu na decyzję nowego rządu o rozwiązaniu armii i zaprzestaniu wypłacania pensji, tysiące byłych bojowników nie może związać końca z końcem. Jednym z problemów Damaszku jest brak zdyscyplinowanej armii. Podczas gdy bojownicy HTS, którzy stanowią większość sił bezpieczeństwa ministerstwa spraw wewnętrznych, są lepiej wyszkoleni niż inni, w kraju działa wiele grup zbrojnych i bojowników, którzy chcą pomścić okrucieństwa Asada podczas wojny domowej.

Kurdyjska karta i intrzygi innych państw

Szara próbuje włączyć bojowników z innych grup do nowej syryjskiej armii, ale jak dotąd udało się osiągnąć porozumienie jedynie z Kurdami. Wspierane przez USA, zdominowane przez oddziały kurdyjskie Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF) i syryjski rząd tymczasowy uzgodniły zawieszenie broni i porozumienie polityczne. Tymczasowy prezydent Syrii Ahmed al-Szara i dowódca SDF Mazloum Abdi podpisali siedmiopunktowy dokument określający zasady porozumienia. W obliczu rebelii w nadmorskich prowincjach to osiągnięcie Szary, ale też sukces negocjacyjny Kurdów. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że od grudnia ub. r. powiązane z rządem tymczasowym (wspierane przez Turcję) oddziały Sy-

ryjskiej Armii Narodowej (SNA) atakują pozycje SDF w północnej Syrii, zaś Ankara miała nadzieję, że skłoni Damaszek do otwartej ofensywy na Kurdów. Umowa z Damaszkiem przewiduje, że oddziały SDF wejdą do sił rządowych w całości, z własną strukturą dowódczą. Kurdowie w przeszłości spotykali się z dyskryminacją w Syrii i nie mogli używać swojego języka pod rządami Baszara al-Asada i wcześniej jego ojca, Hafeza al-Asada. Umowa może zapewnić większe prawa ludności kurdyjskiej, ale jej realizacja stoi przed poważnymi wyzwaniami. Jedną kwestią są trwające wciąż walki między SDF a SNA. SDF, choć straciły Tal Rifaat i Manbidż na rzecz grup wspieranych przez Turcję, były w stanie skutecznie bronić strategicznej tamy Tishreen i mostu Qara Qozak na rzece Eufrat przez prawie trzy miesiące. Drugi problem to dążenie Szary do centralizacji państwa. Syryjska Rada Demokratyczna (SDC), czyli polityczne skrzydło SDF, odrzuciła projekt konstytucji, który prezydent Syrii Ahmed al-Szara ogłosił 13 marca. Kurdowie uważają, że konstytucja jest zbyt podobna do konstytucji Asada i że skupienie się na arabskiej tożsamości jest „de facto fałszowaniem narodowej i społecznej tożsamości Syrii”. Na tym nie koniec. Niektóre artykuły ustawy zasadniczej Szara może wykorzystać do skonsolidowania swojej osobistej władzy nad państwem syryjskim.

Turcja, Izrael, Iran i Rosja

Porozumienie Kurdów z Damaszkiem – choć, jak widać, jego realizacja może na-

potkać poważne problemy – budzi niepokój w Turcji przeciwnej jakiegokolwiek autonomii syryjskich Kurdów, ale też w Izraelu, który liczy na to, że właśnie SDF będą głównym czynnikiem osłabiającym rząd w Damaszku. Celem Netanjahu jest słaba Syria. Od grudnia Izrael przeprowadził serię ciężkich nalotów na syryjską infrastrukturę wojskową, pozostawiając nową administrację – i tak już zniszczoną wojną domową – z niewielką zdolnością do militarnej odpowiedzi. W zeszłym miesiącu Netanjahu zażądał „całkowitej demilitaryzacji” południa kraju. Izrael nadal eskaluje presję na Damaszek: przeprowadził 13 marca nalot na obiekt Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu w stolicy Syrii. „Wszędzie tam, gdzie organizowana jest działalność terrorystyczna przeciwko Izraelowi, skrajny islamski przywódca al-Dżaulani znajdzie samoloty Sił Powietrznych latające nad nim i uderzające w cele terrorystyczne. Islamski terroryzm nie będzie miał immunitetu w Damaszku ani nigdzie indziej” – powiedział minister obrony Izrael Katz, używając dawnego pseudonimu Szary. Izraelczycy próbują też grać kartą druzyjską przeciwko rządowi w Damaszku. W tym samym czasie Iran prawdopodobnie wspiera rebelię asadystów. Rosji też zależy na słabym rządzie syryjskim, aby wymóc na nim utrzymanie baz wojskowych. Najgorsze, co może spotkać Syrię, to scenariusz libański: wojna domowa wszystkich ze wszystkimi.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitoń zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitoń pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

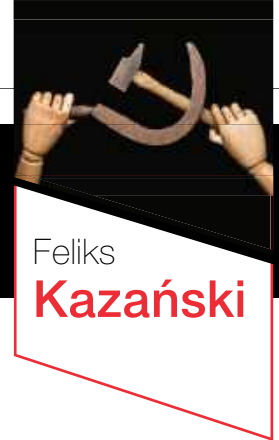
Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Nawyki zwiadowcy Weteran „specjalnej operacji wojskowej” z Surgutu, który na froncie stracił nogę, teraz musi się czołgać po schodach do swojego mieszkania w bloku. Dlatego że winda tam co prawda jest, ale nie ma podestu na wózek inwalidzki. No cóż, czołgał się w okopach, może też po schodach. Jak widać, wojskowe kwalifikacje i frontowe doświadczenie są też przydatne w cywilu.

Druga strona medalu Oszuści z Wornoneża wzięli chwilówkę na... Gerarda Depardieu. Stało się to możliwe dzięki temu, że zdobyli dostęp do danych rosyjskiego paszportu, który emerytowany francuski aktor i miłośnik Władimira Putina dostał jeszcze w 2013 roku. I to się nazywa druga strona medalu. A dokładniej – rosyjskiego paszportu.

Show must go on Na festynie zapustowym w Kraju Krasnojarskim jedna z uczestniczek konkursu jedzenia blinów na czas udławiła się i umarła. Jak donosi portal NGS24, ciało „przykryto kurtką i kontynuowano święto”. Zrozumiałe – mimo bezprecedensowego poświęcenia zawodniczki wszystkie bliny nie zostały zjedzone, a w konkursie ktoś przecież musiał zwyciężyć.

Mąż idealny W Mytiszcach pod Moskwą mąż kupił w prezencie żonie porsche macan, ale auto jej się nie spodobało, bo nie było nowe. A do tego obite, chociaż wręczone z obietnicą, że przed 8 marca zostanie naprawione i na Dzień Kobiet będzie już jak nówka... Rozgoryczony małżonek wyrzucił więc nietrafiony prezent na śmietnik, gdzie auto malowniczo sterczało z kontenera. Naprawdę mąż

KREMLOWSKA WOLA
„Pan tak chciał” – cytuje portal The Moscow Times Władimira Putina, który oświadczył, że wojna z Ukrainą była wolą Boga. Aha... A Putin – prorokiem Jego?

idealny – inny wyrzuciłby na śmietnik taką żonę.

Granice gościnności Gospodarz zarząbał siekierą dwóch swoich gości, którzy po imprezie nie chcieli iść do domu i położyli się u niego spać – donosi z Urenia pod Niżnym Nowogrodem portal nn.ru. Czyli jednak nawet legendarna rosyjska gościnność ma swoje granice. I to, jak widać, dość ostro zarysowane. **GP**

Barszczyk z procentami

Naukowcy z Jarostawia wymyślili sposób, jak uporać się z problemem pleniącego się w Rosji niebezpiecznego barszczu Sosnowskiego. Opracowali technologię przerabiania go na... spirytus. Już teraz można więc z przekonaniem stwierdzić, że kwestia została rozwiązana raz na zawsze, a za parę lat barszcz Sosnowskiego będzie można zobaczyć tylko na etykietkach na butelkach.





Maciej
Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Tania ropa – więcej problemów Chin i Rosji

Mimo wdrażania przez kraje UE „zielonej agendy”, mającej ograniczyć emisję CO₂, na wzrost gospodarczy świata wciąż wpływa przede wszystkim wydobycie tradycyjnych kopalin: gazu i ropy.

SKUTKI OBNIŻENIA CEN ROPY NAFTOWEJ NA ŚWIATOWYCH RYNKACH

To właśnie istotny spadek cen wydobycia tej ostatniej, obserwowany w mijających tygodniach, może być jednym z głównych czynników wpływających na osłabienie wzrostu gospodarczego Chin, ale także uwikłanej w wojnę na Ukrainie Rosji – trzeciego eksportera ropy naftowej na świecie.

Najniższe ceny od 2021 roku

Wszystko to z powodu najniższych od grudnia 2021 roku cen na rynkach światowych, poniżej 60 dol. za baryłkę najpopularniejszej na świecie ropy BRENT. Przy czym cena jej rosyjskiej odmiany URALS spadła do około 65 dol. za baryłkę. Wszystko to stanowi skutek zapowiedzianego przez prezydenta Trumpa wzrostu produkcji ropy i gazu w USA, już teraz pozostających z ogromnymi zapasami

w magazynach. A jednocześnie zwiększenia wydobycia ropy przez kraje OPEC+ (Algieria, Angola, Kongo, Gwinea Równikowa, Gabon, Iran, Irak, Kuwejt, Libia, Nigeria, Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Wenezuela, Azerbejdżan, Bahrajn, Brunei, Kazachstan, Maledzja, Meksyk, Oman, Rosja, Sudan Południowy, Sudan) – największych oprócz Rosji producentów na świecie.

Profesor Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana wśród przyczyn tej sytuacji wskazuje, iż popyt na ropę opiera się na dwóch czynnikach: przemyśle motoryzacyjnym, tj. wytwarzaniu samochodów, a także na przerobie ropy na różne produkty chemiczne, a więc na potrzeby przemysłu. – Wobec tego obecnej sytuacji nie interpretowałabym w ten sposób, że zapanował zmniejszony popyt na auta, bo rośnie użytkowanie pojazdów elektrycz-

nych. Zatem spadek cen ropy mógł wystąpić wskutek spadku popytu na różne produkty węglowodorowe w przemyśle petrochemicznym – wyjaśnia ekspert.

Wpływ na Rosję

Dla Rosji oznacza to pogorszenie jej sytuacji. Ponad połowa dochodów podatkowych tego kraju pochodzi bowiem z ropy i gazu. Dodajmy, że pomimo kolejnych sankcji międzynarodowych wobec Rosji w ubiegłym roku zarobiła ona 232 mld euro na eksporcie paliw kopalnych. Jednak, jak zaznacza specjalistyczny portal Energy Drink, taniejąca BRENT oznacza, że tonieje przewaga konkurencyjna rosyjskiej mieszanki URALS, ale handel nią jest obwarowany szeregiem sankcji, które dodatkowo zmniejszają rentowność.

Z kolei Międzynarodowa Agencja Energetyczna (MAE) w połowie stycznia bie-

ZMIAN NIE WIDAĆ

Na rynku benzynowym i oleju napędowego większych zmian cen nie widać, ale powód jest taki, że Orlen przejęty przez obecną koalicję musi nadrabiać straty, które wygenerował przez rok.

wpływy z jej nielegalnej sprzedaży. To pokazuje, że sankcje jakoś działają, a Putin zarabia w inny sposób, utrzymuje wysoką cenę ropy pewnie dla wrażenia ogólnego, że coś tam się w gospodarce dzieje – dodaje europoseł Bogdan Rzońca (PiS).

Tańsza ropa to dla Chin stagnacja w rozwoju

Wojciech Jakóbiak, ekspert z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, podkreślił w rozmowie z „GP”, że Chiny są motorem napędowym popytu na wszystkie na świecie, a zatem ich kondycja gospodarcza ma duże znaczenie dla cen energii i surowców. – W przypadku ropy Chińczycy są największym konsumentem tego paliwa, a zatem tempo ich rozwoju gospodarczego będzie miało kluczowe znaczenie dla tempa wzrostu popytu na ropę na świecie. Od tego, jaki będzie popyt na ropę, częściowo zależy jej cena. W coraz większym stopniu zależy ona od popytu, ponieważ podaż jest coraz większa i ma coraz mniejsze znaczenie, jeżeli chodzi o wzrost ceny. Dlatego też po stronie popytu ma coraz większe znaczenie kondycja gospodarcza Chin, a ta – wbrew optymistycznym prognozom KPCh – nie ma się najlepiej. Nie mówimy o kryzysie, ale o stagnacji. Jeżeli silnik gospodarczy popytu na ropę się zaciera, to rośnie presja na spadek cen. Do tego dodajmy wizję zakończenia wojny na Ukrainie, faktyczne chwilowe uspokojenie wojny na Bliskim Wschodzie, zwiększenie podaży węgłowodorów z USA i z innych kierunków – i mamy efekt w postaci ropy najtańszej od czterech lat – mówi ekspert.

W Polsce

Tańsza ropa naftowa na światowych rynkach przekłada się na spadki cen detalicznych paliw, lecz jeszcze nie takie, jakich można by się spodziewać.

Jak zwrócił uwagę Bogdan Rzońca w rozmowie z „GP”, na rynku benzynowym i oleju napędowego większych zmian rzeczywiście nie widać, ale powód jest taki, że Orlen przejęty przez obecną koalicję musi nadrabiać straty, które wygenerował przez rok. – Oni nie są gotowi, żeby szukać szans na obniżenie cen na

żącego roku oceniała, że najnowszy pakiet amerykańskich sankcji wymierzony w rosyjskich producentów ropy i tzw. flotę cieni może znacząco zakłócić rosyjskie łańcuchy dostaw i dystrybucji ropy naftowej. Według MAE „choć sankcje są szerokie, pełny ich wpływ na rynek ropy naftowej i rosyjskie dostawy jest niepewny”. Mimo to nie stanowi zaskoczenia fakt, że – także w styczniu – agencja Reuters informowała, iż zarówno Chiny, jak i Indie zaczęły szukać nowych kierunków importu ropy naftowej.

Profesor Zbigniew Krysiak w wypowiedzi dla „GP” zwraca uwagę na fakt, że Rosja ma bardzo wysokie koszty wydobycia własnej ropy. – To znaczy, że przy aktualnym poziomie cen ropy na rynkach światowych koszty wydobycia i tak prawdopodobnie pozostają na poziomie 50 dol. za baryłkę – w przeciwieństwie do innych

krajów, w których koszt ten sięga około 30 dol. za baryłkę. A jest to istotna różnica w kosztach. Może się to też odbijać na tym, że Rosjanie chcieliby wyższych cen za swoją ropę, by zachować dla siebie sensowną marżę. A to powoduje zmniejszony popyt, a więc ostatecznie sprawia, że godzą się oni na obniżenie cen ropy nawet po faktycznych kosztach jej wydobycia. Rosja miała spore trudności, zwłaszcza gdy jakiś czas po wybuchu wojny na Ukrainie pojawiły się sankcje. Ale Rosja się od tego odbiła, wobec tego obecne rozmowy dotyczące ewentualnego zakończenia wojny w Ukrainie nie będą wpływały na kondycję gospodarki rosyjskiej – zwraca uwagę naukowiec.

– Tania ropa to problem dla gospodarki rosyjskiej, ale myślę, że to jest pokłosie tego, iż tam ropa jest oficjalnie droga, a z drugiej strony Rosja osiąga swoje

stacjach paliw. I będą chcieli pokazać za jakiś czas, że wyniki finansowe Orlenu są lepsze niż w rzeczywistości. W tej chwili nie stać Orlenu, żeby zrobić tańsze ceny dla polskich konsumentów paliw, i to jest kolejna odsłona słabości tego rządu – wyjaśnia Bogdan Rzońca.

– Należy pamiętać, że u nas nie do końca ceny są związane zawsze z tym, co się dzieje z ropą i kursem. U nas praktyką wieloletnią jest to, że ceny hurtowe paliw są tak ustanawiane, żeby się o włos nie opłacało ściągnąć paliwa z zewnątrz. Wtedy tak naprawdę Orlen maksymalizuje zyski – tłumaczy dość niewielkie obniżki cen na stacjach paliw w rozmowie z „GP” Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej.

Według specjalistycznego portalu e-petrol.pl paliwa można było kupować w po-

stawie zwiększenia podaży, którą zapowiada OPEC+, chcący znosić częściowo politykę samoograniczenia produkcyjnego. Wydaje się więc, że mimo chwilowej przeceny, milej dla portfeli tankujących, niższe ceny mogą być symptomem problemów z potencjałem gospodarczym, które dadzą się odczuć w kolejnych miesiącach.

Piotr Soroczyński dodaje: – Obniżka cen za baryłkę ropy BRENT powoduje, że Chiny jej mniej kupują. To pokłosie decyzji o zwiększeniu wydobycia przez 23 państwa z OPEC+. Interesujące jest przy tym, na ile to działanie skorelowane jest z tym, że prezydent Trump mówił, iż będzie się starał, żeby ropa była tańsza i żeby mieć narzędzie nacisku na Rosję, żeby za dużo nie zarabiała na sprzedaży swojej ropy Urals.

Prezydent Trump mówił, że będzie się starał, aby ropa była tańsza, co byłoby narzędziem nacisku na Rosję, żeby za dużo nie zarabiała na sprzedaży swojej ropy Urals.

łowiu marca w następujących średnich cenach: Pb98 – 6,68–6,82 zł/l; Pb95 – 5,90–6,03 zł/l; ropa naftowa (ON) – 6,11–6,22 zł/l. Rzecz jasna na ostateczną cenę paliw ma wpływ również umacniający się ostatnio kurs złotego, zwłaszcza wobec dolara USA. Otóż, według danych NBP, o ile jeszcze na początku bieżącego roku za dolara płaciliśmy około 4,12 zł, to ostatnio już tylko 3,85 zł.

Tania ropa – większe problemy

W komentarzu dla „GP” dr Jakub Bogucki, analityk rynku paliw z e-petrol.pl, jednak ostrzega: – Tańsza ropa oczywiście może cieszyć kierowców, ale może też uchodzić za pewien symptom problemów gospodarczych (słaby popyt jest w osłabionych gospodarkach), a sytuacja niskich cen może chwilę jeszcze potrwać – za sprawą radykalnej polityki celnej USA, która może osłabić nieco gospodarkę amerykańską, ale też m.in. za

Podaż dalej na podwyższonym poziomie?

To, jak długo kraje OPEC+ będą dalej wydobywać ropę na podwyższonym poziomie, uzależnione jest od negocjacji pokojowych w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie – uważa Bogdan Rzońca. – Politycy Trumpa też są obecni w krajach arabskich. Przy czym jedne kraje arabskie są bliżej USA, inne bliżej Rosji. Uważam, że z chwilą zakończenia wojny w Ukrainie, niezależnie od tego, z jakimi dla niej stratami, dojdzie do podziału wpływów i każdy będzie chciał swoje zarobić na rynkach – kraje arabskie także, bo dla nich to jest źródło potęgi i bogactwa. Być może przy okazji tej wojny dojdzie do podziału rynków sprzedaży ropy: te kraje, które sprzedają najwięcej, uzgadniają ze sobą ceny, wielcy tej branży potrafią się porozumieć i to porozumienie da takie efekty, że wszyscy będą w miarę zadowoleni, i dojdzie do podziału łupów. Bogatym wolno więcej, moim zdaniem bogaci dojdą do porozumienia.

GP



CHINY W WOJNIE HANDLOWEJ Z USA

Jak napisał „Tygodnik Gospodarczy PIE”, wojna handlowa z USA, nasilona przez cła wprowadzone przez administrację Donalda Trumpa, stanowi dodatkowe wyzwanie dla chińskiej gospodarki. USA nałożyły 20-proc. cła na chińskie towary, co zapewne ograniczy chiński eksport do USA. W odwecie chińskie Ministerstwo Finansów poinformowało, że od 10 marca wprowadza dodatkowe cła w wysokości od 10 do 15 proc. na import wybranych produktów z USA. Nowe taryfy stanowią kolejne obciążenie dla chińskiego eksportu, który już wcześniej znajdował się pod presją z powodu spadku popytu globalnego.



JEŹDZIMY CORAZ STARSZYMI AUTAMI

Polska nadal zajmuje niechlubne miejsce wśród krajów UE pod względem wieku aut poruszających się po drogach. Jak wynika z danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Samochodów, średni wiek auta u nas to niemal 16 lat, podczas gdy przeciętna UE wynosi 12 lat. Jedynie w Grecji i Estonii średni wiek pojazdów przekracza 17 lat. Najmłodsze auta mają Austriacy – blisko o połowę młodsze niż średnia UE – poinformowała firma PKO Leasing. W ubiegłym roku do Polski sprowadzono rekordową liczbę używanych samochodów: 967,5 tys. – o ponad 20 proc. więcej niż w 2023 roku.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Niemcy muszą rozebrać wielkie morskie wiatraki

Pierwszy projekt niemieckiej energetyki wiatrowej – farma Alpha Ventus na Morzu Północnym – po zaledwie niecałych 15 latach kończy działalność i ma być zdemontowany. 12 turbin i masztów o wysokości 155 m każdy miało działać co najmniej do roku 2035. Okazało się jednak, że ten projekt jest ekonomicznie nieopłacalny. Działał, dopóki rząd zapewniał mu duże dopłaty – 0,15 euro za każdą kilowatogodzinę prądu. Ale w grudniu te subsydia wygasły – operatorzy farmy otrzymują już tylko 3,9 eurocenta za kWh. Alpha Ventus stoi teraz przed bardzo kosztownym i trudnym wyzwaniem – jak zdemontować i wywieźć gdzieś daleko te ogromne wiatraki.

Europa wymiera Eurostat podał, że w roku 2023 we wszystkich 27 krajach UE urodziło się tylko 3,67 mln dzieci – to 1,38 żywych urodzeń na kobietę. Ten wskaźnik spadł w UE aż o 5,4 proc.

w porównaniu z rokiem poprzednim – to największy roczny spadek od 1961 roku – początku tych statystyk. Najwyższy wskaźnik urodzeń w 2023 roku odnotowano w Bułgarii – 1,81, we Francji – 1,66 i na Węgrzech – 1,55. Malta miała najniższy wskaźnik – zaledwie 1,06 dziecka na kobietę, Hiszpania 1,12, a Litwa 1,18.

Rząd Włoch ma zapłacić odszkodowanie imigrantom, którzy nie mogli zejść na ląd

Sąd Najwyższy republiki włoskiej nakazał rządowi wypłatę odszkodowań grupie 180 nielegalnych imigrantów, którym w roku 2018 przez dziewięć dni Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie pozwalało zejść na ląd ze statku Straży Przybrzeżnej. Tę decyzję „postępowych” sędziów zakwestionowała m.in. premier Giorgia Meloni. Stwierdziła, że wypłacanie odszkodowań z pieniędzy uczciwych obywateli płacących podatki osobom, które próbowały przedostać się do Włoch nielegalnie, łamiąc włoskie prawo, nie jest zasadne.

SPRZECIW

Według badania instytutu Median, 56 proc. pytanych obywateli Węgier odrzuca możliwość przyjęcia Ukrainy do UE, 33 proc. jest temu zdecydowanie przeciwna, a tylko 11 proc. w pełni popiera wejście Ukrainy do UE.

Kasa UE straciła prawie 25 mld euro

Z raportu Prokuratury Europejskiej (EPPO) wynika, że ta instytucja UE jesienią ubiegłego roku prowadziła aż 2666 „aktywnych dochodzeń w sprawie defraudacji publicznych pieniędzy”. Chodzi o 24,8 mld euro, które gdzieś „zniknęły” z kasy UE lub zostały nieprawidłowo wydane. Z tego 13,15 mld euro dotyczy oszustw transgranicznych, związanych z podatkiem VAT, a kilka miliardów to straty wynikłe z nieprawidłowego wydawania funduszy UE – zwłaszcza środków z tzw. funduszu odbudowy po COVID-19.

GP

1,6 mld euro dla małych ukraińskich firm

10 marca Komisja UE ogłosiła nabór wniosków o pieniądze na wsparcie małych firm na Ukrainie, które ucierpiały wskutek wojny. Te firmy będą mogły liczyć na finansowe gwarancje i bezpośrednie wsparcie z kasy UE w łącznej wysokości 1,6 mld euro.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Manewry Tuska

POMYSŁ RZĄDU, CZYLI POMIESZANIE Z POPLĄTANIEM

Zapowiedziane przez premiera Donalda Tuska szkolenia wojskowe dla dorosłych Polaków na nowo wzniciły dyskusję o powrocie obowiązkowej służby. Wszystko przez fakt, że rząd miota się w narracji odnośnie do formuły przyszłych ćwiczeń. Przywołuje model szwajcarski, myląc dobrowolność z obowiązkiem. Padają też różne daty wdrożenia strategii. Opozycja mówi o politycznym PR-ze, przekonując, że MON nie radzi sobie z pozyskiwaniem nowych żołnierzy do armii, dlatego szuka alternatywnych rozwiązań.

Na początek trochę historii. Zasadnicza służba wojskowa, polegająca na obowiązkowym przeszkoleniu wojskowym, została w Polsce formalnie zawieszona 1 stycznia 2010 roku. Ostatni pobór do wojska odbył się w 2008 roku. Zwolnienie z zasadniczej służby wojskowej ostatnich poborowych odbyło się w sierpniu następnego roku. Jak wskazuje definicja, jeżeli coś jest zawieszono, to może być też odwieszono. Z obowiązkową

służbą jest tak m.in. w przypadku wybuchu wojny.

Ożywioną dyskusję dotyczącą pójścia w przysłowiowe kamasze wywołała zapowiedź premiera Donalda Tuska o wprowadzeniu na wielką skalę szkoleń wojskowych, obejmujących wszystkich dorosłych mężczyzn w Polsce. Taki plan jednoznacznie kojarzy się z obowiązkiem stawienia się w jednostce każdego, kto legitymuje się książeczką wojskową. Zwłaszcza że jako modelowy przykład takiego systemu szef

polskiego rządu wskazał Szwajcarię. A tam przeszkolenie wojskowe lub służba cywilna to właśnie obowiązek, a nie możliwość.

Unikatowy system

Faktem jest, że szwajcarski model służby to jeden z najciekawszych w Europie, a być może i na świecie. U Helwetów sytuacja jest jasna – w większości przypadków mężczyzna między 18. a 25. rokiem życia musi odbyć wojskowe szkolenie podstawowe. Taki przedział czasowy umożliwia obywa-



TRZY FORMY SZKOLEŃ

Według wstępnych informacji, rząd zaproponuje możliwość przeszkolenia jednodniowego, trzydniowego i miesięcznego.

telowi odpowiednie zaplanowanie służby. Tak, by nie kolidowała ona z aktualną pracą, nauką czy sytuacją rodzinną. Szkolenie podstawowe trwa około 18 tygodni (niekiedy 21 tygodni), w czasie których elew (fr. *élève*, uczeń) nabywa wiedzę i umiejętności z zakresu wojskowego rzemiosła. Następne etapy to złożenie przysięgi, przydział do konkretnej jednostki i przeniesienie do rezerwy. Na tym jednak nie koniec. W celu utrzymania gotowości operacyjnej, na obywatelach spoczywa obowiązek odbycia sześciu szkoleń w ciągu kolejnych 9 lat. Dobrowolność wchodzi dopiero przy kolejnym etapie, gdzie istnieje możliwość zapisu na szkolenia specjalistyczne. To, co charakteryzuje szwajcarską służbę, to również fakt, że żołnierz trzyma przydzieloną broń w domu. Tak więc Szwajcaria ma jeden z najwyższych współczynników dotyczących posiadania broni przez obywateli. Wojsko nie zamyka

się też przed kobietami. W tym przypadku obowiązuje zasada dobrowolności.

Alternatywą dla tych, którzy nie widzą się w mundurze, jest służba cywilna. Jest ona jednak dłuższa, może trwać nawet dwa lata. Zasada jest prosta – albo służba wojskowa, albo cywilna. Dla tych, którzy migają się od obowiązku, przewidziane są specjalne kary, m.in. dodatkowy podatek dochodowy, a niekiedy nawet kara pozbawienia wolności.

Miotanie się w narracji

Tak więc kiedy stało się jasne, że w kwestii służby wojskowej polski premier pomylił się, porównując Polskę do Szwajcarii, z obozu rządzącego zaczęły płynąć „wyjaśnienia”. Tłumaczono, iż zapowiedź Tuska nie jest powrotem do wprowadzenia obowiązkowej służby. „Dla każdego, kto jest sprawny i zdolny do takiego przeszkolenia, będzie

to możliwe” – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, dając do zrozumienia, że szkolenia będą miały charakter dobrowolny. Jednak jego zastępca w resorcie, Cezary Tomczyk, w jednym z wywiadów mówił już o powszechności ćwiczeń.

Kolejna kwestia to wdrożenie planu. Po tym, jak Tusk zapowiedział, że gotowy model szkoleń powinien powstać do końca roku, wspomniany Tomczyk stwierdził, że program może wejść w życie szybciej. By jeszcze bardziej pokazać zmatowanie sytuacji, dodajmy głos Pawła Zalewskiego. Drugi z zastępców Kosiniaka-Kamysza wskazał, że „prace już trwają”, a preferowany model szkoleń zostanie przedstawiony rządowi... jeszcze w marcu. Ujawniono, że będzie można wybrać opcję jednodniową, trzydniową lub miesięczną. Ma też ruszyć specjalna strona, na której każdy chętny będzie mógł się zapisać na szkolenie. Jak zapowiedział Tusk, nie ominą one pracowników ministerstw.

Polityczny PR i niewiedza

W działania rządu nie wierzą politycy opozycji. Przypominają, że istnieje dobrowolna zasadnicza służba wojskowa (DZSW), a i jednodniowe szkolenia nie są Polakom obce. Warto tutaj przypomnieć m.in. akcję „Trenuj z Wojskiem”. Zdaniem Mariusza Błaszczaka „rząd rozważa obowiązkowe ćwiczenia, ponieważ nie radzi sobie z pozyskiwaniem nowych żołnierzy”. – Prawo i Sprawiedliwość opierało system rekrutacji na dobrowolności, aktywnych kampaniach promocyjnych i sprawnie działającym systemem naboru. Efekt? W 2023 roku wzrost liczebności Sił Zbrojnych RP wyniósł 30 tys. W 2024 roku było to zaledwie... 10 tys. – przypomniał były szef MON. Pod lupę wzięto też wypowiedź Tuska sprzed kilku dni, kiedy stwierdził on, że dzięki programowi szkoleń „osiągniemy w 2027 r. możliwość przeszkolenia 100 tys. ochotników w ciągu roku”. „[Tusk] sam podpisał rozporządzenie zakładające wezwanie do 230 tys. osób na ćwiczenia w tym roku, a teraz mówi, że do 2027 r. osiągnie zdolność do przeszkolenia... 100 tys. osób rocznie. (...) Ten człowiek nie wie, o czym mówi” – skomentował Mateusz Kurzejewski, były wiceszef Centrum Operacyjnego MON. **GP**

Upamiętnienie bohaterki AK

W historii każdego klubu „GP” są momenty, które na zawsze zostają w pamięci jego przewodniczących. Jednym z takich wyjątkowych wydarzeń było odsłonięcie „Serca dla Inki” w Słupsku – symbolu pamięci o bohaterce, Danusi Siedzikównie, ps. Inka.

Ta inicjatywa miała swoje źródło w pasji i determinacji wielu osób które pragnęły uczcić niezłomną postawę sanitariuszki V Brygady Wileńskiej AK. Wśród nich była przewodnicząca Klubu „GP” w Słupsku Marzena Gmińska. Jej wypowiedź przybliży kulisy tej wyjątkowej inicjatywy, a także emocje, które towarzyszyły jej realizacji.

„Od dawna marzyłam o tym, by »Serce dla Inki« znalazło swoje miejsce w moim mieście. Mieście, gdzie jest pierwszy w Polsce pomnik powstańców Warszawy, gdzie sporo żołnierzy AK znalazło swój dom w czasach, kiedy byli prześladowani. Słuchałam opowiadań ks. Jarka Wąsowicza o tym, jak zachował ziemię z miejsca, gdzie zostały znalezione szczątki sanitariuszki V Brygady Wileńskiej AK, by godnie ją upamiętnić, i o tym, jak zrodziła się inicjatywa uhonorowania Bohaterki. Z rozrzwinięciem obserwowałam, jak odsłaniano kolejne »Serca«. »Serce dla Inki« było jednym z głównych tematów na spotkaniach naszego słupskiego klubu »Gazety Polskiej«. I przyszedł dzień 28 sierpnia, kolejna rocznica śmierci Danusi Siedzikówny. Po uroczystościach na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku, w miejscu, gdzie jest Ona pochowana, pojechaliśmy na odsłonięcie kolejnej tablicy. I to właśnie wtedy ks. Jarek przekazał mi wiadomość, że jedno z kolejnych »Serc« będzie w moim mieście. Że ustalili to już z ks. Dariuszem Dynak-Michalskim SDB – proboszczem słupskiej Parafii Świętej Rodziny. Nasz apel o zbiórce srebra odbił się szerokim echem zarówno w Słupsku, jak i w całej Polsce. I, co bardzo wzruszające, ludzie przynosili i przysyłali nie tylko złom jubilerski, lecz także piękne, cenne rodowe pamiątki. Tablicę ufundował gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, z dyr. Markiem Szymoniakiem, który od samego początku był bardzo przychylnie nastawiony do naszej inicjatywy. Udało się! W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 2 marca 2025 roku, podczas Mszy św. została odsłonięta pamiątkowa tablica z naszym, 25. słupskim »Sercem dla Inki«. Towarzyszyły nam bardzo licznie zgromadzeni przedstawiciele środowisk patriotycznych i katolickich, słupscy Skauci Europy i harcerze z naszego hufca, Solidarność, Stowarzyszenie Kolejarzy, Rycerze Jana Pawła II i Rycerze Kolumba, kibice, Brygada Inki, grupy rekonstrukcyjne, zarząd Światowego Związku Żołnierzy AK i oczywiście pomorskie kluby »GP«, najliczniej nasi przyjaciele z Bytowa u Czarnego.



Członkowie Klubu „GP” w Węgierskiej Górcie zorganizowali przy kaplicy św. Andrzeja Boboli modlitwę w intencji Żołnierzy Wyklętych.

Dziękujemy wszystkim, którzy darowali srebro do wykonania naszego pięknego »Serca«, z jego wykonawcą na czele! Myślę, iż możemy z dumą powiedzieć, że »zachowaliśmy się, jak trzeba« – podsumowała Marzena Gmińska.

W związku z obchodami dnia pamięci Żołnierzy Niezłomnych, w poprzednim numerze opublikowaliśmy relacje z wielu wyjątkowych wydarzeń. Dziś przedstawiamy kolejne, które nie mogły zostać zamieszczone wcześniej.

MILANÓWEK | Klub „GP” Milanówek uczcił Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych Mszą św. w kościele św. Jadwigi Śląskiej i złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego. W uroczystości wzięli udział m.in.: siostrzeniec rtm. Witolda Pileckiego pan Andrzej Ostrowski, władze miasta Milanówek, przedstawiciele szkół, harcerze, członkowie klubu „GP” i żołnierze Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wielkiego oraz mieszkańcy miasta.

OPOLE | W Opolu, pod Pomnikiem Żołnierzy Niepodległościowego Podziemia, członkowie i sympatycy Klubu „GP” w Opolu oddali hołd pomordowanym Żołnierzom Wyklętym, składając kwiaty i zapalając znicze. Następnie odbył się Marsz Żołnierzy Wyklętych.

ZABRZE II | Klub „GP” Zabrze II im. płk. Łukasza Cieplińskiego zorganizował uroczystości upamiętniające Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Po Mszy św. odprawionej w ich intencji odbył się Apel Pamięci przy tablicy upamiętniającej miejsce aresztowania płk. Łukasza Cieplińskiego.

SUWAŁKI | Klub „GP” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach wziął aktywny udział w obchodach dnia pamięci Żołnierzy Wyklętych. W wydarzeniu uczestniczyła młodzież suwalskich szkół oraz 14. Pułk Artylerii Przeciwpancernej. Następnie uczestnicy przeszli ulicami Suwałk, niosąc portrety Żołnierzy Wyklętych. Pochód zakończył się pod pomnikiem Armii Krajowej, gdzie po apelu poległych i salwie honorowej zapalono biało-czerwone znicze.

BĘDZIN | W Będzinie, przy grobie śp. plutonowego Pawła Sojki ps. Gruszka oraz podporucznika Józefa Pawlika ps. Jerzy członkowie Klubu „GP” Będzin II złożyli kwiaty i odmówili modlitwę. Przewodniczący klubu „GP” Krzysztof Klebach przypomniał o heroicznej walce tych bohaterów, którzy oddali życie w walce o wolność Polski.

CZĘSTOCHOWA | Delegacja Klubu „GP” Częstochowa w dniu pamięci Żołnierzy Wyklętych złożyła kwiaty na grobie

ofiar UB w Częstochowie. Klub „GP” wziął również udział w Społecznych Obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Warszawie. Przedstawiciele Klubu „GP” złożyli kwiaty i odmówili modlitwę w Muzeum Żołnierzy Niezłomnych i Wyklętych na Rakowieckiej. Uwieńczeniem obchodów był Marsz Pamięci, który wyruszył z ul. Rakowieckiej i zakończył się na placu Trzech Krzyży.

ELBLĄG | Elbląski Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbył się po raz dziesiąty. Uczestnicy, w tym Klub „GP” w Elblągu, złożyli kwiaty pod pomnikiem Żołnierzy Armii Krajowej, a następnie, po odśpiewaniu hymnu, przeszli ulicami Elbląga na rondo Żołnierzy Wyklętych, gdzie po odśpiewaniu „Roty” zakończyli marsz.

KOSZALIN | Koszaliński klub „GP” uczcił pamięć Żołnierzy Wyklętych pod pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego. Po odśpiewaniu hymnu narodowego i „Roty”, uczestnicy oddali hołd Żołnierzom Wyklętym, składając kwiaty i zapalając znicze.

GORZÓW WLKP. | Klub „GP” w Gorzowie Wlkp. wziął udział w wydarzeniu zorganizowanym z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uczestniczono we Mszy św., a po niej odbył się przemarsz w pochodzie do obelisku poświęconego Żołnierzom Wyklętym. Marsz wyróżniał się szczególną frekwencją uczestników.

MRAĞOWO | Klub „GP” w Mrągowie oddał hołd Żołnierzom Wyklętym, śpiewając hymn i odcytując przesłanie prezydenta RP. Pod pomnikiem Odzyskania Niepodległości składano kwiaty. Pieśni Żołnierzom Niezłomnym rozbrzmiewały na całe Pojezierze Mrągowskie, przypominając o niezłomnej walce tych, którzy poświęcili życie za wolność naszej ojczyzny.

NOWY SĄCZ, Klub im. J. Olszewskiego | Klubowicze oddali hołd Żołnierzom Wyklętym na Cmentarzu Komunalnym przy ul. T. Rejtana, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze pod Krzyżem Sądeckich Żołnierzy Wyklętych. Ważnym momentem było złożenie kwiatów pod tablicą poświęconą ks. Władysławowi Gurgaczowi, kapelanowi walczących w regionie sądeckim.

GLIWICE | Gliwicki klub „GP” ze Stowarzyszeniem Strzelcy Rzeczypospolitej zorganizował obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Pod kaplicą Gólgota Polska, pomnikiem Gliwickich Cichociemnych i tablicą pamięci dwóch studentów Politechniki Śląskiej zamordowanych przez UB, zapalono znicze. W kościele garnizonowym p.w. św. Barbary uczestniczono we Mszy św. Jan Świącicki przedstawił losy swego ojca zabranego przez NKWD do Workuckich łągrów, gdzie zginął, oraz wuja Milwida aresztowanego przez UB i przez 10 miesięcy nieludzko torturowanego z dwoma kolegami, na potrzeby procesu pokazowego w Bydgoszczy (9 września 1949 roku, „Grupa Cecylia”). Po „uprawomocnieniu” się wyroku, zamordowano ich 12 listopada 1949 roku. Wszyscy byli oficerami młodszymi WP i AK z Kedywu wileńskiego.

ELBLĄG II | W Elblągu obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych rozpoczęły się pod Pomnikiem Polski Podziemnej, następnie kontynuowane były przy pomniku Danusi Siedzikówny „Inki”.

WĘGIERSKA GÓRKA | W Węgierskiej Górcie, przy kaplicy św. Andrzeja Boboli, tablicy upamiętniającej modlitewne spotkania żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, Klub „GP” Węgierska Górka zorganizował modlitwę w intencji Żołnierzy Wyklętych oraz odmówił różaniec święty za ojczyznę.

ZGORZELEC | Klub „GP” w Zgorzelcu zorganizował obchody dnia pamięci Żołnierzy Wyklętych. Uroczysta Msza św., wystawa IPN oraz Apel Poległych były elementami obchodów.

GŁOGÓW | Klub „GP” w Głogowie zaprosił na pokaz filmu „Gurgacz. Kapelan Żołnierzy Wyklętych”, który upamiętnia postać ks. Władysława Gurgacza, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Uroczystość miała na celu przekazanie młodemu pokoleniu wiedzy o niezłomnych bohaterach, którzy oddali życie za wolną Polskę.

ZDUŃSKA WOLA | W Zduńskiej Woli odbył się uroczysty apel pod pomnikiem poświęconym Żołnierzom Wyklętym, organizowany przez zduński klub „GP”. Wzięli w nim udział posłowie, przedstawiciele władz samorządowych oraz mieszkańcy miasta. Następnego dnia w Bazylice WNMP odprawiona została Msza św. w intencji pomordowanych patriotów.

RYPIN | Klub „GP” w Rypinie złożył wiązanki i zapalił znicze pamięci na Skwerze Żołnierzy Wyklętych oraz pod tablicą upamiętniającą siedzibę UB w Rypinie. Uroczystości zakończyło odśpiewanie hymnu narodowego.

NOWY SĄCZ, Klub „GP” im. ks. W. Gurgacza | W Nowym Sączu obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w których uczestniczył Klub „GP” Nowy Sącz, składały się z trzech części: upamiętnienia pacyfikacji wsi Barnowiec, złożenia kwiatów pod Krzyżem Sądeckich Żołnierzy Wyklętych na Cmentarzu Komunalnym oraz upamiętnienia ks. Władysława Gurgacza, kapelana Żołnierzy Wyklętych, przy tablicy na Bursie o. Jezuitów.

ZAPROSZENIA klubowe

LUBLIN – zaproszenie na spotkanie z red. nacz. portalu GPCo-dziennie.pl, publicystą TV Republika Adrianem Stankowskim, 19 marca (środa), g. 18, restauracja „Przystań”, ul. Kunickiego 143, Lublin.

KRAKÓW – protest przeciwko likwidacji państwa polskiego, 22 marca (sobota), g. 16, plac Matejki w Krakowie.

BIAŁYSTOK – zaproszenie na spotkanie z posłem PiS prof. Przemysławem Czarnkiem oraz legendą Solidarności Adamem Borowskim, 25 marca (wtorek), g. 18, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, ul. Zwycięstwa 14/3 w Białymstoku.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP”

Biurowo Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubogp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

W Krzyżu nadzieja

KRUCYFIKS BARYCZKOWSKI

To prawdziwy cud artystyczny, teologiczny i historyczny. Krucyfiks Baryczkowski, przepiękny późnogotycki zabytek, jest z warszawiakami już od 500 lat. Świadek oraz uczestnik wlotów i upadków miasta nieujarzmionego. Dawał nadzieję w najtrudniejszych chwilach.



Piotr
Dmitrowicz

Procesja powoli rusza spod kościoła seminaryjnego na Krakowskim Przedmieściu. Z daleka świątynia wygląda jak samotny maszt na dopiero co rozbitym okręcie. Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca to jeden z kilku najcenniejszych zabytków Warszawy. Miał szczęście. Przetrwał niemiecką pożogę. Nie został zbombardowany, bo obok były budynki zajęte przez wojska niemieckie. Z 64 warszawskich kościołów ocalało tylko dziewięć. Nieopodal kościoła, po lewej stronie na skwerze straszy kikut zniszczonego cokołu. Dla warszawiaków to miejsce symboliczne. Tutaj od 1898 roku stał pomnik Adama Mickiewicza. W 1944 roku zniszczony został przez Niemców. Fragmenty wywieziono w głąb Rzeszy. Mija trzeci rok od zakończenia wojny. Miasto podnosi się z popiołów. Na twarzach zgromadzonych wokół kościoła ludzi powaga i skupienie. Starsi wyraźnie wzruszeni. Młodszy uśmiechnięci, jakby z optymizmem patrzyli w przyszłość. Wszyscy ubrani możliwie odświętnie, choć w powojennej biedzie to nie takie proste. Jest 21 marca 1948 roku. Niedziela Palmowa. Za tydzień trzecia powojenna Wielkanoc. Trzecia bez niemieckich szczekaczków na ulicach, bez łapanek, bez strachu.

Powrót przez morze ruin

Warszawiacy przyszli, bo chcą zobaczyć Tego, który wbrew wszystkiemu, wbrew nadziei, tak jak oni przetrwał wojnę. W sumie czy mogło być inaczej? Przecież jest z nimi od 423 lat. Ponad cztery wieki. Na dobre i na złe. W chwilach tryumfu i w czasie porażek. Dawał i daje nadzieję. Tak oto po blisko trzech latach Krzyż Baryczkowski z figurą cudownego Chrystusa powraca na swoje miejsce. Do ocalałej Kaplicy Baryczków w katedrze świętego Jana Chrzciciela. Zniszczony przez Niemców w czasie powstania kościół jest w trakcie odbudowy, która potrwa jeszcze przez lata, ale Chrystus wraca, bo to miejsce symboliczne. „Z wdzięcznością wspominamy ród Baryczków, któremu świątynia zawdzięcza »serce Warszawy«, Chrystusa kolegiackiego” – powtarzał wielokrotnie prymas Wyszyński.

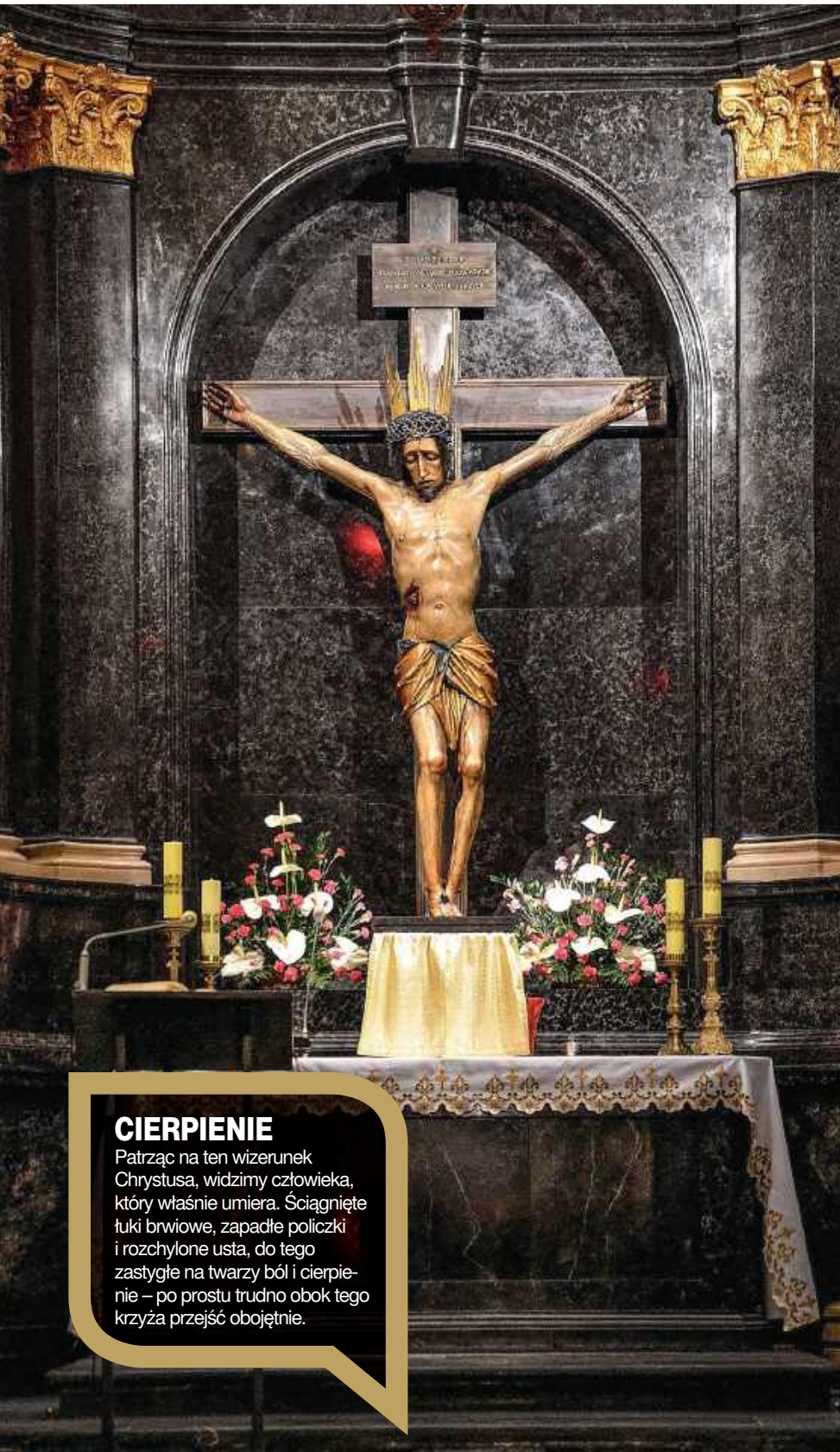
Pięć wieków w Warszawie

„U Fary, gdzie Pan Jezus stary” – mówią mieszkańcy stolicy. Tak naprawdę nie wiemy, kiedy figura została wyrzeźbiona ani skąd dokładnie pochodzi. Do Warszawy trafiła z Norymbergi, a było to pół tysiąca lat temu, w roku 1525! „Piszę to w Warszawie. Uznałem to za stosowne skreślić nieco o dawnym wizerunku Ukrzyżowanego i jego przedziwnej skuteczności pocieszenia widzów. Słynie cudami i kolegiata warszawska ma go w należytej czci. Jest bowiem słodką zdobyczą zniesionej i pokonanej w Niemczech religii, relikwią uratowaną z płonącego kościoła, przeniesioną prawie

przed 140 laty najpierw do Polski, a potem do Warszawy. Jerzy Baryczka, burmistrz Warszawy, przybył do Norymbergi, gdy wrogowie krzyża naigrawali się z krucyfiksów po usunięciu sprzętów z kościoła. Mąż katolicki zdobył go tajemnymi środkami z wielkim niebezpieczeństwem życia” – czytamy w podręczniku ascetyki pióra Jana Vosdassiego, wydanym w 1676 roku. Z badań wynika, że krzyż został po prostu kupiony przez Jerzego Baryczkę. Od początku sprowadzenia krucyfiksów do Warszawy narastały wokół niego legendy. Ta najbardziej znana mówiła o tym, że w Norymberdze na głowie Chrystusa rosły prawdziwe włosy, ale wypadły, gdy zaczęła się reformacja i dopiero w Warszawie ponownie zaczęły rosnąć.

Świadectwa łask

Legenda mówiła też, że zgodnie z obyczajem co roku w Wielki Piątek obcinać mogła je jedynie dziewica. Skończyło się to, gdy włosy obcięła Chrystusowi prawnuczka Baryczki, która... skłamała co do swojej czystości. Tak czy inaczej krucyfiks szybko stał się przedmiotem kultu. Przed obliczem Chrystusa ukrzyżowanego łaski wypraszały przedstawiciele wszystkich stanów. Wota dziękczynne, zawieszane obok krzyża, już w XVIII wieku zajmowały całą ścianę. Bez wątplenia na rozwój kultu Krzyża Baryczkowskiego wpływał też kunszt artystyczny dzieła. Późnogotycki krucyfiks jest tyle realistyczny, co mistyczny. Biskup Michał Janocha podkreśla, że patrząc na ten wizerunek Chrystusa, widzimy człowieka, który właśnie umiera. Ściągnięte łuki brwiowe, zapadłe policzki i rozchylone



CIERPIENIE

Patrząc na ten wizerunek Chrystusa, widzimy człowieka, który właśnie umiera. Ściągnięte łuki brwiowe, zapadłe policzki i rozchylone usta, do tego zastygłe na twarzy ból i cierpienie – po prostu trudno obok tego krzyża przejść obojętnie.

usta, do tego zastygłe na twarzy ból i cierpienie – po prostu trudno obok tego krzyża przejść obojętnie. Autor musiał znać dobrze ludzką anatomię, zapewne też niejedną raz widział śmierć człowieka z bliska – dodaje kapłan. Realizm dopełnia naturalna wielkość postaci Jezusa.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny...

Chrystus z fary opierał się wszelkim katalizmom i wypadkom, które nawiedzały i katedrę, i Warszawę. Przetrwiał nienaruszony dwa pożary w XVI wieku i zawalenie się wieży, która znacząco zniszczyła katedrę. Oparł się rabunkom, jakich dokonywali w XVII wieku Szwedzi, słynący przecież z grabieży wszystkiego, nie tylko dzieł sztuki. Wierni nie mieli wątpliwości, że wszystkie te ocalenia są wynikiem cudów i boskiej Opatrzności. W 1639 roku wybudowano ołtarz fundacji Baryczków w kaplicy zwanej Wodyńską. Z kolei w 1708 roku Krzyż umieszczono w nowo wybudowanej kaplicy, gdzie znajduje się obecnie. Co łączy Zygmunta Starego, Stefana Batoryego, Zygmunta III Wazę, Jana III Sobieskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego? Wszyscy ci władcy modlili się przed figurą Chrystusa w katedrze warszawskiej. To tutaj zwycięzca spod Wiednia złożył w ofierze jedną ze zdobytch w 1683 roku na Turkach chorągwi. Szczególne miejsce Krucyfiks zajmował w sercach warszawiaków w trakcie zaborów, a później podczas niemieckiej okupacji. Gdy trwało powstanie kościuszkowskie, składane wota przetopiono na skarb narodowy. U stóp krzyża modlił się też ostatni przywódca powstania styczniowego Romuald Traugutt, człowiek głębokiej wiary, który mówił: „Celem jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju naszym porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości”.

Płonie katedra

Jest środa, 16 dzień sierpnia 1944 roku. Trwa powstanie. W tym dniu giną na Starym Mieście dwa poetyckie brylanty. Dwudziestodwuletni Tadeusz Gajcy i rok



Uroczysta procesja z baryczkowskim krucyfiksem do odbudowanej katedry, 1948 rok.

starszy Zdzisław Leon Stroński, który w wierszu „Życie” pisał: „Więc umierać jest trudno. Bo pod wysokim sklepieniem salwy życie jest proste jak śmierć”. W tym dniu Niemcy ostrzeliwują pociskami zapalającymi katedrę. Kiedy wiadomość o płonącym kościele dociera do ks. Wacława Karłowicza, ten biegnie zobaczyć, jakie są zniszczenia. Na miejscu podejmuje błyskawiczną decyzję: trzeba ratować cudowny krucyfiks! Pomagają mu dwie sanitariuszki – Barbara Gancarczyk-Piotrowska „Pająk” i Teresa Potulicka-Łatyńska „Michalska”. Wynoszą Cudownego Pana Jezusa z płonącej świątyni: „Ksiądz mocował się z krzyżem. W końcu zdjął samą figurę i podał nam ją. Figurę przenieśliśmy przez korytarzyk koło zakrystii. Potem trzeba było wyjść na zewnątrz na ulicę Jezuicką. Weszliśmy do bramy łączącej ulicę Jezuicką z podwórkiem ojców Jezuitów. Tam ksiądz położył figurę na bruku i odjął ręce figury od korpusu, gdyż dalej była ona niesiona piwnicami. Piwnice były zatłoczone ludźmi, szłam pierwsza, niosąc przed sobą ręce figury, i mówiłam, że niesiemy figurę Cudownego Pana Jezusa. Ludzie się rozstępowali, klękali,

modlili, płakali” – zapisała po latach pani Barbara.

Chrystus wśród powstańców

Figura trafia do kaplicy szarytek na ul. Starą, niestety i tutaj spadają niemieckie bomby, sypie się gruz. Ksiądz Karłowicz jest załamany, ale okazuje się, że Jezus przetrwał. Przenoszą znów rzeźbę, tym razem do kościoła św. Jacka na ul. Freta, w podziemiach którego znajduje się powstańczy szpital. Chrystus leży tam pośród blisko 500 rannych powstańców... Jest z nimi ks. Henryk Cybulski, spowiada, namaszcza, dodaje otuchy. W pewnej chwili podchodzi do leżącego pod płaszczem żołnierza, który się nie rusza... Oto jego relacja: „Wydawało mi się, że wszystkich wypowiadałem. Nie, pozostał jeszcze jeden żołnierz. Nachyliłam się nad nim, namaszczałam go i pytam: chcesz się spowiadać? Nic nie odpowiedział. Rozumiem. Skończyła się jego męka, bo śmierć, wydawało się, że jest jedynym wyzwoleniem z tych piekieł. Jednak przesuwam ręką wzdłuż ciała, jest zimne i nagie. Nie żyje. Trzeba ciało stąd zabrać, tylko dlaczego zwłoki są stwardniałe na kamień? Po chwili ktoś przyniósł świeczkę. O Boże! Okryty

żołnierskim płaszczem, leżał cudowny Pan Jezus z katedry św. Jana. Leżał Bóg pośród swoich żołnierzy. Wyniesiony z płonącego miasta, zdjęty z krzyża, spoczywał na podłodze w piwnicy”. 26 sierpnia Niemcy zrzucają bomby na dominikański kościół. Ginie ponad tysiąc osób, pacjenci szpitala i cywile szukający tu schronienia. Gruzy grzebią cudowny krucyfiks i schowaną tu także trumnę z relikwiami świętego Andrzeja Boboli.

Krzyż nadziei

Warszawa. Zimą 1945 roku do morza ruin wracają wierni mieszkańcy stolicy. Jezuici otrzymują od nowych władz pozwolenie na poszukiwania krucyfiksu i relikwii Boboli. Nadzieja umiera ostatnia, ze zwałów gruzu nad kryptą zostają wydobyte i relikwie, i baryczkowski krucyfiks. Figura trafia teraz do kościoła seminaryjnego, a potem ponownie do katedry. Historia zatoczyła dramatyczne koło. Krzyż pozostał. „Naród, który przez całe wieki był w swych najbardziej szlachetnych ambicjach krzyżowany, rozumie wymowę krzyża” – przypominał prymas Wyszyński, który odbudował katedrę warszawską. **GP**

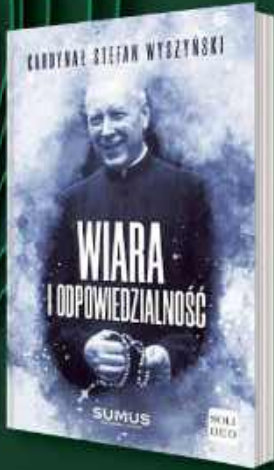
Sklep Gazety Polskiej

POLECA

CZYTAJ Z PASJĄ, NOŚ Z DUMĄ!

Odkryj nasze książki i wyraż swoją miłość do literatury dzięki unikalnym koszulkom.

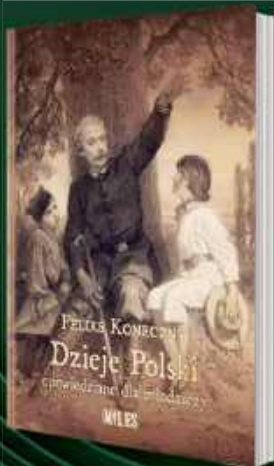
Połącz przyjemność czytania z wyjątkowym stylem!



WIARA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

„Wiara i odpowiedzialność” to zbiór najważniejszych nauk kardynała Stefana Wyszyńskiego, które stanowią cenne wskazówki dla współczesnych mężczyzn, pomagając im odnaleźć swoje powołanie w rodzinie, pracy i społeczeństwie. Kardynał Wyszyński podkreślał znaczenie świadectwa chrześcijańskiego w codziennym życiu, zachęcając mężczyzn do aktywnego realizowania swoich obowiązków: „Przyszła godzina wypełnienia przez was, mężowie katolicy, waszych obowiązków chrześcijańskich! (...) Nadeszła wasza godzina! (...) byście w waszym codziennym życiu dawali świadectwo, że Ten jest Chrystus, że On jest Drogą, Prawdą i Życiem.”

Format: 195x135 mm | **Liczba stron:** 270 | **Oprawa:** miękka



DZIEJE POLSKI OPowiedziane dla młodzieży FELIKS KONECZNY

Fascynująca podróż przez historię Polski, przedstawiona w sposób przystępny i angażujący dla młodych czytelników. Konieczny, wybitny polski historyk, z pasją opisuje kluczowe wydarzenia i postacie, które ukształtowały nasz kraj, od początków państwowości po czasy współczesne. Książka nie skupia się jedynie na datach i faktach, ale przede wszystkim na zrozumieniu procesów historycznych, które kształtowały polską tożsamość.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 386 | **Oprawa:** miękka



UNIKALNE KOSZULKI „ZGODA”

Dostępne w dwóch wariantach: z postaciami Donalda Tuska i Władimira Putina ze znakiem zakazu lub z przekreślonym napisem „Zgoda Donald Tusk”. Nie przegap okazji, aby wyrazić swoje zdanie w oryginalny sposób! Koszulki dostępne są w kolorze czarnym, w różnych rozmiarach. Zamów już dziś i dołącz do grona osób, które cenią sobie wyjątkowy styl i przekaz.

Do każdego zamówienia powyżej 150 zł
książka TESTAMENT I RZECZYPOSPOLITEJ.
KULISY ŚMIERCI LECHA KACZYŃSKIEGO – GRATIS!



Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577





Tomasz
Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Cyrk Skalskiego

POLISH FIGHTING TEAM



„Cyrkami” nazywano w czasie wojny te grupy lotników, które wyróżniały się specjalnymi dokonaniem. Tam, gdzie umiejętność pilotażu, brawura, oko i doświadczenie w podniebnych akrobacjach przekładały się na wymierny efekt zestrzeleń – tam powstawały „cyrki”. Takim właśnie polskim zespołem, który zasłużył sobie na sławę i uznanie aliantów, był Polish Fighting Team – nazwany od nazwiska jej dowódcy „Cyrkiem Skalskiego”. W marcu i kwietniu 1943 roku polscy piloci od Skalskiego dokonywali cudów lotniczej waleczności, odbywając w Afryce ponad 500 lotów bojowych i zestrzeliwując co najmniej 25 maszyn przeciwnika.

Eskadrę Polish Fighting tworzyło w sumie 16 pilotów, latających na 12 maszynach. Decyzja o jej utworzeniu i wysłaniu do Afryki zapadła na przełomie lat 1942–1943. Toczyły się jeszcze wówczas zażarte walki na tym kontynencie, który miał olbrzymią wagę, jeśli chodzi o przyszłe losy wojny i przede wszystkim o pokonanie Niemców w Europie. Bez odbicia Afryki z rąk Włochów i wspierających ich Niemców nie można było myśleć o panowaniu nad całym basenem Morza Śródziemnego, możliwej ofensywie wymierzonej w „miękkie podbrzusze” Niemiec (Italię lub Bałkany) czy ustanowieniu bezpiecznego szlaku żeglugowego przez Kanał Sueski. We wschodniej i środkowej Afryce walki z Włochami prowadzili Brytyjczycy pod dowództwem gen. Wavella, a także gen. Montgomery’ego, który dowodził 8. Armią, zadając na jesieni 1942 roku ciężkie straty wojskom niemiecko-włoskim pod dowództwem słynnego „Lisa pustyni”, gen. Erwina Rommla. Od zachodu parły wojska amerykańsko-brytyjskie pod dowództwem gen. Eisenhowera.

Najlepsi z najlepszych

Aby Niemców i Włochów w Afryce wykończyć, trzeba jednak było zadać im finalne ciosy, co było utrudnione, gdyż Niemcy ciągle dobrze (zbyt dobrze) radzili sobie w powietrzu. Nowsze typy ich samolotów, jak Focke-Wulf Fw190 A-3, miały lepsze osiągi niż Spitfire V, na których latali alianci w Afryce. Owszem, osławione spitfire’y były znakomitymi samolotami, miały specjalnie osłaniane filtry antypylowymi dysze, ale przegrywały, jeśli chodzi o prędkość. Postanowiono zatem wymienić je na nowszy typ – Spitfire IX i obsadzić najlepszymi, doświadczonymi

pilotami. Pośród nich znaleźli się Polacy, a decyzja o sformowaniu polskiej jednostki zapadła 31 stycznia 1943 roku.

Gdy tylko zaczął się nabór, okazało się, że lista zaczęła się szybko zapełniać, o afrykańskiej wyprawie żywo dyskutowano w lotniczych kantynach przy lotniskach w Wielkiej Brytanii. Polacy mieli utworzyć Eskadrę C w 145. dywizjonie myśliwskim RAF. Zgłosiło się do niej 68 pilotów, spośród których wybrano 15 najlepszych. Dowódcą został ten, który miał się okazać absolutną drugo-wojenną „gwiazdą”, asem z kontem (po wojnie) 18 (a w praktyce 19) pewnych zestrzeleń i dwóch prawdopodobnych – Stanisław Skalski. Skalski był lotnikiem wybitnym, wyszkolonym w dęblińskiej szkole. Pierwsze zestrzelenie zanotował już 2 września 1939 roku (o swoich walkach wrześniowych i pilotowaniu samolotu PZL P.11.c opowiedział w książce wspomnieniowej „Czarne krzyże nad Polską”). Bił się Skalski chwalebnie, rzecz oczywista, w bitwie o Anglię – zaliczył loty bojowe w samolotach 501. dywizjonu RAF, a także polskich 302., 306. (gdzie był dowódcą eskadry), 316., 317. (którego został dowódcą ze stopniem Squadron Leader, czyli major). W lutym 1943 roku zgłosił się do Polish Fighting Team, stając się liderem grupy i dając nazwisko nowemu lotniczemu „cyrkowi”. Ale w tej „parszywej piętnastce” Skalskiego było jeszcze więcej asów. Zastępcą dowódcy został Wacław Król, z kolei wśród pilotów były takie znakomitości jak: Eugeniusz Horbaczewski, Kazimierz Sztramko, Mieczysław Popek czy wreszcie Bohdan Arct. Ten ostatni kilka lat po wojnie spisał niezwykle wspomnienia, które mają ten walor, iż pisane były przez bezpośredniego uczestnika walk, ale jednocześnie kroni-

karza eskadry i... projektanta jej godła. Obfitują zatem z jednej strony w świadectwa naoczne, a z drugiej – w opisy sytuacyjne i strategiczne czy wreszcie swego rodzaju „reportaże” z lotów bojowych. Po każdym takim locie piloci zdawali przecież relacje, którym przysłuchiwał się kronikarz...

Straty własne: zero

Obóz polski rozbity był na pustyni, w okolicach miasteczka Medenine, zaś lotnisko znajdowało się w nadmorskiej miejscowości Bu Grara. To stąd Polacy wystartowali na swój pierwszy lot bojowy 17 marca 1943 roku – lot, który nie przyniósł spodziewanych zdobyczy. Podobnie było w dniach następnym. Polacy z teamu latali w formacji sześciu samolotów i zazwyczaj zajmowali najwyższą pozycję w stosunku do innych samolotów z dywizjonu 145., dając innym osłonę górną, tzw. top cover. Piloci zaczęli się już niecierpliwie, denerwując się tym, że loty prowadzone są bez starć, gdy 21 marca rozpoczęła się brytyjska ofensywa, mająca na celu przełamanie linii Mareth Line. Przez dwa dni trwała artyleryjska kanonada, a potem do ataku ruszyła brytyjska 50. dywizja wspierana przez Nowozelandczyków gen. Freyberga. W końcu wystartowały także myśliwce. Najbliższe dni obfitowały w trudne walki, zaś alianci tracili w nich zdolnych, dobrych pilotów. W końcu nadszedł 28 marca. Nasi chłopcy polecili w pięciu, pod dowództwem Stacha Skalskiego, i patrolowali okolice lotniska Sfax. W pewnej chwili Skalski dostrzegł w oddali małe punkciki – samoloty wroga. Było to sześć bombowców Ju-88, eskortowanych przez 10 Messerschmittów 109. Skalski zupełnie nie przejmował się przewagą liczebną prze-

ciwnika. Postanowił uderzyć. Nasza piątka rozdzieliła się. Wszyscy wznieśli się ponad formację wroga, po czym runęli od strony słońca. Trzech Polaków robiło zamieszanie wśród myśliwców niemieckich, a Skalski wraz z „Dziubkiem” Horbaczewskim wpadli z jazgotem na bombowce Szwabów.

„Trysnęły serie pocisków z działek, oddawane z niewielkiej odległości – wspominał Bohdan Arct – kierowane mistrzowsko, niezawodnie. Lewy silnik Junkersa staje w płomieniach, tylny strzelec walczy jeszcze, krótka przelotna seria ucisza go na zawsze.... Seria w prawy silnik... Hitlerowski samolot wali się w dół, zwija się w korkociąg, pali się niczym smolna pochodnia”. Tymczasem drugi junkers też już oberwał i leciał w dół, ciągnąc za sobą warkocze czarnego dymu. W końcu oba bombowce rozbiły się na piachach pustyni. Trwała też zażarta walka z myśliwcami wroga. Niemcy zaczęli uciekać w kierunku swych baz, gonieni jakiś czas przez Polaków. Nasi w końcu zawrócili i dolecieli na własne lotnisko opromienieni tryumfem. To był jedynie początek.

2 kwietnia na lot bojowy wyruszyła jedynie czwórka Polaków (pozostałe samoloty uziemiła nocna burza piaskowa) – Skalski, Horbaczewski, Machowiak i Arct. Tych czterech rycerzy zaatakowało formację... 15 Me-109! Wynik? Dwa pewne zestrzelenia i dwa samoloty niemieckie uszkodzone. „Straty własne – zero” – notował kronikarz Bohdan Arct. I owo „zero” pojawiało się przy niemal wszystkich kolejnych lotach bojowych Cyrku, co Arct podkreślał, pisząc, że sukces liczy się podwójnie, gdy nie jest okupiony stratami własnymi. Ot, dwa dni później – 4 kwietnia – eskadra atakuje formację siedmiu Junkersów Ju-88 osłanianych przez 12 Messerschmittów Me-109. „Błyskawiczny atak, walka, dym za ogonami wroga, płomienie z silników. Rezultat? Dwa Messerschmitty Me-109 zestrzelone na pewno, jeden uszkodzony. Straty własne? Jak zwykle – zero”. Od tej reguły „starty własne” znalazł się, niestety, jeden wyjątek. 14 kwietnia por. Mieczysław Wyszkowski oderwał się od



Aby pokonać Niemców i Włochów w Afryce, postanowiono wymienić samoloty na nowszy typ – Spitfire IX i obsadzić je najlepszymi pilotami.

formacji, by zapolować w pojedynkę. Dopadło go dwóch Niemców. Jego maszyna zapaliła się, więc Polak musiał skakać, żeby ratować życie. Wylądował na spadochronie poza liniami wroga i dostał się do niewoli. Przeżył wojnę. Ale ta strata była jedyną w eskadrze. Dalej już Arct mógł ciągle dopisywać w rubryce strat: „zero, zero, zero...”.

Sześciu na dwudziestu

20 kwietnia to apogeum, szczyt możliwości polskiego Cyrku. Lot początkowo przebiegał spokojnie, lecz gdy samoloty dotarły w okolice wyspy Pantelleria, Polaków zaczęła ostrzegać stacja radarowa – zbliża się formacja dwudziestu „bandytów”. Sześciu na dwudziestu! A jednak kapitan Wacław Król (on prowadził tego dnia nasz team) nie odpuścił. Król był doświadczonym dowódcą i postanowił wyczekać na dobry moment. Dopiero gdy zbliżający się z naprzeciwka Włosi na samolotach Macchi 202 nie wytrzymali nerwowo i zadarli maszyny, w manewr weszli Polacy, od razu dzięki temu uzyskując przewagę. Po rozkazie Króla zaczął się atak – każdy z polskich pilotów prowadził go na własną rękę, zmagając się czasem z kilkoma samolotami naraz, dokonując ciasnych skrętów i wykonując iście akrobatyczne, „cyrkowe” figury. Król mocno zacieśniał

skręty, aż znalazł się 300 metrów za ogonem wroga. I wtedy nacisnął spust. „Celnie strzelał Wacek, niezawodnie – zapisał Arct. – Gdy zbliżył się do przeciwnika i z dwustu metrów oddał drugą serię, Macchi dymił już potężnie. Kilkadziesiąt dalszych pocisków z działek zrobiło swoje. Włoch wyciągnął niespodziewanie w górę, wytracił szybkość, przewalił się na skrzydło i w niesterownej spirali uderzył o powierzchnię morza”. Pozostałe spitfire’y polskie też robiły swoją robotę, plując ogniem z działek i karabinów maszynowych oraz wykańczając kolejne maszyny wroga. To był prawdziwy spektakl. Kolejne włoskie myśliwce waliły się z rykiem w dół, płonąc i dymiąc, by wreszcie uderzyć w taflę morskiej wody. Niebawem sukces polskiego Cyrku – sześć pewnych zestrzeleni, jedno prawdopodobne, jedno uszkodzenie. Straty... wiadomo... zero.

„Cyrk Skalskiego” zakończył walki 8 maja. Okazał się najlepszą aliancką eskadrą bijącą się na niebie Afryki. Nasi piloci zebrali wiele pochwał i listów gratulacyjnych. Team stał się z miejsca legendą. Stanisław Skalski wrócił do Polski w 1947 roku. Rok później aresztowało go UB. Przeszedł ciężkie śledztwo. W kwietniu 1950 roku został skazany na karę śmierci, którą później zamieniono na dożywocie. Wyszedł na wolność w 1956 roku.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

„SĄDZI KRYŻE, BĘDĄ KRZYŻE”

19 marca 1965 roku w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie powieszono Stanisława Wawrzeckiego, dyrektora Stołecznego Przedsiębiorstwa Miejskiego Handlu Mięsem, prywatnie ojca znanego aktora – Pawła Wawrzeckiego. Wyrok w tzw. aferze mięsnej, wydany wcześniej przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, nawet w świetle komunistycznego prawa był nielegalny, bo zastosowano tryb doraźny. Ograniczało to prawo do obrony, uniemożliwiało odwołanie, a przede wszystkim dopuszczało karę śmierci. Te wszystkie błędy proceduralne spowodowały uchylene wyroku w 2004 roku, ale... winy skazanych nie zmywało (odpowiedzialni za braki mięsa na rynku: kradzież, podmienianie towaru, fałszowanie faktur, łapówki; choć prawdziwym winnym sytuacji była komunistyczna władza), a życia Wawrzeckiemu nie przywróciło. Czterej pozostali dyrektorzy stołecznego handlu mięsem dostali kary dożywotniego więzienia, a właściciel



Tadeusz
Płużański

prywatnej masarni i czterech kierowniczy sklepów – od 9 do 12 lat. Twarz tej bezprawnej operacji, której celem były drakońskie kary, dał Roman Kryże – specjalnie delegowany do sprawy z Sądu Najwyższego. To nie przypadek, bo wielu pamiętało jego krwawy plon w czasach stalinowskich, kiedy do piachu posłał wielu polskich niepodległościowców. „Kryżuje” ludzi – mówił o nim mecenas Władysław Siła-Nowicki, inspektor WiN na Lubelszczyźnie. Inni dodawali: „Sądzi Kryże, będą krzyże”. Albo równie praw-

dziwie: „Ma swój prywatny cmentarz na Służewie”. Bo w latach 1945–1955, kiedy Roman Kryże był sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego, zatwierdzał wyroki niższej instancji, w tym wiele wyroków śmierci, by wspomnieć tylko rtm. Witolda Pileckiego. Kryże, przedwojenny absolwent prawa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, w wojnie obronnej 1939 roku walczył jako podporucznik 65. pułku piechoty i aż do 1945 roku pozostawał jeńcem wielu niemieckich obozów. Potem, służąc w LWP, ochotniczo zgłosił się do komunistycznego sądownictwa wojskowego. Po przejściu do rezerwy w 1955 roku, kolejne 22 lata pracował w Sądzie Najwyższym. Zmarł w 1983 roku w Warszawie. Pochowany na... Powązkach Wojskowych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

„BĘDZIEMY MIELI POLSKIEGO NOBLA W NAUCE”

Niedawno marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska podczas spotkania z „naukowczyniami” z Narodowego Centrum Badań Jądrowych (NCBJ) w Świerku oznajmiła: „Będziemy mieli polskiego Nobla w nauce”, „To kwestia dwóch, trzech, czterech lat”. Fakt, że minęło już przeszło 100 lat, kiedy Maria Skłodowska-Curie dostała Nobla w nauce, i to nawet dwa: z fizyki (1903 rok) i z chemii (1911 rok). Prace badawcze prowadziła jednak we Francji, kiedy Polski nie było na mapach świata. Ale Polką była i Polką się czuła. A od tego czasu posucha. Odzyskiwaliśmy dwa razy niepodległość, otworzyliśmy wiele uczelni wyższych, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, nominowano – i to przez prezydentów RP – wielu profesorów a polskiego Nobla w nauce jak nie było, tak nie ma. Chociaż zdarzało się polskim naukowcom zdobycie Nagrody Ig Nobla –zwanej też Antynoblem, w zakresie ekonomii i medycyny, na przykład ostatnio (2024 rok)



Józef
Wiczorek

za odkrycie związków pomiędzy nierównością dochodów w różnych krajach a średnią liczbą pocałunków usta-usta, choć trudno je uznać za sukcesy naukowe. Kilku naukowców urodzonych w Polsce, pochodzenia żydowskiego, w XX wieku otrzymało Nobla w nauce, a jeden z nich Leonid Hurtwicz (ekonomista) skończył nawet studia w Polsce (UW), ale nie są oni zaliczani do polskich noblistów. Kilku Polaków nominowano jednak do nagrody Nobla, co się ujawnia po

50 latach od ich zgłoszenia. Wiadomo m.in., że z medycyny byli zgłoszeni Polacy obcego pochodzenia: Ludwig Hirschfeld i Rudolf Weigl (wielokrotnie odmawiał Niemcom, komuniści mu odmawiali). Nie wiadomo, czy pani marszałek ma wiedzę, czy do tej nagrody w ostatnich latach zgłoszono naukowców polskich, aby jej wiara w otrzymanie Nobla miała jakieś realne podstawy. Pani marszałek zasłynęła już odkryciem praw natury, objawionych na okoliczność planowanego przekopu Mierzei Wiślanej, sformułowanych jasno i odkrywczo: „Gdyby natura chciała, żeby był tam przekop, to by był”. Na naturę jednak nie czekano, przekop wykonano, do Nobla – odkrywczy praw natury – nie zgłoszono. Może nam Nobel przeszedł obok nosa? Czekamy na kolejne szanse. **GP**



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
Albicla.com/SylwiaKrasnodebska

DOSTAŁEM POTWIERDZENIE Z NIEBA

PREMIERA FILMU „JA JESTEM NIEPOKALANE POCZĘCIE”

– Męczyzna powiedział, że jadąc do mnie, modlił się na różańcu i miał silne przynaglenie, by powiedzieć mi, że Maryja chce, abym zrealizował film o Niej jako Niepokalanym Poczęciu. Nie wiedział, że dwa dni wcześniej podczas modlitwy osobistej poprosiłem Boga, żeby dał mi znak, jeśli faktycznie mam zrealizować ten film – mówi Michał Kondrat, reżyser filmu „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”.

Film fabularno-dokumentalny pt. „Ja jestem Niepokalane Poczęcie” powstał przy wsparciu 7832 darczyńców. To ogromna grupa wsparcia. Czy to dowód na to, jak bardzo potrzebujemy kina religijnego?

Z pewnością to jeden z dowodów. Mimo ogromnej potrzeby oglądania filmów o tematyce religijnej, nadal zauważalny jest problem ich finansowania. Dzięki Fundacji Filmowej „Kolbe” uzbieraliśmy brakującą część środków na produkcję. Większość budżetu filmu to środki ze sprzedaży biletów w kinach, głównie w USA, poprzednich filmów, które wyprodukowała fundacja. Naszym celem jest produkowanie filmów jedynie ze sprzedaży biletów w kinach, tak by nie prowadzić żadnych zbiórek. Wierzę, że doczekamy takiego czasu.

Wspomniał Pan o dystrybucji amerykańskiej. Film wchodzi na ekrany

polskich kin 14 marca, ale premierę miał właśnie w USA w grudniu, w okolicach uroczystości Niepokalane-go Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Jak został przyjęty?

Zarówno moim celem, jak i założeniem Fundacji Filmowej „Kolbe” jest to, by filmy przez nas produkowane niosły dobro i pomagały widzom otwierać się na Boga i Jego miłość. Dlatego zależy nam, by nasze produkcje były oglądane w kinach na całym świecie. Znając zasady funkcjonowania rynku filmowego, mając doświadczenia nie tylko uczestnictwa na największych marketach filmowych na świecie, lecz także będąc tam jako wystawca ze swoimi filmami, wspólnie z władzami fundacji podjęliśmy decyzję, że premiera światowa każdego naszego nowego tytułu będzie miała miejsce w USA. W Polsce i kolejnych krajach w miarę możliwości jak najszybciej, jednak nie wcześniej niż tydzień po USA. To właśnie ten rynek jest śledzony

przez pozostałe i mając na uwadze misję ewangelizacyjną naszych filmów, mam świadomość, że sukces dystrybucji kinowej w USA powoduje, iż dystrybutorzy z innych krajów sami się do nas zgłaszają z zapytaniami o możliwość nabycia praw do filmu. I tak jest w przypadku „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”. Mieliśmy dystrybucję w 1000 kinach w USA. Krótką, ale intensywną. Zaskoczeniem dla dystrybutora filmu było, że wyniki jego sprzedaży w kinach każdego dnia były wyższe. To ewidentnie wskazywało, że film podobał się pierwszym widzom i dzielili się swoimi opiniami z najbliższym otoczeniem. Zostało to również zauważone w innych krajach i dziś mamy zapewnioną dystrybucję kinową w maju w całej Ameryce Łacińskiej, a także w Hiszpanii. Jesteśmy też w trakcie rozmów z kolejnymi krajami.

Produkcja, mówiąc w największym skrócie, ukazuje niezwykle rolę Maryi



w Boskim planie zbawienia świata. Dlaczego uznał Pan, że to właśnie będzie tematem filmu?

Zanim zdecyduję o realizacji filmu, najpierw rozważam, czy Pan Bóg na pewno ode mnie tego chce. Czekam na znaki i pewność wewnętrzną. Dopiero potem podejmuję decyzję, na jaki temat będę produkował kolejny film. Rozważałem temat Niepokalanego Poczęcia od kilku lat, jak zresztą kilka innych. Ale to właśnie Niepokalane Poczęcie „chodziło” za mną najmocniej. Czekałem jednak na potwierdzenie z nieba. Pewnego dnia odwiedził mnie geodeta, który inwentaryzował moją działkę. Zapytał mnie, czy może mi się z czegoś zwierzyć. Odpowiedziałem, że owszem. Wówczas powiedział, że wie, iż jestem reżyserem. Dodał, że jadąc do mnie, modlił się na różańcu i miał silne przynaglenie, by powiedzieć mi, że Maryja chce, abym zrealizował film o Niej jako Niepokalanym Poczęciu. Trochę był zmieszany, ale stwierdził, że gdyby mi tego nie powiedział, miałby poczucie nieposłuszeństwa wobec Boga. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Nie wiedział, że dwa dni wcześniej podczas modlitwy osobistej poprosiłem Boga, żeby dał mi znak, jeśli faktycznie mam zrealizować ten film.

To niezwykle poruszająca historia. Pana film, nie tylko w treści, lecz także w formie, jest poruszający. Do roli Maryi zatrudniliście aktorkę musicalową Marię Jużwin. Dlaczego ona?

To zasługa Małgosi Adamskiej – reżyserki obsady. To ona ją znalazła. Ja miałem z nią tylko jedno spotkanie i wiedziałem, że chcę, aby to ona zagrała Maryję. Miała w sobie zarazem delikatność i moc, które były mi niezbędne do obsadzenia roli Matki Bożej.

Kamil Przystał wcielił się w Jezusa. Co sprawiło, że wygrał casting?

Tu było jeszcze łatwiej. Kamil, ze względu na podobieństwo, już kilka razy grał Jezusa w jakichś etiudach szkolnych. Zresztą w szkole aktorskiej podobno miał ksywę Jezus. Dla mnie ważne było na zdjęciach próbnych, żeby zagrał dramaturgię, która rozgrywała się na Golgocie. Kiedy te nagrania oglądałem na spokojnie w domu razem z moją żoną Anią, współproducentką filmu, nie mieliśmy oboje wątpliwości, że będzie dobrym odtwórcą tej roli.

Dzięki połączeniu najnowszej technologii cyfrowej z wyjątkową scenografią twórcy filmu cofają widzów w czasie o 2000 lat. Proszę opowiedzieć o tej technologii, o tym „wehikule czasu”.

To była dla mnie nowość, choć zacząłem studiować tę technologię już kilka lat temu. Dziś w USA, gdzie spędziłem trochę czasu w przeszłości, sporo filmów realizuje się z pomocą wirtualnych ekranów ledowych, które mają ogromne rozmiary. Graficy mogą stworzyć na nich dowolną wizję reżysera, a w razie potrzeby posiłkują się

szkuczną inteligencją. Większość scen w filmie powstała właśnie przy użyciu tej technologii, ale żeby to wyglądało realnie, niezbędna była praca scenografów tradycyjnych, którzy zasypali podłogę piaskiem pustynnym czy stworzyli fragmenty budowli jerozolimskich, mających kontynuację na ekranach ledowych.

Zdecydował się Pan też na sceny fabularne z ukrzyżowania Jezusa. Czy to był najtrudniejszy moment produkcji?

Tak, ale zdecydowanie dla Kamila Przystąła. Scenę ukrzyżowania graliśmy kilkanaście godzin i Kamil wytrzymał ten trud stania na krzyżu z rękoma przywiązanymi do krzyża. Jestem mu bardzo wdzięczny, bo niejedynemu aktorowi na jego miejscu by się zbuntował.

Moją uwagę zwróciła też muzyka. Szczególnie wokół etniczny...

Większość muzyki do filmu skomponował Bartosz Chajdecki (także „Bogowie”, „Czas Honoru”, „Prorok”). On też skomponował specjalnie do filmu pieśń maryjną Magnificat, którą wykonała rumuńska pieśniarka muzyki klasycznej i sakralnej Maria Coman. Znalazłem ją w Internecie, szukając inspiracji wokalnych do wykonania tego utworu. Kiedy usłyszałem niezwykłą barwę jej głosu, kiedy śpiewała psalmy, wiedziałem, że trudno mi będzie znaleźć kogoś o podobnych możliwościach.

W części dokumentalnej widzimy prowincjała i wiceprowincjała Księża Marianów od Niepokalanego Poczęcia z USA. Dlaczego trzeba było jechać aż za ocean, by opowiedzieć biblijną historię?

Sami księża marianie z Polski zarekomendowali mi swojego prowincjała z USA jako kogoś, kto jest w stanie unieść ciężar tematu, którego często nawet niektórzy biskupi dobrze nie rozumieją. Występuje też generał księży marianów z Włoch, wybitny mariolog, ks. prof. Grzegorz Bartosik z Polski, a także ks. dr Adam Sejbuk, były rektor kościoła z Francji. To nie tylko opowieść biblijna, lecz także zobrazowanie, jak Duch Święty objawiał przez wieki Kościołowi prawdę o Niepokalanym Poczęciu. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

SERENADY SÓWECZKI I GANGSTA RAP RUDZIKA

**Szturomski, Mazzol, Woško, Chamoun
Szczyński, PTAKI POLSKI**

Wytwórnia Krajowa

Od nocnych dźwięków sóweczki, klimatycznego klanku żurawi, aż po „gangsterski” rap rudzika – przed nami album, który z pewnością zainspiruje zarówno melomanów, jak i miłośników przyrody. „Ptaki Polski” to płyta, z której dowiedzieć się nie tylko wielu ciekawostek o skrzydlatych zwierzętach, lecz także rozpoznacie ich głosy wplecione w znakomitą, elektroniczno-jazzową muzykę. Pomysłodawca nagrań – Michał Szturomski – z towarzyszącym mu zespołem (m.in. Jerzy Mazzol – klarnety, Miłosz Woško – kontrabas i Aden Chamoun – perkusja) niczym sójki mają niezwykle dar twórczej reinterpretacji dźwięków zasłyszanych w przyrodzie.



★★★★★

OSCAROWE EMOCJE

**Daniel Blumberg, THE BRUTALIST
(ORIGINAL MOTION PICTURE
SOUNDTRACK)**

Sony Music

Muzyczne Oscary wywołały w tym roku sporo emocji – z wyścigu odpadł Hans Zimmer, a ze smakiem zwycięstwa musieli się również pożegnać John Powell oraz Volker Bertelmann. Statuetka ostatecznie przypadła mniej znanemu, ale bez wątplenia wartemu uwagi twórcy – Danielowi Blumbergowi – za oprawę muzyczną do filmu „The Brutalist”. Oscarowe wyróżnienie jest też dobrą okazją, aby zapoznać się bliżej z bardzo ciekawą twórczością artysty, i to niekoniecznie filmową. Różnorodne, bogate w inspiracje, ale też niestety ledwie migawkowe kompozycje z „Brutalisty” wypadają bowiem zdecydowanie lepiej w połączeniu z filmowym obrazem niż jako oddzielne wydawnictwo muzyczne.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Łgać jak z nut

„Prawda”

Tom Phillips

Albatros, Warszawa 2021

Nikogo nie powinno dziwić, że praca Toma Phillipsa pt. „Prawda” w zdecydowanej części poświęcona jest kłamstwu, co zresztą zdradza podtytuł „Krótka historia wciskania kitu”. Oczywiście kłamstwo kłamstwu nierówne, o czym może zaświadczyć autorytet św. Augustyna, który rozróżnił osiem gatunków kłamstwa – w tym kilka czynionych w dobrej wierze, które przynoszą więcej dobra niż zła. W zderzeniu z kłamstwami, których liczba gatunków jest nieprzebrana, prawda ma niewielkie szanse. Powiadają, że kłamstwo zdążył obieć pół świata, nim prawda nałożył buty. W pracy Phillipsa znajdziemy wiele podobnych powiedzonek, podobnie jak przykładów. Są historie hochsztaplerów, którzy zbudowali całe swoje życie na kłamstwie i fałszywej tożsamości. Są pomyłki pokutujące w historii i nauce nieomal jako pewniki. Również fake newsy, z którymi musimy borykać się



na co dzień, są tak stare jak prasa. Man-kamentem książki jest mieszanie spraw ważnych i epizodycznych. Sam mógłbym wyliczyć ich multum – kłamstwa paranaukowe, sezonowo powracające, jak UFO, potwór Nessi z Loch Ness, yeti, incydentalne niczym audycja Orsona

Wellea o ataku Marsjan, która wywołała panikę w całych Stanach Zjednoczonych. Być może najciekawsze są kłamstwa świadome, zaplanowane jako polityczne prowokacje. Odtrącenie fallusów rzeźbom w Atenach spowodowało wojnę peloponeską, inscenizacja napadu na radio Gliwice zapoczątkowało II wojnę światową, fałszywy raport o broni biologicznej

w Iraku – wojnę w Zatoce... Nie sposób też nie zauważyć, że autor „Prawdy” jest zagorzałym anty-Trumpistą, który wyliczył, że 45. prezydent USA podczas swojej pierwszej kadencji wygłosił 10 796 oświadczeń niekoniecznie zgodnych z prawdą. A jednak wybrano go ponownie.

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX
Kulturalny

odwiedź

SKLEP „GP”

Książka „Dzieje Polski opowiedziane dla młodzieży” jest jedną z najważniejszych prac popularyzatorskich Feliksa Konecznego zachwycającą kolejne pokolenia. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

posłuchaj

SANAH

Sanah nagrała muzyczną interpretację „Inwokacji”. Trzynastozgłoskowiec Adama Mickiewicza jest wzniosłym wstępem do epopei narodowej „Pan Tadeusz”, a utwór dowodem na to, że klasyczna literatura jest w cenie!

★★★★★

Narodziny nowoczesności

„Mussolini. Syn stulecia”

Twórca: Joe Wright

Włochy, Francja, 2024

Krzysztof Wołodźko

Na SkyShowTime można zobaczyć serial „M. Syn stulecia” na podstawie powieści pod tym samym tytułem, pióra Antonio Scuratiego. Filmowe i powieściowe studium pokazuje narodziny nowoczesnych dyktatur, wplatając w opowieść o Duce liczne wątki społeczne, kulturowe, polityczne. I książka, i film nie zawodzą.

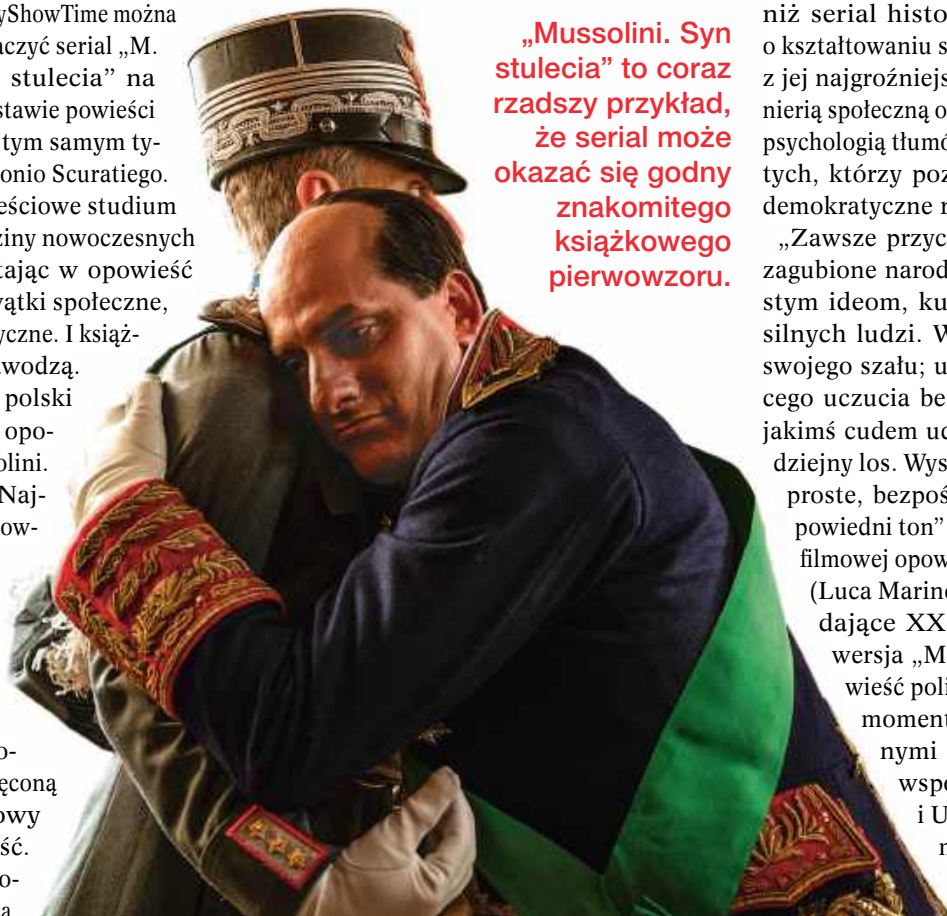
Ważna rzecz: polski tytuł serialowej opowieści to „Mussolini. Syn stulecia”. Najwyraźniej SkyShowTime uznał, że w ten sposób lepiej sprzeda produkcję swoim widzom. Warto poświęcić kilka godzin na ośmiu-odcinkową, nakręconą w niesztampowy sposób opowieść. Serialowy Mussolini nie tylko zwraca

„Mussolini. Syn stulecia” to coraz rzadszy przykład, że serial może okazać się godny znakomitego książkowego pierwowzoru.

się do widza wprost z teatru dziejowych wydarzeń, nie tylko mówi do nas z włoskiego parlamentu, mrocznych zaułków, redakcji „Il Popolo d’Italia”.

Nowoczesna muzyka rave, szlagiery z najróżniejszych czasów, dynamiczne ujęcia, oparte na dorobku eksperymentalnego kina sprawiają, że to coś więcej niż serial historyczny. To opowieść o kształtowaniu się nowoczesnej polityki z jej najgroźniejszymi pułapkami, inżynierią społeczną opartą na manipulowaniu psychologią tłumów, cynizmie i naiwności tych, którzy pozwalają skorumpować demokratyczne reguły gry.

„Zawsze przychodzi taki czas, kiedy zagubione narody zwracają się ku prostym ideom, ku sprytniej brutalności silnych ludzi. W nas znajdują ujście swojego szału; ucieczkę od przerażającego uczucia bezsilności; nadzieję, że jakimś cudem uda się odwrócić beznadziejny los. Wystarczy właściwe słowa, proste, bezpośrednie spojrzenie, odpowiedni ton” – słyszymy na początku filmowej opowieści z ust Mussoliniego (Luca Marinelli). To słowa zapowiadające XX wiek. Ale serialowa wersja „M. Syn stulecia” to opowieść politycznie zaangażowana, momentami z aż nadto czytelnymi aluzjami nie tylko do współczesnych Włoch, ale i USA. I nietrudno się domyślić, kto został ustawiony w pozycji Czarnego Luda. **GP**



FOT. MAT PRAS, FACEBOOK

bij

BRAWA

Śpiewak Tomasz Konieczny zachwyił w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Krytycy nie szczędzili pochwał za jego rolę Pizarra w operze „Fidelio” Beethovena. Jego występ charakteryzował się imponującą prezencją.

czekaj

NA ŁOSOWSKIEGO

Kombi Łosowski szykuje niespodziankę dla swoich fanów i fanów historii. Będzie to specjalny, instrumentalny utwór poświęcony 1000. rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. W planach jest teledysk z użyciem nowoczesnych technologii.

wzrusz się

NA SEANSIE

„Exit, czyli rzecz o wychodzeniu z niewoli” to film dokumentalny, będący zapisem trasy Teatru Exit. Zostały na nią zaproszone osoby w kryzysie bezdomności, które wspierały aktorów z niepełnosprawnościami.

KOLOROWE TRAWNIKI

Krokusy ogłosiły już wiosnę



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O KROKUSACH

Na świecie znanych jest około 100 gatunków krokusów. Rosną one we wschodniej Europie i w Azji. Praktycznie wszędzie są zwiastunem wiosny.



250 GATUNKÓW

Na świecie rośnie około 250 gatunków krokusów. Naturalnie występują na kontynencie europejskim i azjatyckim. Najprawdopodobniej ich ojczyzną jest Persja. Do flory Polski zalicza się rodzimy gatunek krokusa spiskiego.



SIEDLISKA

Krokusy rosną w różnych warunkach i siedliskach. Można je spotkać w lasach, na łąkach i na pustyniach. Dobrze czują się na kamienistych zboczach górskich i w przepuszczalnych glebach. Radzą sobie z mrozem i gorącem.

Muszę zrobić im fotografię, bo to mój największy ogrodniczy sukces w życiu – powiedziała żona, wskazując na niewielką roślinkę. Przyglądając się kilku małym krokusikom zastanawiałem się, jakim cudem takie maleństwo może przynosić tyle radości...

Zanim ulica, na której mieszkam, stała się Kwiatową, nazywała się Polna. Najdłużej stara nazwa utrzymała się na naszym podwórku. Nie, nie chodzi o starą tabliczkę z numerem i napisem „Polna”. Chodzi o wygląd ogrodu. Gdy wszyscy sąsiedzi rozbudowują rabaty, my nadal liczyliśmy na to, co samo urośnie. A rośliny rosły podejrzane i do dzisiaj dobrze nie wiem, co było w tej przywiezionej ziemi. W każdym razie po wykonaniu remontu trzeba było wziąć się do pracy ogrodowej i wyjść z kwiatami do ludzi. Stwierdziliśmy, że dogonimy standardem resztę sąsiadów. Jesienią zaszafraliśmy z cebulkami.

I chyba dobrze, bo dzięki nim odliczaliśmy czas do wiosny. No i pojawiły się. Pierwsze zakwitły krokusy i przebiśniegi!

Nie wiem, czego się spodziewałem. Oczami wyobraźni widziałem z pewnością Dolinę Chochołowską z tym dywanem z kwiatów. Jeżeli przyjąć, że jest tam 14 mln kwiatów, to nam brakuje jeszcze jakieś 13 999 996. No, ale przecież nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Tak więc także z tych niewielkich roślinek jest mnóstwo radości.

Znak wiosny

Chyba radość z pierwszych krokusów i przebiśniegów towarzyszy wszystkim, którzy mają ogródki. Można powiedzieć,

że to właśnie nadaje im wyjątkowość. Roślina, która do nas w zasadzie mówi i ma jeden komunikat – skończyła się już zima i wypatrujcie wiosny. Nie będzie łatwo. Jeszcze nie chowajcie zimowych czapek, ale robi się ciepło. To z pewnością

napędza popularność tych kwiatów i kraju słynącego z ich uprawy, czyli Holandii. Tam są one na 6. Miejscu, jeśli chodzi o popularność uprawy. Dzisiaj spośród około 250 gatunków można trafić na 30 różnych uprawianych na masową skalę. Różnią się one oczywiście kolorami, ale też czasem kwitnienia (żona twierdzi, że u nas także część wzejdzie za dwa tygodnie).

Crocus sativus to krokus, z którego do dzisiaj jest produkowana najdroższa przyprawa świata, czyli szafran.

Najstynniejszy z krokusów

Jednak w rodzinie krokusów jest jeden taki przypadek, który podbił świat, a nawet stał się obiektem pożądania. *Crocus sativus* to roślina, z której do dzisiaj jest produkowana najdroższa przyprawa świata, czyli szafran. Najcenniejszym elementem szafranu uprawnego jest pręcik w kwiatku. Te zbiera się ręcznie. Aby nazbierać 1 kg szafranu, należy zerwać 150 tys. kwiatów. Szacuje się, że wykwalifikowany robotnik będzie to robił 40 godzin. To najzwyczajniej w świecie musi dużo kosztować. W hurcie ceny szafranu dochodzą więc do 11 tys. dolarów za kilogram. To dużo, ale w Polsce gdy wpisze Państwo na Allegro hasło „szafran”, to ten zapa-

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK



CEBULKA

Kwiaty krokusów mają zazwyczaj sześć płatków, co nadaje im charakterystyczny wygląd. Krokusy są roślinami cebulowymi, co oznacza, że rozwijają się z cebulek, które przechowują substancje odżywcze.



PROJEKT KROKUS

Akcja zainicjowana przez Holocaust Education Ireland i skierowana do szkół. Jesienią uczniowie sadzą cebulki żółtych krokusów, które rozkwitają wiosną. Mają przypominać o najmłodszych ofiarach Holocaustu.



RADIOODBIORNIK

Wyprodukowane w 1965 roku w zakładach Diora radio zostało nazwane od tego wiosennego kwiatka. Krokus był pierwszym w Polsce odbiornikiem tranzystorowym z zakresem fal krótkich.



kowany w torebkę znanej w kraju firmy będzie kosztował już jakieś 166 tys. zł, czyli 40 tys. dolarów. Można znaleźć też oferty dużo tańsze. Chyba najbardziej warto inwestować w produkt pochodzenia irańskiego. To właśnie z tego kraju pochodzi blisko 90 proc. światowej produkcji szafranu. Drugim co do wielkości jego

producentem jest Afganistan, a dopiero trzecim Hiszpania. Produkcja światowa szafranu nie jest jednak bardzo duża. Wynosi około 300 ton rocznie. W tym miejscu trzeba poinformować rodzimych Januszy biznesu. Z polskich krokusów nie pozyskacie szafranu. Naszych odmian tych kwiatów się nie je.

Historia szafranu

Historia użycia szafranu liczy co najmniej 3500 lat. Około 500 r. p.n.e. jego uprawa rozprzestrzeniła się z Persji do wschodnich Indii. Tam, po śmierci Buddy, zdecydowano, że szaty najwyższej klasy buddyjskich kapłanów powinny zawsze być barwione szafranem. Z postaci zna-



MITOLOGIA

Krokos to postać z mitologii greckiej. Symbol nieszczęśliwej miłości. Młodzieniec zakochał się w nimfie Smilaks. Bogowie ostatecznie zamienili zakochanego nieszczęśnika w kwiat.



UWAGA NA POLSKI

Wszystkie części polskich krokusów wiosennych są niejadalne. Co więcej, są trujące i zawierają lektyny, które są toksyczne dla psów i mogą powodować poważne problemy żołądkowo-jelitowe.



TATRZAŃSKA ATRAKCJA

Kwitnące krokusy to jedna z największych atrakcji polskich Tatr. Najwięcej z nich rośnie w Dolinie Chochołowskiej (nawet 14 mln sztuk). Niestety roślinom często szkodzi turystyka.

DOBRY ZNAK

Krokusy są łatwe w uprawie, nie wymagają szczególnej opieki. Aby zobaczyć po zimie ten znak wiosny, wystarczy posadzić cebulki w odpowiednim czasie (wrzesień–październik).



nych nam z książek do historii wielkim zwolennikiem tej przyprawy był Aleksander Macedoński. Ponoć ten nieustraszony wojownik zażywał kąpeli w ciepłej wodzie z tą przyprawą i wierzył, że będzie ona wpływać na szybsze gojenie się ran. Jego wojsko było żywione m.in. ryżem pokolorowanym szafranem. W każdym

razie starożytnym Grekom szafran był już dobrze znany i na tyle ceniony, że znalazł swoje odbicie w mitologii. Pojawia się również w Biblii jako przykład drogocennego towaru.

W średniowieczu przyprawa ta robi daleką furorę i jest uznawana jako lek na wszystko. Dlatego mnisi sadzili cebulki przy klasztorach i zajmowali się uprawą tych roślin. W zasadzie na zachodzie Europy uprawiano go w wielu krajach, w tym w Anglii. Uprawa szafranu została wprowadzona do tego kraju około 1350 roku. Legenda mówi, że cebulki z Lewantu były przemywane do Anglii w zagłębieniu laski pielgrzyma. Gleba wapienna i klimat północnego Essex sprzyjały uprawie szafranu. Miasto Cheppinge Walden w hrabstwie Essex zmieniło nazwę na Saffron Walden, gdy stało się centrum handlu szafranem w Anglii. Szczególną sławę przyprawa ta zyskała w XVI i XVII wieku.

Dla nędzarzy

Z czasem jednak uprawy szafranu zarzucono, bo fakty są takie, że bez niewolniczej pracy nie da się godnie żyć z produkcji tej rośliny. Dlatego też mówi się, że zbieracze najdroższej przyprawy świata to nędzarze. Co też mówi wiele o współczesnej kondycji świata. Tak czy siak krokusy warto mieć w ogródkach. Tym bardziej że nie wymagają szczególnej opieki i wystarczy je w odpowiednim czasie (wrzesień–październik) posadzić. A potem to już możemy tylko cieszyć się, patrząc jak wyrastają i ogłaszają nadejście wiosny.

GP



NA CMENTARZACH

W wielu krajach Europy krokusy sadzi się na nekropoliach. Są bowiem pięknym symbolem odrodzenia. Cebulka rośliny zostaje w ziemi, aby zakwitnąć wczesną wiosną jako jedna z pierwszych roślin.



BIZNES KWIATOWY

Gdyby zrobić ranking najpopularniejszych uprawnych kwiatów ozdobnych, to krokusy znalazłyby się na 6. miejscu. Są dość powszechne w Holandii, gdzie uprawia się je na około 600 ha. W uprawie występuje 30 gatunków krokusów.

PRZYRODNICZY FLASH

RATUJMY LASY!!!

Stowarzyszenie na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. prof. Jana Szyszko zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów. – Proces wygląda prosto – ze strony www.pawelsalek.pl, z zakładki w obronie polskich lasów, trzeba pobrać kartę do zbierania podpisów, gdzie jest pytanie referendalne, wydrukować, zebrać podpisy i wysłać listownie na adres zamieszczony na karcie. Karty do pobrania są również na Facebooku SnZRP. Na stronie internetowej znajdziecie też Państwo uzasadnienie inicjatywy referendalnej, przepisy RODO i inne konieczne materiały. Podpisy są na bieżąco zliczane, weryfikowane i przygotowane do przekazania do Sejmu – mówi nam Paweł Salek, pełnomocnik inicjatywy referendalnej.

Sobór Zmartwychwstania Pańskiego to jeden z najważniejszych zabytków Borysowa. Prawosławna świątynia została zbudowana z czerwonej cegły w 1874 roku.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Miasto surowe

Z WIZYTĄ NA BIAŁORUSI

O tym mieście nie pomyślimy w atrakcyjnych katalogach biur podróży. I nawet trudno się temu dziwić. Bo Borysów jest troszkę nudnawy. Dla niektórych wręcz brzydki. To jednak tylko przykrywka.

Lato 1514 roku. Chłodniejsze powietrze z nad Rusi nie zwiastuje niczego dobrego. Da się w nim wyczuć jakąś zastygłą groźbę, nastroj zbliżających się ważkich wydarzeń. Zresztą od lat wiele na nie wskazuje. Przecież nie tak dawno polski król podpisał sojusz z krymskim chanem Menglim I Girajem. Tatarzy dostali od Polaków zielone światło na wyprawę na Moskwę. Do tego po śmierci Aleksandra Jagiellończyka jego żona, Helena Moskiewska, nie zgodziła się przejść na katolicyzm. Odmówiono jej więc koronacji. Moskwie to także nie mogło się podobać. Było już jasne, że zbliża się wielkie starcie.

I rzeczywiście. Dochodzi do niego 8 września. Pod Orszą oddziały dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego ks. Konstantego Ostrogińskiego niszczą przeważające liczebnie wojska moskiewskie. Król Zyg-

munt I Stary, wzorem swego poprzednika Aleksandra Jagiellończyka, znów może zawitać triumfalnie do małego Borysowa. Tutaj, w trakcie niedawnej wojny z Rosjanami, rezydował jego poprzednik. Także tutaj obecny król przeprowadza ostatni przed bitwą przegląd wojsk. Tak, ta miejscowość zdecydowanie przynosi Polakom szczęście.

Zarządzony w 2017 roku bezwizowy ruch turystyczny miał w zamierzeniu władzy uaktywnić turystykę w zapomnianym przez Europę państwie. I tak przez chwilę było. W nieodległym Grodnie nieco częściej zaczęły pojawiać się samochody z polską rejestracją. Część polskich turystów zaczęła obierać sobie za cel pobliskie jezioro Święte, aby naocznie przekonać się, o jakim to akwenie tak pięknie pisał Adam Mickiewicz. Nawet spływy kajakowe po Kanale Augustowskim, które do tej pory kończyły

się na śluzie w Rudawce, mogły wreszcie popłynąć dalej – w rzeczny interior Białorusi, o którym wcześniej nikt nawet nie myślał. Jednak do czasu. Wypowiedziana przez Białoruś wojna hybrydowa związana z nielegalnymi migrantami wszystko odwróciła. Dziś znów podróż na Białoruś kojarzy się nie najlepiej. Wrócił strach i niepewność. Czy wpuszczą? O co będą pytali na granicy? Czy nie będą śledzić?

Ale to nie zmienia w niczym faktu, że nieco dalej od granicy życie zwykłych mieszkańców nadal się toczy. Borysów leży 60 km na północny wschód od Mińska. Pod względem szerokości geograficznej miasto położone jest bardziej na północ niż nasze Suwałki. Choć przyjmując skalę Białorusi, wciąż daleko do tego, aby mówić o tym regionie jako o „terenach północnych”. Ot, centralna część kraju. Gdyby nie XVI-wieczna historia polskich oddzia-

BORYSÓW W SKRÓCIE

DWA KOŚCIOŁY W 1642 roku został w Borysowie wybudowany kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Kościół był z początku drewniany, od XIX wieku stał się świątynią murowaną. Do niedawna stanowił jedyną katolicką świątynię w mieście. Od trzech lat w Borysowie funkcjonuje jeszcze jedna świątynia: to kościół pw. Świętego Ducha.

WIARA Postępujący w Borysowie polscy misjonarze ze Zgromadzenia Księżych Marianów opisują, z jakim poziomem wiedzy teologicznej spotykają się wśród swoich parafian. Nieraz wstępna katecheza rozpoczyna się od nauki dorosłego, w jaki sposób się przeżegnać. Dzieci często po raz pierwszy w życiu słyszą o Bogu.

BATE O klubie z Borysowa było swego czasu w Europie bardzo głośno. Zwycięstwa w 2012 roku z takimi klubami jak Bayern Monachium czy Lille sprawiły, że BATE było wskazywane polskim klubom jako wzór do naśladowania. Dziś to już tylko wspomnienie. Fatalna gra w europejskich pucharach przez ostatnie lata to dla klubu potężny cios – wszak to właśnie od wyników w dużej mierze zależał klubowy budżet. Dodatkowo reżim Aleksandra Łukaszenki drastycznie obniżył dofinansowania klubów sportowych, przekierowując całą uwagę na ulubiony klub dyktatora – Dynamo Mińsk. Siłą rzeczy także prywatni inwestorzy przestali tak chętnie jak dotychczas przekazywać pieniądze na klub skazany przez władze de facto na klęskę.



Tu, na wschodzie, czas się dosłownie zatrzymał...

łów stacjonujących w tym miejscu, nikt by się pewnie Borysowem nie interesował. No, może poza kibicami piłkarskimi. Wspierany przez lokalnego magnata przemysłu elektrotechnicznego Anatolija Kapskiego, zaufanego człowieka Łukaszenki, piłkarski klub BATE jest już rozpoznawalną marką w Europie. Poza tym jednak nic.

Czy do Borysowa warto dziś pojechać? Wielu powie, że nie. Że podobnie wyludnionych miasteczek widać coraz więcej także w naszym kraju. To pewnie prawda. Jest jednak coś, co sprawia, że Borysów przyciąga. Wszak jest to miasto na wschodzie, które część z nas ma prawo kojarzyć z rzeczywistością PRL-u. Z czarno-białymi widokówkami wspominającymi dawne czasy. Z ubogą kobietą, jadącą powoli na starym składaku przez środek ulicy Śklianaja, by następnie skręcić w prawo i minąć monumentalny plac Tsentral'naya Ploshchad', ze stojącym w centralnej części pomnikiem Lenina.

Taki Borysów zobaczyłem. Borysów poczciwiej z wyglądu babuleńki objuczonej torbami i szukającej miejsca skupu szkła dla dźwiganych słoików. Borysów żyjący na łasce bądź niełasce Berezyny. Rzeki, która praktycznie potrafi zalać każdy dach tej miejscowości. Sprawiając, że jedynymi szczęśliwymi ludźmi w mieście znów będą wędkarze, zajmujący dogodne miejsca do oddawania się ulubionemu hobby.

Zresztą wody w Berezynie wcale nie musi być dużo. Wystarczy odrobina wylanej rzeki. Kawałek starorzecza. Ot, choćby jak w przypadku siedzącej na tej skarpie kobiety. Nie wydaje się, żeby przeszkadzało jej otoczenie – poprzewalane konstrukcje,



Siedząca na skarpie nad Berezyną kobieta łowi ryby i nie przejmuje się otoczeniem.

betonowe rury. Siedzi na małej skrzyneczce i łowi. W mającej trzy metry szerokości kałuży. Zabija czas. I nie wydaje się być w tej chwili nieszczęśliwa.

Bo Borysów nie udaje. Jest prawdziwy. Surowy. Dla niektórych brzydki, może nawet nudny. Z malowniczym Soborem Zmartwychwstania Pańskiego, prawosławną świątynią w północnej części miasta. Ze stojącym przed iście bizantyjską cerkwią pomnikiem założyciela miasta, ks. Borysa Wsiewołodowicza. Wreszcie z posługującymi w tym mieście Polakami, księżmi marianami. Mieszkają w drewnianych, zabijanych przez wilgoć domach. To ludzie zahartowani i mający historię. Nieraz trudną i męczącą. Okraszona służbą tutejszym ubogim mieszkańcom. I może przez to prawdziwą. Jak całe to miasto. **GP**

NIC NOWEGO

Norwescy przedstawiciele sportów zimowych nie pierwszy raz są na ustach sportowego świata. Od lat Skandynawowie reprezentujący swój kraj w sportach zimowych (głównie biegacze i biegaczki) są oskarżani o doping i inne nieuczciwe praktyki.



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUSZKA PANDORY NORWESKICH SKOKÓW

ZŁAMANIE ZASAD UCZCIWOŚCI I PRAWA

Zaczął się od nagrania wideo Jakuba Balcerskiego ze sport.pl opublikowanego jeszcze przed sobotnim konkursem MŚ na dużej skoczni. Na udostępnionym w sieci filmie było widać, jak Norwegowie przyszywają sobie kombinezony. Filmik stał się podstawą do złożenia protestów przez kilka innych reprezentacji. Przed samym konkursem nie wykryto nieprawidłowości. Dopiero po konkursie rozpruto kombinezony norweskich skoczków i okazało się, że była w nie wszyta specjalna nić usztywniająca w okolicach krocza, która pozwalała uzyskiwać im dalsze odległości. Nie wiadomo dokładnie, na ile dzięki manipulacjom lepiej skakali, ale wiadomo, że zasady uczciwości

i prawa zostały złamane. Zdyskwalifikowani zostali srebrny medalista Marius Lindvik oraz piąty Johan Andre Forfang. Początkowo Norwegowie nie przyznawali się do oszustwa, jednak w końcu przedstawiciel tamtejszego związku potwierdził, że kadra faktycznie modyfikowała kombinezony. Po tych wydarzeniach w norweskim teamie posypały się zawieszania i rezygnacje. Najpierw spotkało to głównego trenera reprezentacji Magnusa Breviga i jego zastępcę, szefa technicznego kadry. Tęgo pierwszego zastąpił Słoweniec Bine Nordić, który jednak zrezygnował z pracy w kadrze tuż przed rozpoczęciem cyklu Raw Air. Zawieszani zostali zresztą nie tylko członkowie sztabu, lecz również skoczkowie

Lindvik i Forfang, a także pozostali reprezentanci tego kraju.

Polski Związek Narciarski reaguje

Skandal z udziałem norweskich skoczków otworzył swoistą puszkę Pandory. W mediach zaczęły pojawiać się doniesienia kolejnych norweskich zawodników, którzy wprost przyznawali się do oszustw. Tande, Jacobsen i Evensen ujawnili, że w czasie trwania swojej kariery naginali zasady związane ze sprzętem. Na całą sytuację ostro zareagował Polski Związek Narciarski, który domaga się „pełnego i niezależnego śledztwa przeprowadzonego przez Międzynarodową Federację Narciarską (FIS)” oraz „żąda wyjaśnienia,

Nie milkną echa skandalu z nieregulaminowymi kombinezonami norweskich skoczków narciarskich. Sprawa manipulacji przy ubraniach nie jest zakończona. Co rusz na jaw wychodzą kolejne wstydlive fakty dotyczące nieuczciwych praktyk przy sprzęcie. Największa sprzętowa afera w skokach narciarskich kładzie się cieniem również na uczciwości całego norweskiego sportu. Co więcej, wkrótce może się okazać, że nie tylko Skandynawowie oszukiwali w ten sposób.

Oszustwo z Trondheim to duży problem wizerunkowy nie tylko dla norweskich skoczków, od których odwracają się sponsorzy, lecz także dla całych skoczków narciarskich.

szość, minimalizujących ryzyko oszustw. W całej sytuacji dość dziwne jest zachowanie FIS. Z jednej strony organizacja zapowiada surowe zmiany w przepisach. Według nich każdy z zawodników przez cały sezon będzie miał do dyspozycji wyłącznie jeden kombinezon. Ponadto we wszystkich konkursach, które pozostały do końca sezonu, wszystkie kombinezony mają być „pod kluczem” FIS, a zawodnicy dostaną je na 30 minut przed rozpoczęciem rywalizacji. Z drugiej strony, podczas konferencji prasowej dyrektor pucharu świata w skokach narciarskich Sandro Pertile twierdzi, że za przewiezienie kombinezonów między zawodami będą odpowiadać kadry narodowe/związki.

Norwegowie nie grają fair

Norwescy przedstawiciele sportów zimowych nie pierwszy raz są na ustach sportowego świata. Od lat Skandynawowie reprezentujący swój kraj w sportach zimowych (głównie biegacze i biegaczki) są oskarżani o doping i inne nieuczciwe praktyki. Niektórzy, jak rywalizująca przed dekadą w biegach narciarskich z Justyną Kowalczyk Therese Johaug, zostali zresztą złapani na stosowaniu niedozwolonych substancji. Norweską gwiazdę wówczas zdyskwalifikowano. Kulisami wydarzeń podzieliła się w wydanej kilka lat później autobiografii. Trzykrotna mistrzyni olimpijska ujawniła, że Norweski Związek Sportowy nakłaniał ją do kłamstw w sprawie dopingu. Druga wielka rywalka Justyny Kowalczyk, multimedalistka mistrzostw świata i igrzysk olimpijskich Marit Bjørgen, przez lata była podejrzewana o niedozwolone wspomaganie, media często powracały z zarzutami wobec niej stosowania leków na astmę. W ciągu kariery nie została jednak nigdy złapana za rękę, tak się przynajmniej wydawało do momentu ukazania

się jej autobiografii. W niej podzieliła się z czytelnikami wspomnieniami z Mistrzostw Świata w 2017 roku w Lahti. Przeprowadzona wówczas kontrola antydopingowa wykazała obecność w jej organizmie niedozwolonej substancji – nandrolonu.

Co dalej ze skokami narciarskimi?

Afera z kombinezonami norweskich skoczków narciarskich kładzie się cieniem na tej dyscyplinie, w której do niedawna Polacy odnosili duże sukcesy, a którą pokochali polscy kibice. Oszustwo z Trondheim to duży problem wizerunkowy nie tylko dla norweskich skoczków, od których odwracają się sponsorzy (na przykład Toyota), lecz także dla całych skoczków narciarskich. Skandal przy manipulowaniu z kombinezonami ujawnił, że w przeszłości kombinowanie przy sprzęcie nie było wśród skoczków narciarskich czymś niezwykłym. FIS z jednej strony deklaruje radykalne działania, które mają zapobiec podobnym manipulacjom w przyszłości, z drugiej daje swobodę reprezentacjom w przewożeniu kombinezonów. Komentatorzy sportowi wprost określają całą sytuację mianem kompromitacji. Afera sprzętowa z MŚ ujawniła jeszcze jedno ważne dla współczesnego sportu zjawisko – technologiczny wyścig, który odgrywa coraz większą rolę w rywalizacji sportowej. W skokach, ale też innych dyscyplinach nierzadko ów wyścig nie jest uczciwy, a przecież bez uczciwej, czystej rywalizacji sport traci swój wyjątkowy urok. Jenő Kamuti, prezes Międzynarodowego Komitetu Fair Play, mawiał: „Fair play nadaje sportowi charakter piękna. Fair play to wspólny język, cement sportu, który jest w stanie zjednoczyć cały sportowy świat. Jest wielu mistrzów, ale mistrz mistrzów to ten, który trenuje, rywalizuje i żyje w duchu fair play”.

GP

dłaczego naruszenia te nie zostały wykryte podczas początkowej kontroli sprzętu”. „Ufamy, że FIS podejmie zdecydowane działania w celu przywrócenia przejrzystości, uczciwej rywalizacji i równego egzekwowania przepisów. Sprawiedliwość sportowa nie może być wybiórczą – zawodnicy i kibice zasługują na dyscyplinę wolną od kontrowersji, opartą na zasadach fair play” – czytamy w oświadczeniu. Norwegowie są oskarżani nie tylko o wszywkę w kombinezonach, lecz także o kopiowanie czipów, które jest podobno naprawdę proste.

Pytanie, na ile władze skoczków narciarskich wyciągną wnioski z tego wielkiego skandalu. Dyskwalifikacje i zawieszenia to jedno, ale drugie to poszukiwanie rozwiązań na przy-



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zielony skarb z Nowej Zelandii

W Chinach nazywali go gęsią jagodą lub chińskim agrestem. Gdy jego uprawę rozpoczęli Nowozelandczycy, nazwali go na cześć oryginalnego ptaka niełota, bo skórka owocu przypomina jego upierzenie. Europejczycy, którzy smak kiwi poznali dopiero w połowie ubiegłego wieku, z miejsca okrzyknęli go owocem zdrowia, bombą witaminową.

OWOCOWA SAŁATKA Z KIWI

3 owoce kiwi
4 mandarynki
1 pomarańcza
1 gruszka
30 g żurawiny suszonej
1 łyżka miodu
1 łyżka soku z cytryny
skórka otarta z cytryny

Sok cytrynowy wymieszaj z miodem i skórką cytrynową. Owoce dokładnie umyj i osusz.

Gruszkę i kiwi obierz ze skórki. Z gruszki usuń gniazdo nasienne i pokrój w cienkie plastry, kiwi pokrój w półplasterki. Pomarańcze i mandarynki obierz i podziel na cząstki. Pomarańcze dodatkowo pokrój na mniejsze kawałki. Pokrojone owoce przełóż do salaterki, dodaj żurawinę. Delikatnie wymieszaj. Polej sosem miodowym.

CZAS	15 minut
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Kiwi najczęściej jada się na surowo. Nadaje się do sałatek, deserów i ciast. Można z niego zrobić kompot, konfiturę, zupę, drinki, sok. Lekko niedojrzałe owoce, bogate w pektyny, są wybierane do produkcji dżemów i ostrych sosów do mięs. Owoce kiwi można miksować z truskawkami i bananem, co daje idealny napój regeneracyjno-witaminowy.

W koktajlach lepiej nie łączyć kiwi z mlekiem, jogurtem, kefirem czy maślanką. Zawiera ono bowiem aktywny enzym – białka mleka. Koktajle z dodatkiem owoców kiwi robi się zwykle na bazie wody lub soków owocowych. Można też używać „mleka” roślinnego.

Kiwi nie należy dodawać do galaretki, ponieważ owoce zawierają enzymy utrudniające jej zsiadanie się i ztwardnienie.

Ten owoc to prawdziwa skarbnica witamin, minerałów, antyoksydantów i błonnika. Badacze uznali, że jest najsilniej odżywczym owocem, zawierającym więcej witaminy C niż pomarańcze, zaś potasu więcej niż banany. Badania wykazały, że jedzenie dwóch owoców kiwi dziennie poprawia jakość snu i ułatwia zasypianie.

Grobowiec, który milczał przez tysiące lat

PIERWSZE TEGO TYPU ODKRYCIE OD 1922 ROKU

Egipskie Ministerstwo Starożytności i Turystyki ogłosiło przełomowe odkrycie – w pobliżu Doliny Królów odnaleziono grobowiec faraona Totmesa II, który panował około 3500 lat temu. To pierwsze takie znalezisko od ponad 100 lat. Co ciekawe, mumia władcy została odkryta już pod koniec XIX wieku, lecz w zupełnie innym miejscu. Kapłani, chcąc uchronić królewskie zwłoki przed grabieżcami, przenieśli je do tajemnej skrytki w Deir el-Bahar.



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

Faraon Totmes II rządził Egiptem około 14 lat, najprawdopodobniej w okresie między 1493 a 1479 p.n.e. Jego panowanie nie było wyraziste i zapamiętany został przede wszystkim jako mąż Hatszepsut – jednej z najpotężniejszych kobiet starożytności. Co ciekawe, była ona przyrodnią siostrą Totmesa II. Po jego śmierci to właśnie Hatszepsut przejęła władzę – najpierw w imieniu syna, a następnie ogłosiła się faraonem. Przez blisko dwie dekady spr-

wowała rządy, które historycy oceniają bardzo pozytywnie, m.in. za rozkwit handlu, ambitne i spektakularne projekty budowlane oraz ustabilizowanie sytuacji w państwie.

Wracając jednak do Totmesa II, jego mumia została znaleziona w 1881 roku w słynnej skrytce królewskiej w Deir el-Bahari. To tam odkryto również mumie Totmesa III, Seti I, Ramzesa II oraz Ramzesa III, które kapłani, obawiając się grabieży, przenieśli z ich pierwotnych miejsc pochówku. Przez wiele dekad naukowcy sądzili, że grobowiec Totmesa II znajduje się w Dolinie Królów i jest oznakowany jako KV 42, jednak w ostatnich latach pojawiało się coraz więcej głosów, że naj-

prawdopodobniej są to błędne założenia. W związku z wątpliwościami na nowo rozpoczęto poszukiwania. W 2022 roku egipsko-brytyjska misja archeologiczna poinformowała, że w pobliżu wodospadu w Luksorze ujawniła wejście do nieznanego wcześniej grobowca. Miejsce to znajduje się w zachodniej części Teb, około 2,4 km od Doliny Królów. Początkowo sądzono, że grobowiec może należeć do jednej z królewskich małżonek, ze względu na jego położenie w pobliżu nekropolii żon królewskich. Jednak kolejne wykopaliska ujawniły fragmenty alabastrowych naczyń z inskrypcjami zawierającymi imię Totmesa II. Prace archeologiczne nie należały do najłatwiejszych, gdyż obiekt niedługo po śmierci faraona musiał zostać zalany, co bardzo zniszczyło jego wnętrze. To jednak nie koniec niespodzianek, bo archeolodzy odnaleźli inskrypcję, która sugeruje, że istnieje jeszcze jedna komora grobowa Totmesa II, a ukryto ją około 20 metrów poniżej badanego teraz pomieszczenia. Zdaniem ekspertów mogą tam nadal znajdować się dary grobowe faraona wartę fortunę. Prace wykopaliskowe potrwać mogą co najmniej do końca 2025 roku. **GP**

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jaki kraj znany jest z oszustw w skokach narciarskich i lewackich funduszy? Co zamiast zomowskich kasków noszą na twarzy funkcjonariusze ABW zatrzymujący opozycjonistów? Jak nazywa się dziennikarz „Gazety Wyborczej”, który rzucał się na posła Dariusza Mateckiego i wyrwał mu telefon? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś opaska patriotyczna w biało-czerwonych barwach, z Orłem Białym, którą można nosić w czasie uroczystości czy protestów. Kto opaski nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl albo zamówić telefonicznie pod numerem naszego sklepu: 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ABWEHRA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.



20/04/25
043

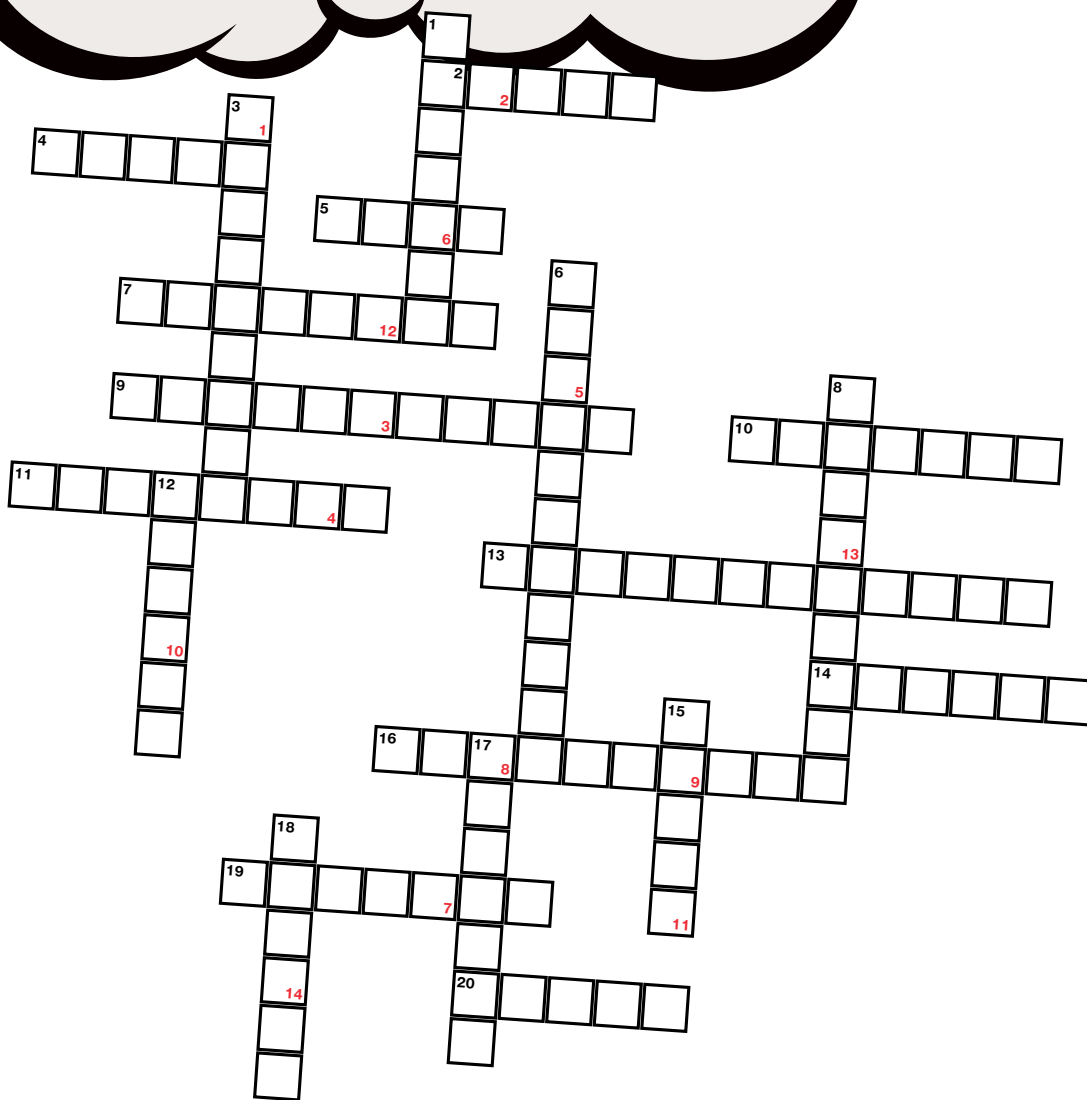
RYŚ. MIROSLAW ANDRZEJEWSKI

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14



Poziomo

- 2 – w tym mieście Tusk więzi opozycjonistów, wcześniej komuna wyzywała jego mieszkańców od warchotów
 4 – robiony z niego baranek wielkanocny będzie w tym roku wyjątkowo drogi
 5 – zatrzymują i zastraszają leśników oraz aresztowali Mateckiego po to, by je sprywatyzować
 7 – kandydat na prezydenta, który przemawiał 2 godziny 13 minut bez kartki
 9 – zamalował sprayem kłamliwą tabliczkę na wieńcu złożonym przez ruskich pod Pomnikiem Smoleńskim
 10 – kraj, którego prezydent błaznuje, że może zapewnić bezpieczeństwo Europie zamiast Ameryki

- 11 – kraj znany z oszustw w skokach narciarskich i lewackich funduszy
 13 – dziennikarka „Gazety Wyborczej”, którą Matecki denerwował pytaniami na temat jej kłamstw o ks. Michale Olszewskim
 14 – przyszły prezydent Rumunii, przyjaciel Polski i USA, który ośmieszył Tuska
 16 – tak jak zomowcy nosili kaski, tak ci, którzy zatrzymują opozycjonistów za Tuska, noszą...
 19 – prorządowe media ogłaszają, że jest drugi w sondażach prezydenckich
 20 – śpiewał: „Czerwony Radom pamiętam siny jak zbite pałką ludzkie plecy”, jego twórczość upowszechniał Dariusz Matecki

Pionowo

- 1 – prokurator od Giertycha, która dostała za zadanie zniszczenie Jarosława Kaczyńskiego
 3 – taka kara grozi Tuskowi za zamach stanu
 6 – dziennikarz „Gazety Wyborczej”, który rzucał się na Mateckiego i wrywał mu telefon
 8 – propagandysta reżimu Tuska, który domagał się siłowego wywożenia sędziów TK nyską
 12 – imię misia od Andersa, któremu wojnę wypowiedział Donald Tusk
 15 – powiedział w przemówieniu w Monachium, że „wolność słowa jest w odwrocie”
 17 – najnowszy więzień polityczny przestępczego reżimu Tuska
 18 – bluzgającego senatora tego ugrupowania nagrał Matecki

Listy

Tak jak w Rumunii

Wybory polskiego prezydenta będą w Brukseli, a polski rząd za! Jeśli wybiorą prezydenta innego jak Trzaskowski, będą nowe wybory. Zrobią tak jak w Rumuni... Okragły stół już jest składany, kielichy i przystawki w Brukseli...

Marcin D.

Europa w czarnej dziurze

Europa wymyśliła zielony ład, wygoniła przemysł, dała zarobić Chinom i uzależniła się od dostaw od nich/z dalszego czy bliższego wschodu. „Tęgie głowy” z KE myślą, dlaczego jesteśmy w czarnej dziurze? Wywieźć na taczach KE i PE, zrobić wybory i przewietrzyć intelektualnie kubatury jęwopejskich instytucji! Stop dążeniu do ustroju na wzór chiński czy radziecki!

Roman Z.

Koalicjanci

Trzy rzeczy, które się zawsze gubią: klucze, portfel, Francja i Wielka Brytania – gdy koalicjant potrzebuje

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



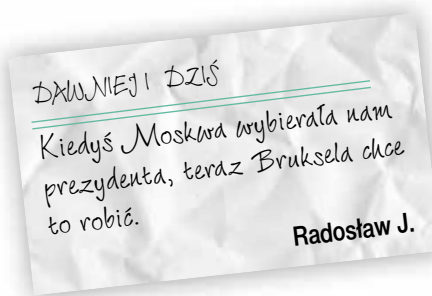
pomocy.... W '39 roku tak się zagubili, że do dzisiaj nie można ich odnaleźć. Teraz obiecują pomóc Ukrainie...

Roksana M.

Wszystko na nic

I co z tego, że PiS wielkim wysiłkiem na przekór Platformie postawił barierę na granicy z Białorusią, skoro zaraz po przejęciu władzy Tusk zgodził się na pakt migracyjny. A w dodatku niemiecka policja jak gdyby nigdy nic wciąż przemyca migrantów przez polską granicę.

Marek O.



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

- 20 marca mija 130. rocznica urodzin Augusta Emila Fieldorfa, który przeszedł do historii jako Generał...
- Kto był dowódcą 1. Dywizji Piechoty, z którą wiosną 1919 roku Fieldorf wyzwał Wilno?
- Jaki kryptonim nosiło Kierownictwo Dywersji, którego dowódcą od stycznia 1943 roku był Fieldorf?
- Jak nazywała się organizacja, która miała po Armii Krajowej walczyć z nowym okupantem i do której stworzenia został delegowany właśnie gen. Fieldorf?
- Jak brzmiało konspiracyjne nazwisko Fieldorfa?
- Generał został zamordowany przez komunistyczne władze Polski 16 kwietnia 1952 roku. Miejsce jego pochówku...

ODPOWIEDZI:
1. "NIL", 2. EDWARD ŚMIGER-RYDZ, 3. KEDRY, 4. NIE,
5. WALENTY GDANICKI, 6. "... DO DZIS NIEZAMNE"

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bronski, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

niezależna.pl

niezależna.pl

NINIE PAŃSTWO

R

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1063 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezneimedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PUŁAPKA SOKRATESA

Czy demokracja warcząca spod znaku 13 grudnia wpakuje opozycję za kraty? Na razie próbuje, aresztuje posłów, wpada nad ranem do dziennikarzy – na przykład do Ewy Stankiewicz, podobno szukając tam kawałków tupolewa, a może całego wraku. Z dziecinną łatwością rozpoczęło się odbieranie immunitetów. I tu przypomina mi się przypadek Sokratesa. Wielu historyków zastanawiało się, dlaczego rozsądny na ogół lud ateński skazał z powództwa prywatnego kontrowersyjnego filozofa na karę śmierci „za obrazę obyczajów i demoralizację młodzieży”? Ano przyszło to tak łatwo, ponieważ był przekonany, że do samoegzekucji nie dojdzie. To, że oskarżony potraktował wyrok śmiertelnie poważnie i wypił cykute, stało się przełomem na drodze do upadku demokracji ateńskiej. Dlaczego o tym przypominam? Bo widzę analogie. Ponad połowa posłów w polskim sejmie wpadła w pułapkę Sokratesa. Seryjne uchylanie immunitetów przeciwnikom politycznym rodzi pytanie: co będzie dalej? Czy immunitety są zabierane z błahych powodów po to, aby posadzić Naczelnika za sprawy większego kalibru? Liczenie, że sądy będą pobłażliwe i wstrzymają toczący się bieg wydarzeń, jest coraz mniej prawdopodobne. Szczególnie zastanawia zachowanie stronnictw sojuszniczych, szorujących

już po progu wyborczym. Czy naprawdę wstrzymanie się od głosu byłoby aktem desperackiej odwagi? Czy dramatyczny kontekst polityczny nie powinien skłaniać do ostrożności? Możliwe jest, że Ukraina padnie, Ameryka się wypnie, a Europa rozłoży bezradnie ręce. My zaś zostaniemy z gorącą wojną domową, z rządem nieudaczników i nagromadzonym kapitałem nienawiści. Główny nurt europejski niezdolny jest do niczego poza odgradzaniem partii sprzeciwu, takich jak Front Narodowy czy AFD, kordonem sanitarnym. Na razie. Ludzie przeczni są gotowi na różne warianty. I na to, że protektorzy zajmą się swoimi sprawami i że wybory, mimo fałszerstw i wysiłków, zostaną przerzuczone. I co wtedy? Możecie to sobie wyobrazić? Ja mogę!

GP

Seryjne
uchylanie
immunitetów
przeciwnikom
politycznym
rodzi pytanie:
co będzie
dalej?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TRZEBA PŁACIĆ RACHUNKI

„Lannisterowie zawsze spłacają swoje długi” – pamiętają Państwo słynną frazę z „Gry o tron” George’a R.R. Martina? Miała ona oczywiście kilka znaczeń, w tym takie, iż „jeśli coś mi zrobisz, pamiętaj, że ci odplacę”, ale też można by ją zinterpretować najprościej: należy płacić rachunki. Pacta sunt servanda, umów należy dotrzymywać. Wydawać by się mogło, że w obecnym, tak przejrzystym jeśli chodzi o kwestie umów międzynarodowych, świecie, w obrębie tzw. cywilizacji Zachodu, o tym nie należy przypominać. W końcu to fundament, baza, coś, co różni Zachód od barbarii i satrapowych reżimów Wschodu. O tym, że tak nie jest, musiał przypomnieć Donald Trump. Prezydent USA wskazał w sposób dobitny i wyrazisty, że są państwa NATO, które nie przeznaczają na zbrojenia takich środków, na jakie wcześniej przystały. Żeby było zabawniej, jego (logiczne przecież) wskazania, że Stany Zjednoczone nie będą bronić tych, którzy mają w „głębokim poważaniu” wpłaty i zobowiązania, spowodowały swego rodzaju oburzenie europejskiego „salonu”, który zaczął prychać znad filiżanek herbatki i utyskiwać na „straszego Trumpa”. No bo jak można domagać się, żeby ten, kto się do czegoś zobowiązał, spełniał swe obietnice? Jak można żądać, żeby ten, kto miał płacić (i taką umowę podpisał) – płacił? No cóż, jeśli się nie zwraca uwagi na inne prawa, takie jak to, iż nielegalny imigrant to człowiek łamiący prawo (nie-legalny) i pozwala grać na nosie jurysdykcji, to trudno oczekiwać, żeby inne spisane umowy czy zobowiązania były przez unijne państwa przestrzegane. A przecież wydatki na obronność to zobowiązanie. Ba, gdy obywatel Unii Europejskiej nie płaci dajmy na to za prąd, to dostawca usługi może mu go odciąć! Nikt się w związku z tym nie oburza. Rzecz jest jasna. A w wypadku żądań Trumpa, by płacić tyle, ile określono umowami w NATO – podniósł się raban. Zupełnie jakby w Europie panowały obyczaje sprzeczne z powiedzonkiem Lannisterów, a brzmiące: „Tu nikt nie musi płacić rachunków, chyba że wystawiają je Niemcy”.

GP



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

RUBCOW HOJNIE OBDAROWANY WIEDZĄ

W lipcu ubiegłego roku rosyjski żołnierz GRU, który udając hiszpańskiego dziennikarza, prowadził zakrojoną na szeroką skalę akcję wywiadowczą w Polsce, otrzymał od instytucji naszego państwa dostęp do akt sprawy jego samego dotyczącej. Przez kilka tygodni ten wyszkolony przez rosyjskie służby niebezpieczny dla nas człowiek zaczytywał się częścią jawną oraz niejawną, a ABW stworzyła mu warunki do tej lektury w kancelarii tajnej. Konia z rzędem temu, kto wskaże podobny znany cywilizowanemu światu przypadek – schwytyany przez polskie służby agent, po miesiącach odsiadki otrzymuje akta swojej sprawy sporządzone przez tych, którzy tropili jego antypolską aktywność, a potem wyjeżdża z naszego kraju i triumfalnie wraca do swojej centrali, witany na lotnisku kwiatami przez samego prezydenta. Idę o zakład, że gdyby na czele polskiego państwa stał uczeń z ostatnich klas podstawówki, to miałby tyle rozumu w głowie i obeznania, że nie dałby agentowi dostępu do wiedzy, na podstawie której mógłby on odtworzyć i skojarzyć prowadzone przeciwko niemu działania. To dla czego instytucje RP kierowane przez ludzi premiera Tuska okazały się tak bardzo naiwne i infantylne? Przypomnijmy, że gdy sprawa wyposażenia Rubcowa w wiedzę o działaniach polskich służb ujrzała światło dzienne, słyszeliśmy zapewnienia, iż żołnierz rosyjskiego wywiadu wojskowego w zasadzie niczego nie mógł się z tych dokumentów dowiedzieć. Później zaczęto suflować opowieść, że nie można mu było odmówić, bo taka odmowa godziłaby w jego prawa jako oskarżonego. Jak widać, praworządność w traktowaniu osób z zarzutami w nielegalnej prokuraturze zmierza ku perfekcji, gdy dotyczy obywatela Federacji Rosyjskiej, bo w przypadku obywateli RP, szczególnie tych rozpoznanych jako wrogowie polityczni, obowiązują zgoła odmienne standardy. Ale zostawmy ten problem na boku. Ważne jest to, iż Rubcow otrzymał wiedzę, której nigdy nie powinien dostać – szczególnie wówczas, gdy negocjowano już jego przekazanie stronie rosyjskiej. „Gazeta Polska” dotarła do jego aktu oskarżenia. To jedynie niewielki frag-

ment wiedzy, z którą Rosjanin mógł się zapoznać. Na podstawie lektury dokumentu wiemy, iż wszystkie zarzuty kierowane pod adresem instytucji RP w tej sprawie były w pełni uzasadnione. Nie ma wątpliwości, iż Rubcow wyczytał z akt swojej sprawy, co zrobili funkcjonariusze ABW, jakie mają możliwości i czego się dowiedzieli. Żołnierz GRU nie wracał do Moskwy z pustymi rękami. Dzięki ludziom Bodnara i służbom przywiózł Putinowi prezent w postaci szczegółowych informacji na temat funkcjonowania Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zapewne wykorzystywanych dziś przeciwko naszemu państwu. Na łamach tego numeru naszego tygodnika opisuje to Piotr Nisztor. Trzeba jednak postawić pytanie, czy okazanie Rubcowowi dokumentów, których nigdy nie powinien zobaczyć – a już na pewno nie wówczas, gdy szykował się do wyjazdu z Polski – było tylko nieprawdopodobną głupotą, czy też sposobem na dostarczenie Rosjanom tej wiedzy w taki sposób, by można go było zalegendować jako akt realizacji polskich przepisów prawa karnego. Stawiam to pytanie, mając w pamięci zapisy umowy SKW-FSB, która zobowiązywała polskie służby do przekazywania Rosjanom wiedzy na temat prowadzonych przeciwko nim działań. To na takie warunki zgodził się przed laty premier Donald Tusk. Ta sprawa „zgody” nigdy nie została należycie wyjaśniona. Komisja prof. Cenckiewicza opisała ją dokładnie, wskazała zagrożenia i ukazała prawdę o konsekwencjach, ale nasze państwo nie odpowiedziało na zasadnicze pytanie: dlaczego do takiej umowy doszło? Śledztwo w tej sprawie zakończyło się niczym – tak jakby ta sprawa była nic nieznaczącym tematem pobocznym – a przecież to nieprawda. Sprawa zaznajomienia Rubcowa z aktami śledztwa również wymaga dogłębnego wyjaśnienia, bo wszystko, co na ten temat powiedzieli przedstawiciele naszego państwa, nie wytrzymuje konfrontacji z dokumentami, które opisujemy. Dlaczego zatem wprowadzali opinię publiczną w błąd? Dlaczego instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo Polski nie powstrzymały tej szaleńczej akcji? Dziś niestety nie ma szans na wyjaśnienie i odpowiedzi. Trzeba mieć nadzieję, iż kiedykolwiek się pojawią. **GP**

Polacy obudźcie się zanim roz-TRZASKA się Wasza wolność!



Nowy produkt Republiki przygotowany został dla kochających Swoją Ojczyznę, którym dobro Polski leży na sercu.

Wyraź swój sprzeciw.

Pokaż swój patriotyzm.

Odważnie powiedz co myślisz.



Dostępne rozmiary: od S do 5XL

PRZEDSPRZEDAŻ NA:
sklep.tvrepublika.pl



lub telefonicznie

22 280 99 39 wew. 4

Wysyłka od 4 kwietnia!





Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Niezależny bank centralny

To polski złoty
– własna waluta
i stabilna gospodarka

To wolność,
jaką daje gotówka
– byś płacił, jak chcesz

To rosnące rezerwy złota
– dla bezpieczeństwa
naszych dzieci



nbp.pl

Dzięki konstytucyjnej gwarancji niezależności
Narodowy Bank Polski wzmacnia Twoje bezpieczeństwo finansowe.